

rue 23, Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

8 marca 1970
mars

Rok wydania XIII Nr 10 (646)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

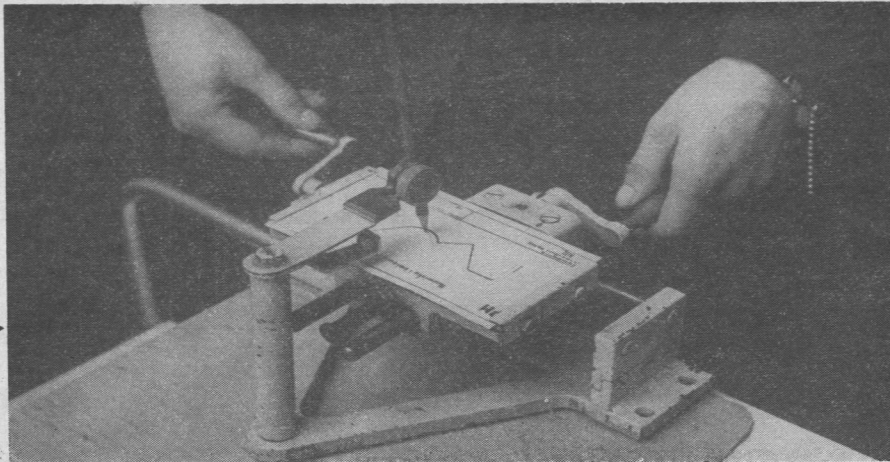


Taki gość, jak uczennica Technikum Rolniczego, jest szczególnie mile widziany. Ale czemu „Luksemburg”? To tegoroczna polska moda młodzieżowa - noszenie herbów różnych krajów (patrz str. 24)



KRAJ W OBIEKTYWIE

W zakładach przemysłowych coraz szerzej stosuje się badania psychotechniczne kandydatów do pracy. W ten sposób sprawdza się stopień uzdolnień, co ma znaczenie przy obsłudze skomplikowanych maszyn oraz aparatur



W Akademii Wychowania Fizycznego w W-wie odbył się międzynarodowy turniej tańca towarzyskiego z udziałem przedstawicieli: Węgier, Litewskiej SRR, NRD, Austrii i Polski. Na zdjęciu: wiedeńscy walecy, który wciąż jednak jest królem tańców

16 lutego do Kairu odleciał zespół orkiestry Filharmonii Narodowej, rozpoczynając gigantyczne tournée po krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Trasa: Liban, Iran, Singapur, Australia, Filipiny, Honkong, Japonia. Głównym dyrygentem jest W. Rowicki



Zespół Pieśni i Tańca „Słask” przygotował nowy program, który ma charakter widowiska wiążącego w jedną całość obrzędy ludowe z różnych regionów Śląska. Reprezentowany będzie bogaty folklor żywiecki, opolski i zagłębiowski

Wernisaż wystawy znanego fotoreportera i alpinisty Zbigniewa Staszyszyna. Tytuł wystawy: „Poznań z lotu ptaka”

W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- O TYM, JACY SĄ RODZICE I JAKA JEST MŁODZIEŻ WYCHODŹSTWA, czyli o dwóch pokoleniach Emigracji
- O polskich silnikach okrętowych dużej mocy
- O wystawie 1000 lat sztuki polskiej w Londynie (odcinek III)
- Dalszy ciąg O BOHATERSKIM PREZYDENCIE WARSZAWY Stefanie Starzyńskim
- Kronika 111 dni
- O aferze z Dürerami Ponadto JAK ZWYKLE:
- list Grzybka ● sport ● rady mecenasa i P. Anny, moda, rozrywki, nowela.

ZDJĘCIA: CAF

W Teatrze Powszechnym odbyła się premiera „Kordiana” J. Słowackiego. W roli tytułowej wielki sukces odniósł młodziutki aktor Andrzej Nardelli, który w ubiegłym sezonie debiutował w „Nieboskiej komedii” Krasińskiego



SPRAWY NAM BLISKIE

NAJWIĘKSZY W HISTORII SPIS LUDNOŚCI ŚWIATA

Samolotami, statkami, helikopterami, konno, samochodami a nawet saniami z zaprzęgiem wyruszają w tym roku miliony ankierów w celu dokonania spisu ludności naszego globu. Ta największa w historii ludzkości akcja, przeprowadzona przez ONZ, odbędzie się w latach 1970/71, a jej wyniki zostaną ogłoszone w 1974 r.

Wszystkie dane zebrane zostaną następnie w centrali ONZ w Nowym Jorku, opracowane przez mózgi elektroniczne. W ten sposób powstanie demograficzny obraz naszego globu z uwzględnieniem nie tylko spisu ilościowego, ale także innych charakterystycznych danych, jak zawód, wykształcenie, dochody, warunki bytu itp.

ONZ rozesała już do 230 krajów i terytoriów specjalne formularze statystyczne. Rządy poszczególnych krajów prześlą je po wykonaniu swoich spisów do centrali ONZ, która opracuje końcowy wynik tej olbrzymiej demograficznej akcji.

Rozpoczęto ją już w ZSRR, gdzie ponad 500 tys. ankierów wyruszyło w teren. Radziecki spis powszechny obejmujący w sumie 5000 mln odpowiedzi zostanie następnie „przetrawiony” przez moskiewskie komputery za nim ostateczne wyniki zostaną przesłane do ONZ.

Spis w USA rozpocznie się 1 kwietnia i będzie kosztował ok. 200 mln dolarów. Uzupełni on spis sprzed 10 lat, który — zdaniem ekspertów — był niedokładny (zawyżony o 3 proc.). Spis jest w USA obowiązkiem, a uchylanie się od tej akcji karalne.

We Francji i W. Brytanii spis rozpocznie się dopiero w przyszłym roku. W NRF 500 tys. ankierów wyruszyło już w teren. W Szwecji przygotowuje się polarnych ankierów na saniach, aby objąć tym razem spisem nawet tereny w dalekiej Laponii. Norwegia natomiast zamierza ująć spisem nawet... liczbę prywatnych motorówek.

W akcji ONZ nie bierze udziału ChRL tak, że ostateczne wyniki spisu obejmą tylko ok. 80 proc. ludności świata. Urząd Statystyczny ONZ ma jednak zamiar podać w ostatecznych obliczeniach przybliżoną liczbę ludności Chin.

Spis w Japonii rozpoczyna się 1 października i jak podano do wiadomości, będzie obejmował także wyspę Okinawę, mimo że ma być ona zwrócona przez USA Japonii dopiero w 1972 r. W Malajzji specjalne ekipy wyruszą do dżungli w celu policzenia dzikich szczepów, żyjących w niedostępnych terenach. Australia natomiast przygotowuje po raz pierwszy dokładny spis mieszkańców tego kontynentu.

Wielką operację spisu przygotowano już w Indiach. Weźmie w niej udział milion osób, głównie uczniowie szkół i urzędnicy małych gmin. Olbrzymi przyrost ludności i duża śmiertelność w tym kraju sprawia ankierom szczególne trudności. Ostatni spis wykazał 439 mln mieszkańców. Obecnie spodziewane jest 560 mln.

Kiedy w 1974 r. wszystkie statystyczne dane zostaną ostatecznie opracowane, rozpoczyna się przygotowania do kolejnego spisu w 1980 r., bowiem akcja ta jest prowadzona co 10 lat. Tym razem jednak po raz pierwszy, przystąpiono do niej na tak wielką skalę. Ponieważ obecnie szacuje się liczbę mieszkańców ziemi na ponad 3 mld, a przyrost roczny wynosi ok. 60 mln — eksperci przewidują podwojenie się ludności świata jeszcze przed końcem tego wieku.



WYDAWNICTWA PIW na SORBONIE

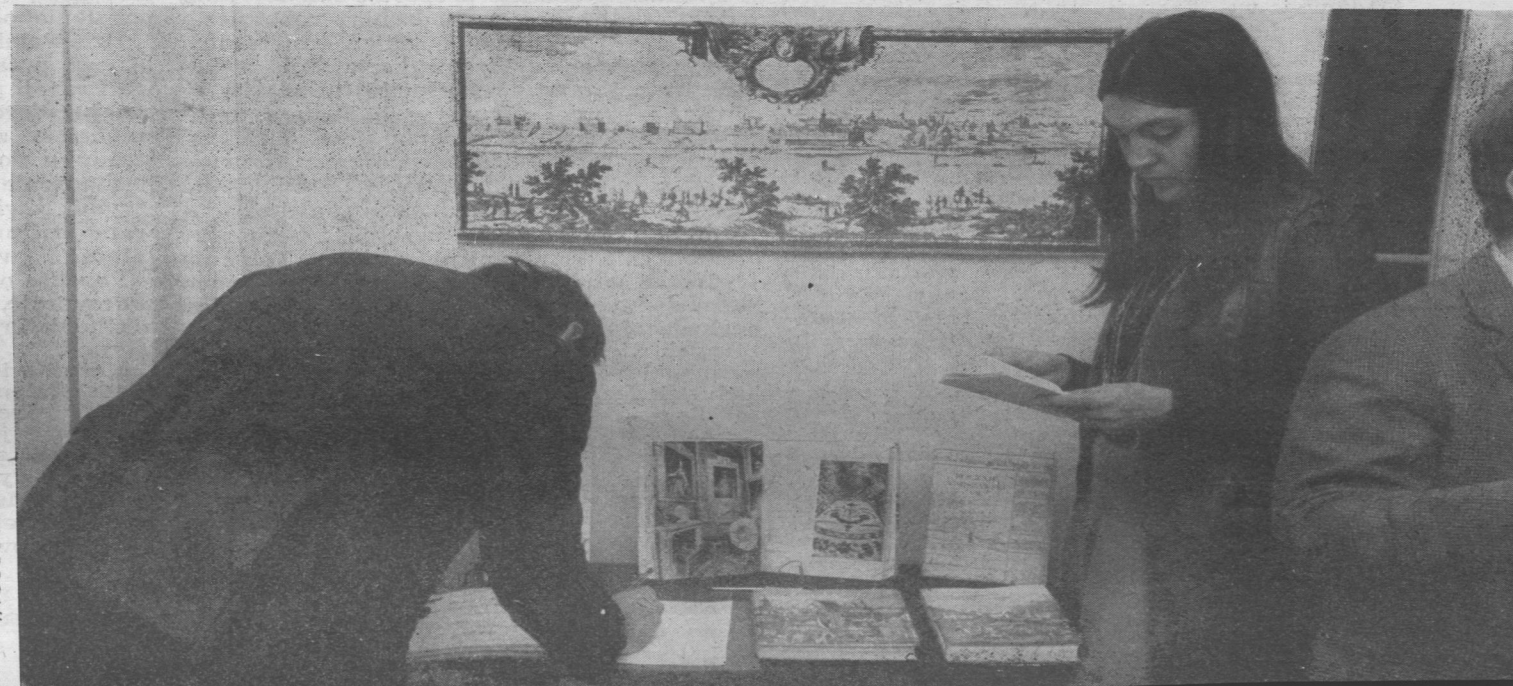
W Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie trwała przez dwa tygodnie wystawa wydawnictw Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie. Wystawę zorganizował Ośrodek, którego dyrektorem jest docent dr Stanisław Frybes wraz z Państwowym Instytutem Wydawniczym, którego reprezentantka, p. Alicja Ostrowska, specjalnie w tym celu przybyła do Paryża.

Wśród eksponowanych książek duży dział stanowiła historia, historia literatury i sztuki, bardzo okazałe wydawnictwa albumowe, dużo tłumaczeń. Zarówno literatura piękna, jak prace naukowe reprezentowane były bardzo okazałe na tej wystawie wydawnictwa PIW.

W dniu otwarcia wystawy przybywających gości witał serdecznie w Ośrodku Kultury Polskiej jego dyrektor p. docent dr Frybes. Wyczerpujących informacji na temat wystawy udzielała reprezentantka PIW p. Ostrowska oraz cały personel Ośrodka. Zainteresowani mogli otrzymać katalogi wydawnicze.

Przez cały czas trwania wystawy sale Ośrodka odwiedzane były bardzo licznie przez profesorów i studentów Sorbony oraz bardzo wiele osób, które przybywały z całego Paryża, aby zapoznać się z akcją wydawniczą PIW.

Wystawa wydawnictw PIW wzbudziła w Paryżu wielkie zainteresowanie. Szczególnie licznie odwiedzali ją profesoria i studenci Sorbony. Najciekawszym był dział wydawnictw poświęcony teatrowi i filmowi polskiemu, oraz książki i albumy poświęcone Warszawie. Szczegółowych informacji na temat wydawnictw i możliwości sprowadzenia ich do Francji udzielała przedstawicielka PIW p. Ostrowska, która specjalnie w tym celu przyjechała do Paryża



WYSTAWA W FONTAINEBLEAU O POLSCĘ

W Salle des Fêtes, przy teatrze miejskim w Fontainebleau czynna była wystawa na temat osiągnięć Polski Ludowej. Patronat nad nią objął p. Paul Seramy — mer Fontainebleau i przewodniczący Rady Generalnej oraz p. Jerzy Łukomski — konsul PRL w Paryżu.

Wystawa, jak wyjaśnił zebrany p. Aleksy Krakowiak, sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” — organizatora wystawy, miała na celu zapoznanie publiczności z potencjałem ekonomicznym Polski oraz jej dorobkiem w dziedzinie kultury i sztuki. Jednocześnie wystawa ukazywała ściśle związki przyjaźni, istniejące pomiędzy Polską a Francją.

Na uroczystym otwarciu wystawy obecny był p. mer Seramy, konsul Łukomski, sekretarz Ambasady w Paryżu p. Mędrzycki, p. wicekonsul Mieczyski, I zastęp-

ca mera p. Kaelin, konserwator muzeum w Fontainebleau p. Lossky, generałowie: Pommier, Pasquini, Conquet, merowie okolicznych miast i wiele innych osobistości.

W przemówieniu swym p. mer Seramy przypomniał zebrany raz jeszcze o trwałej, odwiecznej przyjaźni łączącej naród francuski z polskim. W odpowiedzi na to p. konsul Łukomski mówił o odbudowie Polski, o jej granicach zachodnich, które Francja, pierwsza z krajów zachodnich, uznała za ostateczne, o rozwijających się pomyślnie stosunkach pomiędzy obu krajami i o inicjatywach, podejmowanych przez Polskę dla zabezpieczenia pokoju światowego, a zwłaszcza bezpieczeństwa w Europie.

Wystawa o Polsce była odwiedzana przez całe dni oraz wieczorem przez licznych bywalców teatru (czynna była bowiem podczas antraktów).

Film W. Jakubowskiej w Grasse

DLA UCZCZENIA 25 ROCZNICY WYZWOLENIA OŚWIĘCIMIA

Dla upamiętnienia 25 rocznicy wyzwolenia Oświęcimia zorganizowana została w Grasse wielka uroczystość. Protektorat nad nią objął p. Francis Ilari — podprefekt. Przybył na nią p. Pierre Ziller — deputowany i radca generalny, p. Honoré Lions — mer Grasse, major Guillaume — dowódca placu, przedstawiciele instytucji, związków i organizacji społecznych, profesorowie, nauczyciele, duchowieństwo. Obecnych było również wielu Polaków z Wybrzeża Łazurowego, z sekretarzem

komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France Pologne” p. Teresa Unglinik z Nicei na czele. Przemówienie do zebranych wygłosiła p. Odette Elina-Gruffy — przewodnicząca stowarzyszenia b. deportowanych UNADIF — UNDIR.

Centralnym punktem programu była projekcja polskiego filmu Wandy Jakubowskiej „Koniec naszego świata”. Film wywarł na zebranych bardzo silne wrażenie.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

TOWARY „MADE IN POLAND” NA RYNKACH ŚWIATA

OBRABIARKI PORĘBA — WALDRICH-SIEGEN

Coraz lepsze rezultaty przynosi współpraca Fabryki Urządzeń Mechanicznych „Poręba” ze znanym producentem ciężkich obrabiarek, zachodniemiecką firmą H.A. Waldrich-Siegen. W ślad za umową kooperacyjną zawartą w czerwcu 1968 r. FUM „Poręba” uruchomiła produkcję nowej ciężkiej obrabiarki, reprezentującej wysoki poziom światowy. Obrabiarka ta, o nazwie Poręba-Waldrich-Siegen, należy do typu maszyn najbardziej poszukiwanych na rynkach krajów zachodnich. W ub. r. „Poręba” wyeksportowała do NRF ciężkie maszyny obróbcze za ok. 1 miliona zł dew. Obecnie toczą się rozmowy dotyczące eksportu tych maszyn do innych krajów zachodnich.

„WÓLCZANKA” ROZWIJA EKSPORT

Zjednoczone Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Wólczanka” wyprodukowały w zeszłym roku 6 mln koszul męskich. Blisko 3 mln wysłano za granicę.

Na liście najważniejszych odbiorców koszul „Wólczanki” znajdują się klienci ze Związku Radzieckiego, Sta-

nów Zjednoczonych, Kanady, Libii, Nigerii, Wysp Kanaryjskich, Szwecji, NRF i Norwegii.

W najbliższych latach „Wólczanka” znacznie zwiększy produkcję, w 1975 r., do poziomu 8 mln 300 tys. koszul, przy czym udział eksportu ma wzrosnąć do 58 proc.

BIELIZNA Z SIERADZA DLA PARYŻANEK

Sieradzkie zakłady przemysłu dziewiarskiego „Sira” produkują m. in. elegancką bieliznę damską i piękne kostiumy kąpielowe. Wyroby te z powodzeniem konkurują z włoskimi i francuskimi wyrobami. Sieradzka fabryka z roku na rok otrzymuje coraz większe zamówienia od zagranicznych klientów, często przewyższające możliwości eksportowe zakładu, którego wyroby są również bardzo poszukiwane na rynku krajowym.

Niemniej jednak „Sira” w zeszłym roku wysłała za granicę wyroby wartości 6,5 mln zł dew., tj. ponad dwukrotnie więcej w porównaniu z 1968 r. Najwięcej bielizny bądź kostiumów kąpielowych, kupują klienci z Anglii, Szwecji, Francji, Kanady. W tym roku „Sira” zamierza jeszcze znacznie zwiększyć produkcję i eksport. Z kolekcji przygotowanej na sezon letni 1970 r. wiele modeli zamówili już m. in. przedstawiciele firm amerykańskich.

AWANS MŁODYCH

PRZEPROWADZAJĄC badania socjologiczne w departamentach Pas-de-Calais (region górniczy), Nord (region robotniczy) oraz w regionie paryskim i zajmując się m. in. różnicami międzypokoleniowymi wśród Polaków we Francji, dość łatwo zauważyć można awans młodego pokolenia pod względem zawodowym, wykształcenia i społecznym. Fakt ten tym bardziej napawa optymizmem, gdy weźmie się pod uwagę to, że cechą charakterystyczną emigracji zarobkowej we Francji była jednolitość pod względem zawodowym. Byli to przeważnie górnicy, robotnicy przemysłowi niewykwalifikowani lub rolnicy. Natomiast struktura zawodowa pierwszego pokolenia urodzonego we Francji jest już bardziej zróżnicowana. Awans zawodowy dokonywał się raczej poprzez zdobywanie kwalifikacji lub działalność handlowo-przedsiębiorczą. W początkowej fazie emigracja zarobkowa, jako że z natury swojej będąca jeszcze na dorobku, nie miała możliwości kształcenia swych dzieci. Tak samo i dzieci nie wykazywały pragnienia zdobywania wykształcenia, szczególnie te, które razem z rodzicami przybywały z Polski do Francji.

Natomiast pokolenie polonijne, urodzone już we Francji, zwłaszcza to drugie, liczące obecnie do 25 lat, wyraźnie nie zdradziło chęci pozostawania w kręgu zawodowym i społecznym swych rodziców.

Szczególnie wyraźne jest to w fabrykach w północnej Francji, w których jest zatrudniony duży odsetek Polaków. Występuje tu wyraźne zróżnicowanie za-

wodowe w trzech generacjach. Pokolenie liczące obecnie ponad 50 lat zazwyczaj pracuje fizycznie, średnie pokolenie w grupie wieku od 25 do 50 lat jest już wysoko kwalifikowane w dziedzinie zawodowej. Natomiast najmłodsze pokolenie pracuje często w biurach, w laboratoriach. Są też przypadki młodych polskiego pochodzenia z wyższym wykształceniem technicznym.

I mimo że obecnie proporcje między młodzieżą studiującą pochodzenia robotniczego w Kraju i dziećmi polskich emigrantów zdobywających wyższe wykształcenie wskazują na ogromny przywilej tej młodzieży w Kraju, niemniej i tutaj, we Francji, młodzież polskiego pochodzenia jest ambitna, pracowita, inteligentna — często figuruje już w szkołach podstawowych i średnich na złotych tablicach — i dlatego ma dużo danych, aby dostać się na uczelnie i odznaczyć się dobrymi wynikami na studiach. Toteż na wyższych uczelniach tylko w Lille doliczono się w jednym roku aż ponad 300 studentów pochodzenia polskiego. Można ich spotkać na różnych kierunkach studiów, zarówno technicznych, jak i humanistycznych, nawet takich jak: medycyna, prawo, psychologia, socjologia.

Również pod względem sytuacji materialnej średnie i najmłodsze pokolenie wyraźnie awansują. Prawie wszyscy zadowoleni są ze swego stanu posiadania. Dobre warunki materialne wpłynęły także na sposób spędzania wolnego czasu. Młodzież chodzi często do kina, na różne imprezy kulturalne.

Każdego roku spędza urlop nad morzem, za granicą, często w Polsce.

Młodzi zaczynają stopniowo angażować się w życie społeczne poprzez przynależność do organizacji zawodowych — związków zawodowych, społecznych, kulturalnych, a nawet już i politycznych. Doświadczenia z przynależności do organizacji polonijnych przenoszą do organizacji francuskich. **Mówiąc najogólniej, najmłodsze pokolenie staje się bardziej świadome swej wartości społecznej i swych praw.** Z drugiej strony pozytywny stosunek społeczeństwa francuskiego do Polonii i łatwość integrowania się w płaszczyźnie towarzyskiej, kulturalnej, zawodowej, rodzinnej, poprzez małżeństwa mieszane, wpływa na awans najmłodszego pokolenia polonijnego.

Dziś Polak we Francji jest bardziej ceniony niż przed wojną. Emigracja zarobkowa we Francji przestała być zarobkową, po prostu już dorobiła się. Tym samym wśród młodzieży zanika kompleks niższości w stosunku do Francuzów. Młode pokolenie pochodzenia polskiego startuje na równi ze swymi rówieśnikami francuskimi, kształtowane jest przez szkołę francuską i zna mentalność i zwyczaje tego narodu.

Ponadto odziedziczyło po swoich rodzicach pracowitość, wrodzoną inteligencję. Te czynniki ułatwiają wspinanie się po drabinie społecznej.

Można więc być optymistą co do przyszłości Polonii francuskiej, o ile nadal rodzi polonijne kłască będą nacisk na naukę młodzieży, jeśli będą kształcić swoje dzieci, wysyłać do szkół, techników, na uniwersytety i inne wyższe uczelnie. Jeśli będą budzić w nich dumę z pochodzenia polskiego, a jednocześnie starać się wychowywać na pełnowartościowych obywateli francuskich.

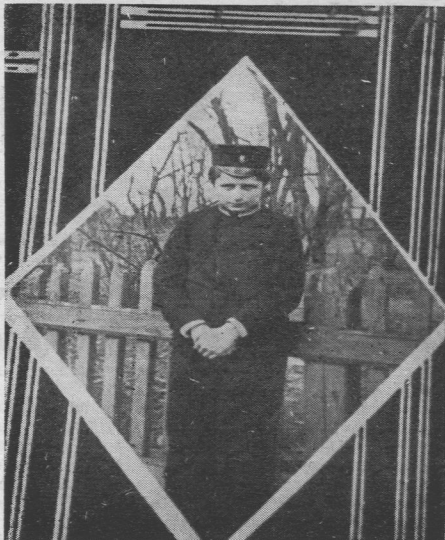
Jan GRUSZYŃSKI

Rozpoczynamy dziś druk zebranych wśród rodziny wspomnień o dzieciństwie, młodości i latach dojrzałych Prezydenta m. st. Warszawy, który jako jedyny przedstawiciel cywilnych władz w Polsce — spełnił w 1939 r. do końca swój obowiązek patrioty, i wysokiego urzędnika cywilnego. Zginął po osadzeniu w obozie, najprawdopodobniej w 1944 r. w Dachau.

„JESTEŚ MIŁOŚCIĄ MOJĄ - STOLICO..”

STÓJKOWY od dłuższego już czasu stał po przeciwnej stronie placu przy ulicy Dobrej, bacznie obserwując bawiących się tam chłopców. Chłopcy rozmawiali między sobą po polsku i po polsku nawoływali się w zabawie. Wreszcie nie stwierdziwszy „specjalnych wykroczeń” ze strony malców odszedł w kierunku swojego cyrkułu. A czasy to były wówczas niespokojne w tym „priwiślańskim kraju”.

To właśnie tu, na Powiślu, w jednym z domów przy ulicy Dobrej (po przeprowadzeniu się rodziny z Marszałkowskiej róg Złotej) przyszedł na świat w sierpniowy dzień roku pańskiego 1893, dokładnie osiemnastego, najmłodszy z trójki braci — po Romanie i Mieczysławie — któremu przy chrzcie nadano imiona Stefan-Bronisław. Z urodzenia więc był nie tylko warszawiakiem, ale i dzieckiem Powiśla. Inny co prawda miało ono obraz w tamto lato pod „rządami” generał-gubernatora. Inny niż przed wojną i inny niż obecnie, choć wiele zakątków zachowało się z tamtych lat do dzisiaj.



Stefan Starzyński, przyszły ojciec Stolicy, w latach szkolnych (1907 r.)

Tu razem z braćmi pod czułą opieką matki Jadwigi odbywał mały Stefan Starzyński swe pierwsze spacerki nad brzegiem Wisły, brodząc i bawiąc się w wiślanym piasku. To tutaj narodziła się jego wielka miłość do swego miasta, do jego mieszkańców, którym wierny pozostał aż do bohaterkiej śmierci.

A gdy w latach późniejszych został wódcą stolicy, z jego to inspiracji i starań rozpisano w roku 1937 konkurs na pomnik warszawskiej Syreny. Do realizacji przyjęto projekt znanej rzeźbiarki — p. Ludwiki Nitschowej, której do Syreny pozowała Krystyna Krahelska — w okresie okupacji żołnierz AK, dzielna łączniczka „Danuta” z dywizjonu „Jeleń” (pisaliśmy o jej śmierci 2.VIII.1944 r. na łamach „Tygodnika Polskiego”). Pomnik, odsłonięty w roku 1939, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, stanął nad Wisłą, na skwerze Wybrzeża Kościuszkowskiego u wylotu ulicy Tamka.

Wiele znalazłoby się miejsc i placów w ówczesnej Warszawie godnych pomnika — herbu miasta, choćby np. na Placu Teatralnym przed gmachem Ratusza. Postawiono go jednak na Powiślu! Czy wybór miejsca podjętowany był względami przestrzenno-urbanistycznymi, czy też był dowodem sentymentu Prezydenta dla tej dzielnicy i jej mieszkańców?

Rodzina Prezydenta Stefana Starzyńskiego — bo o nim to właśnie mowa — opuszcza warszawskie Powiśle ze względu zarówno prywatnych, jak

i materialnych w roku 1895, przenosząc się najpierw pod Łowicz, a potem do Łowicza. Ojciec — Stefan-Alfonso, pochodzący ze zubożałej rodziny szlacheckiej, pracował początkowo jako urzędnik. Kalectwo jego (zaburzenia mowy i słuchu) było też jednym z powodów przenosin do Łowicza. Prowadził tu warsztat rzemieślniczy. W starych rocznikach pisma „Łowiczanka” z lat 1913/1914 w kilku numerach znaleźć możemy takie ogłoszenie: „Poszukuje się chłopców do robót stolarskich, tokarskich. Starzyński — Łowicz, Dom Weksteina”. Wielką jego pasją i zamiłowaniem było rzeźbienie w drewnie, czemu poświęcał każdą wolną chwilę. Zmarł w Łodzi 26.XI.1917 r.

Matka, Jadwiga z domu Lipska, była nauczycielką, prowadząc w okresie panieńskim, jak i potem przez pewien czas, prywatną pensję dla panien. Po przeniesieniu się w roku 1914 do Łodzi jest nauczycielką a potem kierowniczką Szkoły Powszechnej Miejskiej. Zmarła w wieku 68 lat, w roku 1932, jako kierowniczka jednej ze szkół warszawskich.

Dom Starzyńskich to dom, w którym ze szczególnym pietyzmem pielęgnowano tradycje patriotyczne. W tym też duchu p. Jadwiga wychowywała synów. Przygotowując obojętnie do szkół uczyła ich historii Polski, języka polskiego, wpajała kult bohaterów powstań narodowych i wiarę, że kiedyś wybiję „godzina powstania”, w którym oczywiście i oni wezmą udział. Zacztywali się więc w domu „Trylogią” Sienkiewicza, powieściami Gąsiorowskiego, „Popiołami” Zeromskiego.

Najstarszemu synowi dała imię Roman, które nosił jej ojciec, uczestnik powstania w 1830 r. oraz jej brat najstarszy, który jako 15-letni uczeń piątej klasy gimnazjum w Pińczowie poszedł i zginął w powstaniu 1863 r.

W swej dziecinnej wyobraźni widzieli siebie jako ich następców. Roman, najstarszy, miał na tyle rozsądku, że przy obcych nigdy o tym nie mówił. Natomiast młodszy Mieczysław, który słuchając jak matka opowiadała o rozbiorach Polski, po jednej z takich lekcji, gdy bracia wyszli na podwórze, aby jak zwykle bawić się w piasku z Wierą, córką mieszkającego w tym domu oficera rosyjskiego, oświadczył nagle, że więcej się z nią bawić nie będzie, „bo wyście nam ziemię zabrali”. Na próżno Wiera zapewniała, że ona bawi się w swoim piasku, a ich piasku nie rusza. Mieczysław pozostał nieugięty i na zabawę z Wierą godzić się nie chciał. Sprawa oparła się nawet o matkę Wiery, która p. Jadwidze zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo wychowywania dzieci w tym duchu.

Po opuszczeniu Warszawy, najpierw we wsi Sierzniki k/Łowicza, a potem w Łowiczu trójka braci uczęszcza do realnej szkoły rosyjskiej i tutaj rozpoczyna swe pierwsze „działanie” w pracy niepodległościowej.

Z chwilą wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej ogłoszono mobilizację. Do Łowicza przyjeżdża wówczas sam car Mikołaj II w towarzystwie następcy tronu, W. ks. Michała, w celu dokonania przeglądu wojsk. We wszystkich klasach nauczyciele wygłaszali pogadanki podkreślając „zaszczyt”, jaki spotyka uczniów mających witać cara. Inspektor Ławrentjew pouczał nawet, jak mają krzyknąć „urra”, w momencie, gdy car przechodzić będzie wśród uczniowskiego szpaleru. Jakież jednak było jego zdziwienie, kiedy w kulminacyjnym punkcie car usłyszał tylko jego głos i kilku uczniów Rosjan. Reszta zachowała grobowe milczenie.

W Łowiczu młody Stefan zdobywa „ostrogi spiskowca”. Tutaj w roku 1906 wraz z braćmi i kolegą był świadkiem walki, jaką aż do świtu prowadziła z policją, żandarmerią i wojskiem Organizacja Bojowa PPS. Roman, jako najstarszy z braci, pier-

S. SMARZYŃSKI

wszy styka się z młodzieżą socjalistyczną. Wraz z Eugeniuszem Jeleniewskim, który był członkiem Związku Młodzieży Socjalistycznej, oraz kolegami — sympatykami ZMS — zakłada w Łowiczu Związek Młodzieży Postępowej, w którego szeregach znajduje się również i Stefan.

Strajk szkolny — jawne wypowiedzenie posłuszeństwa szkole rosyjskiej — jaki odbył się 30.I.1905 r. — został przez młodych „rewolucjonistów” doskonale przygotowany. Ale przecież całe to „spiskowanie” — bojkot szkolny, walka z „łamistrakami” nie mogły przysłużyć sprawie najważniejszej, tj. nauki.

Zorganizowano więc tzw. „komplety” szkolne — koła samokształceniowe, które w klasach młodszych prowadziły koledzy z klas starszych. Sprawnie zaś działający Polski Komitet Rodzicielski (do którego oprócz Jadwigi Starzyńskiej wchodził jeszcze m. in. Maria Jeleniewska, Maria Potocka, Brzozowska-Bukowiecka, Janina Oczykowska, dr Stanisław Stanisławski oraz wiele innych osób) zaangażował do nauki języka polskiego i historii Polski p. Marię Górską, ówczesną studentkę. Później Komitet sprowadza nauczycieli z Warszawy — również studentów, m. in. Mariana Falskiego, Karola Siwickiego — członków PPS, ideowo pracujących wśród młodzieży.

Młodzież zbierająca się w uprzednio założonym przez siebie klubie „Olimp”, mieszcącym się w niezamieszkałym domu w poklasztornej ogrodzie tzw. „Panien” — odbywa tu zebrania i wiece, przechowując nielegalną literaturę.

Pod wpływem tow. Rafała (M. Falski), prowadzącego wykłady z dziedziny nauk społecznych i podstaw socjalizmu, młodzież szybko się radykalizuje. Doprowadza to, niestety, do pewnego konfliktu między młodzieżą a „postępowym”, lecz jednocześnie umiarkowanym Polskim Komitetem Rodzicielskim. Oto co mówi dziś p. Zofia Bukowiecka — wówczas działaczka Polskiej Macierzy Szkolnej, organizatorka polskich imprez kulturalnych:

„...Wybucho strajk. Starsi — rodzice — byli trochę tą postawą młodzieży przerażeni. Wielu z nich pracowało przeciw na tzw. posadach państwowych, co samo przez się groziło smutnymi następstwami. Młodzież była jednak nieugięta. Któregoś dnia w domu moich rodziców odbyła się narada między starszymi a młodzieżą na temat,

co właściwie „spiskowcy” mają zamiar czynić dalej, jakie są ich plany. Około godziny 20,45 wyszedł jeden z młodzieńców, potem drugi... Salon zaczął szybko pustoszeć. Zostali tylko rodzice. A gdy na kolegiacie wybiła godzina 21 — co było umówionym sygnałem do działania — w całym Łowiczu rozległ się brzęk wybijanych szyb w mieszkaniach Rosjan, rosyjskich profesorów, i domach polskich rodzin, które w swym uporze pragnęły, by ich dzieci uczęszczały do szkoły rosyjskiej.”

„Walczyliśmy z łamistrakami, wybijałszy szyby, aż doprowadziliśmy do tego, że w szkole zostało 40 uczniów, przeważnie Rosjan i częściowo Żydów”. Tak kiedyś wspominał najstarszy z braci Roman Starzyński.

Wreszcie, po jednym z kolejnych bojkotów szkoły rosyjskiej, rodzice Starzyńskiego postanawiają wyjechać do Warszawy, gdzie istniały już wówczas prywatne szkoły polskie. Wyjeżdża na tzw. „stancję” razem z młodszym bratem p. Bukowieckiej, Wacławem Brzozowskim oraz jej przyszłym szwagrem Jurkiem Bukowieckim, „odany na dalsze nauki” do szkoły Konopczyńskiego, gdzie „przeważały wówczas wpływy lewicowe” (późniejsze gimnazjum im. Adama Mickiewicza na „Sewerynowku”).

Okres warszawski Stefana Starzyńskiego w tamtym czasie to nie tylko szkoła Konopczyńskiego. Działa w konspiracji, będąc czynnym członkiem Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej („Filarecja”) szkół średnich w Królestwie. W szkole nazywany „Ciepciuś”, był lubiany przez innych, lojalny, serdecznie koleżeński, zawsze gotów do wszelkiej pomocy. „W robocie” niepodległościowej pełen zapału, entuzjazmu i energicznego działania. Za udział w ruchu wolnościowo-niepodległościowym zostaje trzykrotnie aresztowany. Ostatni wyrok w roku 1911 — za posiadanie i kolportaż „Robotnika”, organu PPS — odsiada w warszawskiej Cytadeli.

Po odbyciu kary przenosi się do gimnazjum A. Kreczmara, nie przerywając roboty w ruchu wolnościowym. W grudniu 1911 r. jako słuchacz Wyższych Kursów Handlowych im. Ziemiń-

Rok 1917. Stefan Starzyński (pierwszy z lewej) z bratem Mieczysławem (trzeci od lewej) wśród kolegów internowanych w obozie w Beniaminowie



„JESTEŚ MIŁOŚCIĄ MOJĄ - STOLICO..“

Dokończenie ze str. 5

skiego (późniejsze WSH—SGH, a obecnie SGPiS), które kończy w 1914 r. — jest delegatem Królestwa z ramienia ZMPN na III Zjazd Filarecji w Krakowie. Brat Roman — student Uniwersytetu Jagiellońskiego był delegatem z Krakowa, a Mieczysław — słuchacz Politechniki we Lwowie — delegatem tamtejszego „Zycia”. Nic więc dziwnego, że głośno się później mówiło o „klanie Starzyńskich” w ruchu niepodległościowym.

Niezwykle czynny w kołach akademickich w latach 1913—1914, jest Stefan członkiem Komitetu Centralnego ZMPN w Królestwie. W roku 1912 wstępuje do Związku Strzeleckiego przyjmując pseudonim „Lew”. Daje się już wówczas poznać „powagą i dojrzałością sądów”, wielką pracowitością i zmysłem organizacyjnym. Jest studentem, konspiratorem, a materialne trudności rodziny zmuszają go do udzielania lekcji — zostaje korepetytorem. Mimo tak wielu zajęć znajduje jeszcze czas na pracę samokształceniową.

Krótko, ale jakże wyraźnie kreśli sylwetkę Stefana Starzyńskiego jego rówieśnik z lat gimnazjalnych, studentów wyższych i pracy niepodległościowej, Jan Kruszewski w wydanej ostatnio książce pt. „Przed pół wiekiem w stolicy”.

„Drobna, szczupła, chłopięca postać o blond włosach, dużych, marzących oczach i niemal dziecięcym pogodnym uśmiechu.

Ten ujmujący, delikatny młodzieniec sprawiał wrażenie nieśmiałego, łagodnego kolegi, a w rzeczy samej był to już wówczas silny, zwarty w swym patriotyzmie, przyszyły uparty Prezydent, jak go po wielu latach nazywała piękna warszawska piosenka...”

Bracia Starzyńscy. Od lewej Stefan, najstarszy Roman i Mieczysław (1918 r.)



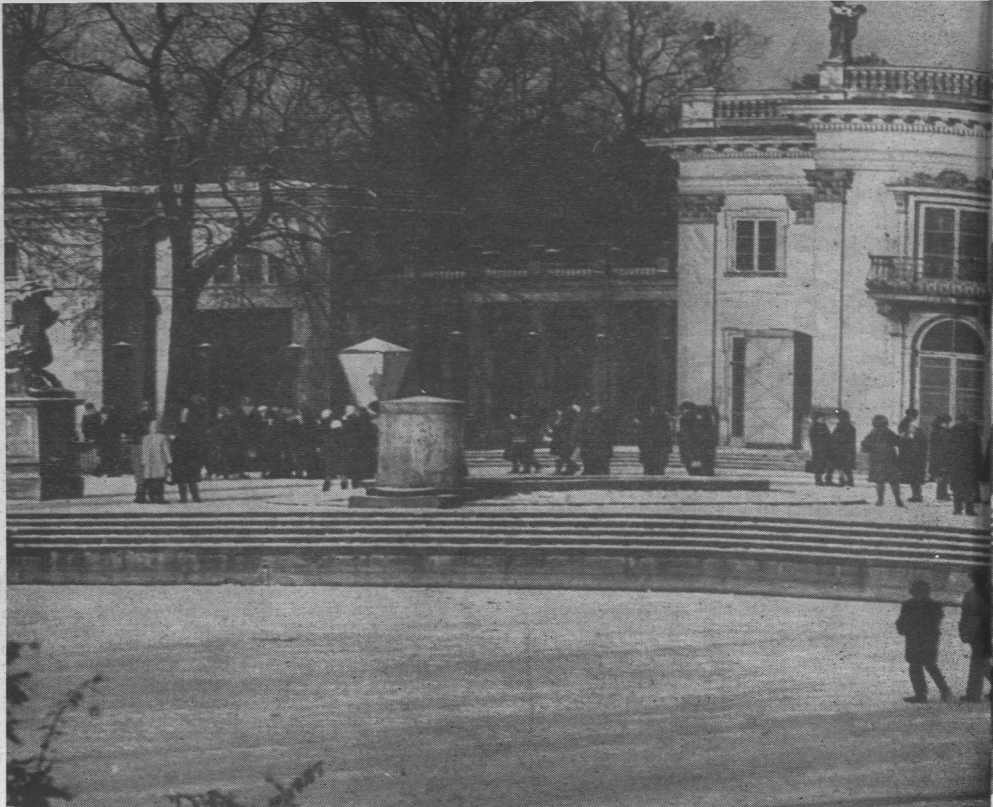
Od lat najmłodszych los bynajmniej nie hulał Stefana Starzyńskiego. Chłopcy od pierwszych już lat gimnazjalnych (mowa także o braciach Stefana), aż do ukończenia wyższych studiów utrzymywali się sami, i to w głównej mierze z tzw. korków, tj. korepetycji.

„Ze Stefanem zbliżyłem się spotkawszy go w takiej właśnie roli, jako preceptora młodzianki pensjonarki panny Marii... Poznałem go jednak wcześniej na zebraniu w lokalu konspiracyjnym... Tu przychodził w swej nieodłącznej zimną i latem peleryncę, wytartej czapczynie i takimże mundurku. Zabierał głos rzadko, ale rzeczowo. Tacy promotorzy spotkań, jak Tadeusz Miciński, prof. Marian Massonius i Norbert Barlicki odnosili się do swego młodzianckiego towarzysza z całym szacunkiem...”

Z chwilą otrzymania dyplomu ukończenia Wyższych Kursów Handlowych, jak również aby uniknąć służby w wojsku carskim, ucieka w 1914 r. do Łodzi. Tutaj los wiąże go z POW (Polska Organizacja Wojskowa) i Legionami, w których służbę rozpoczął — wykonując różne funkcje i zadania łącznie z udziałem w walkach frontowych — od szeregowca, kończąc w stopniu chorążego w 5 pułku piechoty.

A kiedy w roku 1916 Legiony weszły w skład organizowanej przez Niemców Polskiej Siły Zbrojnej (tzw. „polnische Wehrmacht”), jak wielu innych legionistów odmawia złożenia przysięgi na wierność Niemcom (tzw. kryzys przysięgowy) i w sierpniu 1917 zostaje internowany w obozie w Beniaminowie, gdzie spotyka również dwóch starszych braci.

(Następny odcinek za tydzień)



Łazienki warszawskie zimą. Kto z potomnych uwierzy, że w 1944 byli ludzie, którzy chcieli podłożyć 800 ładunków dynamitu? Tak jednak było. Niemcy mieli zburzyć ten

Polski historyk sztuki wśród angielskich słuchaczy

O NIEKTÓRYCH ZAMKACH i PAŁACACH w POLSCE

W ZWIĄZKU z wystawieniem na okres dwóch miesięcy polskich dzieł sztuki w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Londynie, prof. dr Stanisław Lorentz wygłosił dwa odczyty, których treść wzbudziła duże zainteresowanie wśród angielskich miłośników twórczości artystycznej. Pierwsza prelekcja prof. dr Lorentza o związkach artystycznych angielsko-polskich dotyczyła zasadniczo niezmiernie ciekawych nie znanych szerszemu ogółowi wydarzeń, jakie miały miejsce w XVIII wieku. Za naświetlenie tego okresu prelegent otrzymał od angielskich historyków sztuki, z prezesem *Royal Academy of Arts* sir Thomasem Monningtonem na czele, słowa uznania. Potwierdzeniem tego zainteresowania były także sprawozdania w prasie londyńskiej, z których nadesłano na adres prelegenta specjalne odbliski.

Drugi kolejny ilustrowany przezroczami odczyt dla zaproszonych gości angielskich miał prof. dr Lorentz w sali Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. Wśród przybyłych na ten artystyczny wieczór zauważyliśmy dwóch byłych ambasadorów, którzy przez długi czas byli akredytowani przy Rządzie PRL w Warszawie: Sir George Clutton i Sir Eric Berthoud. Obok nich zasiadł sekretarz *Royal Academy of Arts* — Sidney C. Hutchison. Byli też obecni: naczelny konserwator zabytków Londynu, przedstawiciele *Foreign Office* oraz liczne osobistości ze świata kultury i sztuki. Z Ambasady Polskiej przybyli: attaché wojskowy płk. pil. Witold Łokuciewski i radca Paweł Cieślak, kierownik Biura Prasowego, a z Konsulatu — wicekonsulowie: Stanisław Staroń i Jan Sztuk. Dostrzegliśmy wśród gości: mgr Juliusza Bursche, naczelnego

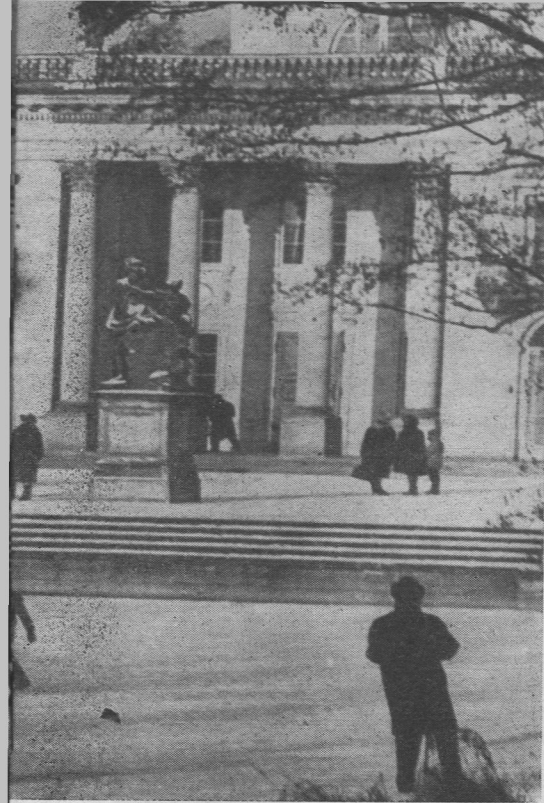
go konserwatora malarstwa Muzeum Narodowego w Warszawie, który w latach 1967—1968 był kierownikiem pierwszej polskiej ekipy konserwatorskiej dla ratowania uszkodzonych przez powódź dzieł sztuki we Florencji.

Zebrany słuchaczom przedstawił prelegenta wicedyrektor Instytutu Bohdan Drozdowski. Przedmiotem odczytu była historia niektórych zabytkowych zamków i pałaców w Polsce. Po wyczerpaniu przez prof. Lorentza tego interesującego tematu, dyrektor Instytutu prof. Grzegorz Leopold Seidler zaprosił wszystkich obecnych na sali na lampkę wina do pomieszczeń znajdujących się na pierwszym piętrze i tam prof. Lorentz nadal służył zainteresowanym dalszymi informacjami.

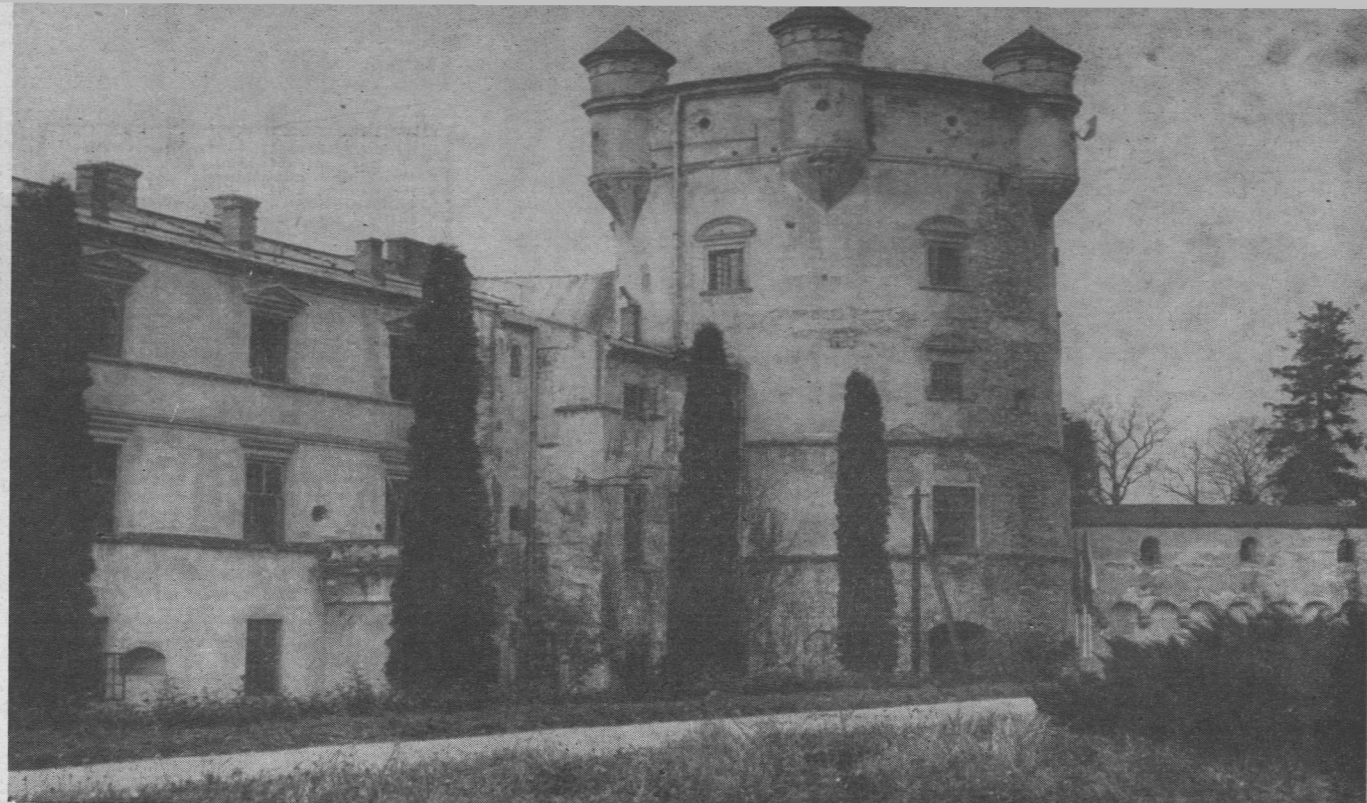
W trzy dni później na ten sam temat prof. Lorentz miał wykład na Uniwersytecie Londyńskim w sali *Courtauld Institute* dla studentów historii sztuki. Na wykładzie był obecny prof. dr Jerzy Zarnecki, historyk sztuki, zastępca dyrektora *Courtauld Institute*, odznaczony ostatnio Orderem Imperium Brytyjskiego (OBE).

Poniżej podajemy w skondensowanej formie treść odczytu-wykładu prof. dr Stanisława Lorentza:

„Przyszłość zamków, pałaców i rezydencji wiejskich jest obecnie dyskutowana na całym świecie. Problem ten jest szczególnie skomplikowany w tych krajach, które w czasie ostatniej wojny mocno ucierpiały oraz w tych, gdzie uległ zmianie system polityczny. Polska jest jednym z takich krajów. Straty poniesione w czasie pierwszej wojny światowej były wystarczająco poważne; ale dewastację naszej historycznej architektury w czasie drugiej wojny światowej można tylko nazwać katastrofą. Również zmiana systemu politycznego oraz reforma rolna stworzyły w Polsce nowe problemy. Nie ma już prywatnych właścicieli, mogących utrzymywać historyczne domy i ogrody z własnych funduszy. Z drugiej strony możemy spodziewać się, że rząd przejmie najbardziej wartościowe pałace i rezydencje wiejskie i zamieni je w pomniki, muzea czy sie-



pod mury tego „strategicznego” obiektu piękny pałac ostatniego polskiego króla



W Krasieźnie zamek ma cztery wieże: Boga, Papieża, Króla i Rycerza. Ta widoczna na zdjęciu — nosi nazwę „Króla”, sześć małych wieżyczek ma przypominać koronę. Powstały w czasie, gdy w Polsce było wielu luteranów

dziby rządowe. Musimy więc znaleźć nowych mieszkańców dla tysięcy budowli. Obecnie zajmują je przeważnie ośrodki komunalne, domy wypoczynkowe, domy starców, ośrodki badawcze, stowarzyszenia kulturalne, organizacje, szkoły, biura itd. Nie zawsze jesteśmy zadowoleni z ich opieki i ciągle szukamy nowych użytkowników, którzy otczyliby należytą opieką historyczne domy i posiadłości.

Nie mam zamiaru nużyć słuchaczy naszymi różnymi trudnościami, natomiast wolałbym przedyskutować przykłady niektórych planów, które — sądzimy — stanowią zadowalające rozwiązanie tego problemu. Nie będę mówił o zrujnowanych zamkach średniowiecznych, ponieważ jest to odrębny problem w dziedzinie konserwacji. Moje przykłady będą się odnosić do architektury z okresu XVI—XVIII w., od Renesansu do Neoklasycyzmu. Budowle z tego okresu są najwspanialszymi памятnikami w Polsce, będzie więc wiele informacji o historii polskiej architektury. Mam nadzieję, że pomoże to Państwu w zrozumieniu tła polskich okazów sztuki wystawionych obecnie w salach Akademii Królewskiej i da szerszy obraz ewolucji kultury artystycznej w Polsce.

Zacznę kilkoma uwagami o najcenniejszym kompleksie budynków historycznych w Polsce — Zamku Wawelskim w Krakowie, będącym stolicą Polski od XI do XVI w. Omawiam Wawel na początku z kilku powodów. Po pierwsze, ma on dla Polaków szczególne znaczenie, będąc naszym najważniejszym pomnikiem narodowym. Po drugie — Wawel stanowi ogromną kolekcję kościelnej i świeckiej architektury, zebraną w ciągu dziesięciu wieków, położoną malowniczo wśród drzew i zieleni na wzgórzu nad Wisłą. Po trzecie — w katedrze i zamku królewskim na Wawelu zachowały się szereg niezwykle cennych skarbów i zbiorów sztuki. Wreszcie, historia Wawelu jest symbolem historii polskiej kultury, pomników i pamiętek.

Książęcy zamek i kościół chrześcijański znajdowały się tu już w drugiej połowie X wieku, a na początku XI w. Wawel stał się rezydencją królewską, do której należał nie tylko zamek królewski, ale również pierwsza katedra krakowska. 50 lat temu wewnątrz zamku znaleziono preroమాńska rotundę, a kilka lat temu w pobliżu rotundy odkryto szczytki pałacu książęcego z X wieku. Dwa lata temu archeolodzy odkryli również ściany drugiej preroమాńskiej rotundy, w odległości kilkunastu metrów od pierwszej. Poszukiwania są ciągle kontynuowane. Pod tym skrzydłem Zamku, w którym znajduje się tyle śladów najwcześniejszych budowli kamiennych na Wzgórzu Wawelskim, postanowiono stworzyć podziemne muzeum z dostępem do wszystkich zabytków architektury romańskiej. W tym skrzydle Zamku organizujemy również Wawelskie Muzeum Archeologiczne i Historyczne. Znalezione 20 lat temu na pierwszym podwórku Wawelu ruiny dwóch kościołów gotyckich, zostały zachowane w zarysach

na murawie, co się obecnie zwykle praktykuje.

Katedra ciągle służy jako kościół i jest w administracji Arcybiskupa Krakowa, podobnie jak skarbiec katedralny, z którego pochodzi część eksponatów wystawionych obecnie w Akademii Królewskiej w Londynie. Wspominam o katedrze nie tylko dlatego, że stanowi ona integralną część Wzgórza Wawelskiego, ale również ponieważ jest to monument historyczny o niezwykłym znaczeniu. W jej kryptach chowano polskich królów, a w katedrze wznoszono ich pomniki. Znajduje się tu jeden z najpiękniejszych: gotycki marmurowy nagrobek króla Kazimierza, zmarłego w 1492 r., wykonany przez jednego z największych artystów XV wieku — Wita Stwosza.

Królowie również budowali dla siebie kaplice pogrzebowe koło katedry. Najpiękniejsza i najbardziej słynna jest renesansowa kaplica króla Zygmunta I, z wykładaną złotem kopułą, zbudowana przez florenckiego architekta i rzeźbiarza Bartolomeo Berecci w okresie 1517—1533. Na wystawie w Akademii Królewskiej jest pokazany miecz króla Zygmunta I, który został ofiarowany dla Wawelu kilka lat temu przez grupę Polaków zamieszkujących w Londynie. Miecz pochodzący ze starego skarbca królewskiego na Wzgórzu Wawelskim, został kupiony po wojnie przez londyńskiego antykwariusza w celu zwrócenia go na Wawel.

Renesansowe wnętrza Zamku były bardzo wystawnie urządzone. W XVI wieku ściany były zawieszane około 350 wspaniałymi arrasami, z których najpiękniejsza była grupa około 160 ogromnych arrasów, zamówionych przez króla Zygmunta Augusta w Brukseli w latach 1553—1571. Przedstawiały one sceny biblijne, krajobrazy, zwierzęta i groteski, polskie herby i monogramy króla. W końcu XVIII w., po rozbiorach Polski, zostały one wywiezione do Petersburga i po pierwszej wojnie światowej zwrócone Polsce. Odzyskano łącznie 136 arrasów. Zawieszono je znów w apartamentach odrestaurowanego Zamku Wawelskiego. Jednak historia Polski tak się potoczyła, że sami musieliśmy je wywieźć w 1939 r. razem z innymi skarbami polskiej kultury w czasie najazdu niemieckiego. Zostały oddane na przechowanie do Kanady, ale odzyskaliśmy je dopiero w 1960 r. Obecnie znów znajdują się na Zamku Wawelskim i są główną ozdobą jego wnętrza. Szereg z nich znajduje się teraz na wystawie w Akademii Królewskiej przy Piccadilly. Największym apartamentem Zamku jest Sala Poselska, której sufit jest ozdobiony rzeźbionymi w drzewie głowami z okresu 1530—1535. W XVI w. było ich 194 — dziś zostało tylko 30.

Zatrzymałem się dłużej przy Zamku Wawelskim, ponieważ jest on naszym największym kompleksem zabytków. Los zamku królewskiego w Warszawie był znacznie bardziej tragiczny. Ten gotycki zamek został zbudowany przez Książąt Mazowieckich i stał się główną rezydencją królów polskich po przeniesieniu stolicy z

Krakowa do Warszawy w końcu XVI w. Odnowiony w XVII i XVIII w. najpierw w barokowym, a potem w neoklasycznym stylu, był świadkiem wielu wzruszających i tragicznych chwil w historii narodu. Na wystawie w Akademii Królewskiej znajduje się obraz pędzla Bernarda Bellotta-Canaletta pt. „Panorama Warszawy”, namalowany w 1770 r., na którym znajduje się Zamek Warszawski widziany od strony Wisły.

Zamek został zrujnowany podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r., a później jego najcenniejsze zbiory zostały wywiezione do Niemiec. W końcu 1944 r. Zamek został wysadzony w powietrze przez wojska niemieckie, przed opuszczeniem przez nich Warszawy. Zdołaliśmy jednak uratować wiele skarbów i zamierzamy odbudować Zamek. Niestety, z powodu trudności ekonomicznych nie byliśmy dotychczas w stanie tego zrobić.

Zacząłem dwoma zamkami królewskimi, których losy były bardzo różne. Teraz zajmę się przykładami konserwacji, restauracji i obrócenia na inne cele zamków magnackich, będących kiedyś prywatnymi siedzibami.

Zamek w Wiśniczu, około 30 mil na wschód od Krakowa, został zbudowany na początku XVI w. Stanowi on mieszaninę stylu gotyckiego i Renesansu, z czterema wieżami na rogach. Jest malowniczo położony na wzgórzu wśród drzew. Należał on do rodziny księcia Lubomirskiego, który na początku XVII w. otoczył zamek nowoczesnymi barokowymi fortyfikacjami. W XIX w. właściciele wyprowadzili się i zamek zamienili się w ruinę. Rozpoczęliśmy całkowitą odbudowę tego zabytku, która zostanie przejęta przez Muzeum Narodowe w Krakowie. Część będzie otwarta dla publiczności i używana jako galeria wystawowa, a większa część będzie zamieniona na magazyny dla krakowskiego Muzeum Narodowego. Nic się przez to nie straci, gdyż magazyny te będą się znajdowały w częściach budynku nie mających artystycznej czy historycznej wartości.

Zamek w Lublinie jest budowlą gotycką z XIII-wieczną piwnicą, która została odnowiona w stylu odrodzonego gotyku na początku XIX w. i przez następne 100 lat służyła jako więzienie. W czasie ostatniej wojny był to jeden z najbardziej osławionych lochów gestapowskich. Została całkowicie odrestaurowana i znajduje się w niej obecnie muzeum i ośrodek kulturalny. Ponieważ muzeum gwałtownie się powiększa, postanowiono ostatnio cały zamek oddać dla muzeum.

Zamek w Niedzicy, na wzgórzach na południe od Krakowa, jest zbudowany w stylu gotyckim i pochodzi z XIII i XIV w. Został on zbudowany w XVII w. i aż do ostatniej wojny był rezydencją prywatną, choć w ciągu ostatnich stu lat bardzo zaniedbaną. Obecnie należy do Związku Historyków Sztuki i służy jako dom wypoczynkowy dla jego członków. Zamek został odbudowany z funduszy państwowych, lecz Związek ma dużo kłopotów z przy-

stosowaniem go do wymagań współczesnych.

Wiele wysiłków włożono w odbudowę trzech zamków na południu Polski i na początku mieliśmy wiele trudności ze znalezieniem dla nich właściwych mieszkańców.

Pierwszym z tych zamków jest Pieszkowa Skala, około 20 mil od Krakowa, zamek zbudowany w XIV w. w stylu gotyckim, ale zrekonstruowany w drugiej połowie XVI w. z bardzo interesującym renesansowym podwórcem klasztornym. W XIX i XX wieku zamek spełniał różne role; przez pewien czas służył jako hotel, ale właściciele nie dbali o skarby historyczne i po wojnie zamek był w bardzo zaniedbanym stanie. Ponieważ jest on wyjątkowo interesujący historycznie i znajduje się na szlaku turystycznym z Krakowa na Śląsk, zdecydowaliśmy się oddać go Wawelskiemu Muzeum. Prace przy odbudowie są obecnie zakończone i Muzeum przeznaczyło część swych zbiorów mebli i dzieł sztuki na dekorację zamku. W ciągu kilku miesięcy Pieszkowa Skala zostanie otwarta dla zwiedzających. Na zboczu wzgórza zrekonstruowaliśmy renesansowy ogród na podstawie starych opisów i inwentarzy. Kiedy w 1965 r. w Polsce odbył się I Zjazd ICOMOS, jedna z sesji odbyła się w Pieszkowej Skale.

Drugim zamkiem renesansowym, o którym chcę wspomnieć, jest Baranów, zbudowany na przełomie XVI wieku, należący do rodziny Leszczyńskich, z których pochodziła późniejsza królowa Francji, Maria Leszczyńska, żona Ludwika XV. Dla nas zamek w Baranowie jest szczególnie cenny, ponieważ jest wyjątkowym przykładem specyficznego polskiego renesansu i posiada tzw. polski strych — ścianę parapetową na szczycie. Podwórzec klasztorny z oryginalną klatką schodową jest bardzo atrakcyjnym przykładem manierystów późnego polskiego Renesansu. Również niektóre inne szczegóły, jak futryny drzwi, są bardzo typowe dla niezwyklej manierystów dekoracyjnych w Polsce na początku XVII wieku.

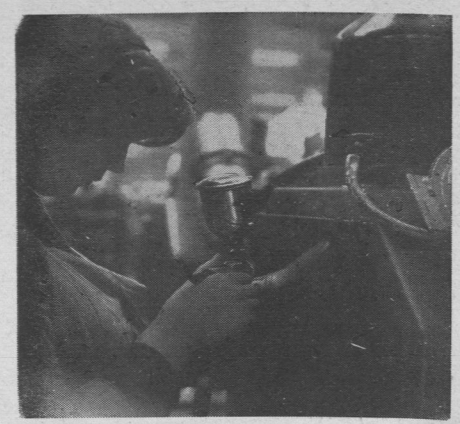
Zamek został zaniedbany na początku XX wieku i w 1945 r. był całkowicie opuszczony i zniszczony. Rekonstrukcja zamku i znalezienie dla niego nowej roli była bardzo trudnym problemem. Ministerstwo Kultury i Sztuki, nie posiadając dostatecznych funduszy, nie chciało zajmować się zbyt wieloma historycznymi budowlami. Zdarzył się jednak fakt, który odegrał wielką rolę w naszym życiu ekonomicznym i który zdołaliśmy wykorzystać dla odbudowy zamku. W odległości kilkunastu mil od Baranowa odkryto wielkie złoża siarki i rozpoczęto budowę kopalni, która wkrótce



Najładniejsze dziewczyny w Słupsku pracują w tutejszej fabryce obuwia

SŁUPSK 1965 — Un petit atelier mi-artisanal de fabrication de chaussures, est créé. Printemps 1966 — Début de la construction de l'usine. Le 5 juillet 1969, c'est l'ouverture officielle de la fabrique après le stade des essais d'ordre technique, essais totalisant pourtant une production d'un demi million de paires de chaussures. En 1971, la fabrique fonctionnera à pleins rendements avec un total de 5 millions 1/2 de paires de chaussures par an et se place au second rang de la production nationale.

Pour atteindre ce résultat, l'usine a été équipée de machines ultra modernes. Le personnel totalise 3000 personnes dont 85% sont des femmes. Les ateliers ont fondé leur propre école professionnelle, des cours du soir, des clubs sportifs, une crèche, une maternelle ainsi que des centres de vacances. C'est l'exemple d'un essor continu et à une équipe dynamique cherchant toujours à mieux produire.



Cieniowanie skóry wykonuje się przy pomocy pistoletów pneumatycznych

5 MILIONÓW OBUWIA

CO STANOWI o nowoczesności fabryki? W każdej branży fachowiec umie postawić jedno kluczowe pytanie, na które odpowiedź mówi mu wszystko. W przemyśle produkcji obuwia brzmi ono: ile razy w ciągu dnia kopyto przebiega taśmę produkcyjną? Na kopycie bowiem jak na rusztowaniu buduje się but od pierwszej do ostatniej fazy. Po wyjęciu z gotowego buta, kopyto trzeba oczyścić, wysuszyć i skierować znów na początek taśmy. To zależy między innymi od poziomu technologicznego fabryki, od jakości używanych klejów — czy są produktem nowoczesnej chemii czy zacofanej itd. W fabryce przestarzałej na jednej parze kopyt wykonuje się w ciągu dnia jedną parę obuwia. W średniej dwie. W nowoczesnej trzy.

udany model sandałów męskich, który zrobił furorę w kraju. Ale nie produkcja była najważniejsza, lecz wykszolenie załogi.

Wiosną 1966 r. zaczęła się budowa fabryki, pierwsza para obuwia zesza z taśmy 9 listopada 1968 r. Następnie do dnia oficjalnego otwarcia zakładów czyli do 5 lipca 1969 r. trwał okres tzw. rozruchu technologicznego. Lecz w tym czasie wyprodukowano już pół miliona par. Do końca roku ubiegłego było pół miliona, w roku 1971 zakłady osiągną swą pełną wydajność pięć i pół miliona par rocznie (policzmy, ile to tysięcy dziennie!), może i więcej.

Nowoczesność? Na pewno. Maszyny zakupiono w Czechosłowacji i Wielkiej Brytanii, kilka w NRF. Sprowadzono po parę kopyt angielskich i austriackich, są także doskonałe wzory własne — w dziale wzornictwa pracuje nad wzorami i konstrukcją nowych modeli 75 osób, w tym czterech artystów plastyków. Na jesiennych Targach Krajowych w Poznaniu zakłady słupskie zaoferowały handlowi 35 nowych modeli obuwia, z tego większość została zakupiona. Na pewno nowoczesność. Północne Zakłady Obuwia są drugimi, w Polsce, postawionymi zupełnie od nowa, pierwszymi były nowotarskie. Tu je zbudowano, bo w mieście i powiecie kobiety szukały zatrudnienia w lepszej, odpowiedniej dla nich pracy. Dziewczęta stanowią dziś 85% blisko trzy tysięcnej załogi fabrycznej, licząc w to uczennice przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Zawodowej, które trzy dni w tygodniu uczą się a trzy pracują przy maszynach. Załoga jest młoda. Ładne dziewczęta jedna w drugą. Wi-

dać to na ulicach miasta. Pracują w 11 zespołach na dwie zmiany. Gdy któryś z zespołów jest wybitnie dobry i zgrany, dyrekcja nigdy go nie rozbija, lecz stara się, by i kolejno sformowany mu dorównał.

Zakłady mają własną Zasadniczą Szkołę Zawodową, która kształci do 300 absolwentów rocznie, własne technikum wieczorowe na 90 miejsc, jest klub sportowy, na ukończeniu budowa żłobka i przedszkola, organizuje się fabryczny ośrodek kempingowy w Gałęzowie, w przyszłym roku projektuje się rozpoczęcie budowy fabrycznego ośrodka wypoczynkowego w górach — mieszkankom nadmorskiego Słupska dobrze zrobi zmiana klimatu w czasie wakacji.

Sielanka? Nie, to co się w używanym w Kraju skrócie nazywa „normalka” czy normalne warunki. Niezadowolone wypływa z ambicji robienia nie tylko dobrej lecz najlepszej roboty, dorównywanie nie najlepszym zakładom w kraju lecz w świecie. A do tego jeszcze nie doszło i droga jest trudna.

Cóż z tego, że pantofle będą miały ładny kolor, piękny kształt, jeśli będą ciężkie lub twarde? A tego problemu nie rozwiąże się w Słupsku lecz zupełnie gdzie indziej: w Puławach, Oświęcimiu, Tarnowie, może nawet w Gdańsku i Policach.

Czemu obuwie francuskie czy włoskie jest dziś najlepsze na świecie? To



Taśmy produkcyjne i maszyny sprowadzono z Czechosłowacji i W. Brytanii

Tam, gdzie pracują prasy, przepisy bezpieczeństwa wymagają załogi męskiej



Gęsto rozwieszane lampy jarzeniowe pod sufitem szwalni zapewniają doskonałe oświetlenie każdego stanowiska pracy



chemia decyduje. Dawno minęły te czasy gdy obuwie na podeszwach gumowych określano jako wyprodukowane „na spodach zastępczych”, zimnych, ciężkich i sztywnych. Podeszwa z nowoczesnego tworzywa sztucznego jest bardziej miękka, cieplejsza, odporniejsza na ścieranie od skórzanej. Skóra garbowana nowoczesnymi odczynnikami i przeznaczona na przyszłość jest mięciutka jak rękawiczka.

Podnoski, podszewki i wiele innych części obuwia jest produktem chemii.

Polska ma wielką chemię, ale niedostateczną dla obuwnictwa. Tworzywa sztuczne są oczywiście w Słupsku używane — ale fabryka chce innych, lepiej dostosowanych do wymagań produkcji obuwia. Stąd nacisk fabryk obuwia na zakłady chemiczne, stąd nieustanne żądania: dajcie nam dosyć, dawajcie lepiej! W ten sposób nowoczesność w jednej gałęzi produkcji ciągnie inne, taki jest mechanizm postępu technicznego. I dlatego powiedział nam w rozmowie inżynier Stanisław Zbijowski, zastępca dyrektora do spraw technicznych w Północnych Zakładach Obuwia:

— Zaplecze chemii jest kluczem do elegancji buta. Postęp jest duży, ale ciągle chcemy czegoś więcej.

Tekst: Jan CIESZYN
Zdjęcia: Juliusz GARZTECKI

Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk**KRONIKA** **111**
DNI

Oto przebieg ósmego tygodnia wyzwolenia, przejmowania i wstępnego zagospodarowania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia 1945 przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Praszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który po plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

8.III Wyzwolenie Bytowa. — Do Gryfic przyszedły polskie wojska. — Nowe natarcie wojsk radzieckich na Pomorzu Gdańskim, gdzie m. in. bierze udział I Polska Brygada Pancerna im. Westerplatte. — W Białogardzie odbył się wiec Polaków, byłych jeńców i robotników, na którym wybrano polskiego burmistrza. Również w Trzebiatowie urządowanie objął polski burmistrz.

9.III Na Pomorzu uwolnione zostały: Darłowo, Sławno, Słupsk, Ustka, na Opolszczyźnie — Paczków. W Katowicach ogłoszono zasady organizacyjne przemysłu, podając, że od tej chwili utworzono już 8 centralnych zarządów branżowych dla poszczególnych działów produkcji.

10.III Wyzwolenie Lęborka, gdzie uratowano resztę więźniów ewakuowanych przez Niemców ze Stutthofu. Sztab I Armii przeniósł swą kwaterę do Gryfic. Początek walki I Armii WP o wyzwolenie Kołobrzegu. W Złocieniu odbyło się zebranie Polaków, na którym radziecki komendant zwrócił się z apelem, by Polacy obejmowali rządy na pomorskiej ziemi i przystępowali do jej zagospodarowania; zebrani wybrali burmistrza. W Świdwinie mianowano burmistrzem sierżanta z kampanii wrześniowej, b. jeńca niemieckiego, z rozszerzonym zasięgiem władzy na okoliczne wsie w promieniu 20 km.

11.III W Kołobrzegu zakończone walki na ulicach miasta. Wyzwolenie Leby. — Robotnicy polscy wywiezieni przymusowo do Niemiec obsadzają wsie w pow. drawskim, w okolicy Złocienia. — Katowicka „Trybuna Śląska” — organ PPR — zmienił tytuł na „Trybuna Robotnicza” i swym zasięgiem objęła również tereny Opolszczyzny.

12.III Wyzwolenie Kostrzyna (woj. zielonogórskie) przez Polską Brygadę Pancerną oraz

Wejherowa na Kaszubach. — W Krakowie i Katowicach PZZ ogłosił akcję zbiórkową książek polskich dla Opolszczyzny.

13.III 5 pułk II Dywizji I Armii im. gen. H. Dąbrowskiego przerwał niemiecką łączność pod Łękaćcinem, pomiędzy wyspą Wolin a Kołobrzegiem i Dziwnówkiem, sięgając do Bałtyku. — W Poznaniu odbył się wielki wiec ludności wielkopolskiej pod hasłem „Wbijemy słupy graniczne na Odrze i Nysie!”, zorganizowany przez PZZ.

14.III W Kołobrzegu oddziały polskie zdobyły radiostację i wzięły do niewoli jej obsługę; wezwanie niemieckiej załogi do kapitulacji, nadane przez radiostację, zostało odrzucone. — Rada Ministrów powzięła uchwałę o utworzeniu czterech nowych okręgów administracyjnych: I — Śląsk Opolski, II — Śląsk Dolny, III — Pomorze Zachodnie (w tym powiaty Ziemi Lubuskiej), IV — Warmia i Mazury, oraz o powołaniu dla tych okręgów pełnomocników rządu. — Rada Wojenna I Białoruskiego Frontu postanowiła: dopuścić administrację polską na nadodrzańskie tereny, a w razie nieobecności pełnomocników polskich przystąpić do organizowania polskiej administracji spośród miejscowych Polaków o nieposzlakowanej czci oraz pomagać Polakom w organizowaniu administracji i zagospodarowywaniu. — Dr Bolesław Drobner został mianowany prezydentem Wrocławia, obsadzonego jeszcze przez Niemców. — Żołnierze I Armii WP przystąpili na bezpośrednim zapleczu frontowym w powiecie kamieńskim do obsiewania pól, mimo artyleryjskiego ostrzału ze strony Niemców z wyspy Wolin. — Do Opola przybyła ekipa urzędników państwowych dla organizowania administracji.

Zestawił S.Z.
(c.d.n.)

Atrakcyjne nagrody
czekają na Ciebie

!!!

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Jeżeli chcesz:

- polecieć bezpłatnie samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy, zwiedzić stolicę Polski oraz Kraków,
- poznać pamiątki polskie w Paryżu i być gościem redakcji „Tygodnika Polskiego”, czy też wylosować jedną z wie-

lu atrakcyjnych nagród, takich jak:

- elektrofon walizkowy,
- radio tranzystorowe,
- polskie płyty,
- wyszywany lniany obrus,
- czy interesujące i wartościowe polskie książki.

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Wystarczy zdobyć spośród Twoich krewnych lub znajomych nowego prenumeratora „Tygodnika Polskiego”, byś mógł uczestniczyć w losowaniu cennych nagród.

Regulamin WIELKIEGO KONKURSU został zamieszczony w gwiazdkowym numerze „Tygodnika Polskiego”, a główne jego punkty powtórzymy za tydzień.

Zbieramy pamiątki Emigracji

GŁOS SYNA EMIGRANTÓW



Jakkolwiek zainicjowana przez nasze pismo akcja zmierzająca do zebrania wychodźczych pamiątek i do powołania do życia w Kraju Muzeum Emigracji pasjonuje głównie starszych emigrantów, dawnych działaczy kulturalnych, sportowych, syndykalnych itd., to jednak interesuje się nią żywo także i wielu ludzi młodych, wielu potomków emigrantów, Francuzów pochodzenia polskiego. Świadczy o tym m. in. drukowana w „Tygodniku” — w zeszłym roku wypowiedź syna emigranta polskiego z Calonne-Ricouart, p. Zenona Lubińskiego, który obecnie kieruje w Paryżu dużym hotelem „Opera-Lafayette”. Świadczy o tym również rozmowa, jaką niedawno temu przeprowadziliśmy z jednym z naszych Czytelników z Condé-sur-Escaut (Nord), p. Janem Czubakiem.

— Urodziłem się we Francji — opowiadał nam p. Czubak. — Polskę zobaczyłem po raz pierwszy w r. 1945, zaraz po wyzwoleniu. Ale o tym potem. Przed wojną mieszkałem z rodzicami w regionie paryskim, w miejscowości, która nazywa się Guibeville, niedaleko Corbeil-Essonnes. Zaraz po wkroczeniu Niemców do Francji zostałem zabrany na roboty przymusowe do Rzeszy. Całą wojnę spędziłem w Niemczech i tam właśnie nauczyłem się, że tak powiem, być Polakiem, tam dopiero zacząłem naprawdę słyszeć i dostrzegać słowo polskie i polskość w ogóle. Po wyzwoleniu pojechałem do Polski — widziałem wtedy m.in. potwornie zdruzgotaną Warszawę. Odwiedziłem także Polskę w r. 1948. Wtedy Warszawa zaczynała się już dźwigać za ruin.

„Dzisiaj mieszkam, jak widzicie, w Condé, i kieruję przedsiębiorstwem malarskim „Nord-Peinture” — ciągnął dalej p. Czubak. — Jestem i czuję się Francuzem, Francja to moja ojczyzna, Kocham ten kraj, ale droga jest mi także i ojczyzna moich rodziców — Polska. Nie zapominam o tym, że jestem synem emigrantów polskich, abonuję i czytam „Tygodnik Polski” i staram się, aby moje córki wiedziały o Polsce możliwie najwięcej.

„Jeśli idzie o zbieranie pamiątek Emigracji, to rzecz jasna, że uważam, że jest to akcja pożyteczna, rzecz jasna, że pomysł powołania do życia w Polsce Muzeum Emigracji mi się podoba. Ja żadnych pamiątek nie posiadam i nigdy nie zajmowałem się pracą społeczną w organizacjach emigracyjnych, ale gdyby udało się ten pomysł zrealizować, byłbym bardzo zadowolony. Wszystko, co polskie, jest mi bliskie, a więc bliska jest mi także sprawa Muzeum Emigracji. Możecie napisać, że ja tę inicjatywę popieram.

OBRONA GRANIC, WYJAZDY DO POLSKI I INNE SPRAWY

POLONIA amerykańska zawsze z wielką troską odnosi się do sprawy granic Polski na zachodzie. Usiłuje ona poprzez swe organizacje wywrzeć wpływ na rząd amerykański, aby uznał granice na Odrze i Nysie.

Dwie wielkie organizacje polonijne — Kongres Polonii Kanadyjskiej i Kongres Polonii Amerykańskiej wystąpiły niedawno w obronie Polski w związku z uchwałami przyjętymi na grudniowej konferencji państw NATO.

Otóż zgodnie z informacjami prasy, na konferencji tej opracowano nową koncepcję strategiczną na wypadek wybuchu wojny. Zgodnie z tą koncepcją pierwszym posunięciem wojennym państw NATO byłoby zaatakowanie terytoriów Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej przy pomocy taktycznych bomb atomowych. Dopiero w następnej fazie wojny nastąpiłoby uderzenie atomowe w Związek Radziecki. Polska została w taki sposób wybrana wraz z Czechosłowacją i NRD, jako pierwszy obiekt przyszłej wojny atomowej.

Rada Naczelna Kongresu Polonii Kanadyjskiej wystosowała do rządu kanadyjskiego protest przeciw projektowanej strategii państw NATO.

„Wprowadzenie tego barbarzyńskiego planu spowoduje ludobójstwo i zagładę narodu polskiego” — wywodzi protest Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

W dalszym ciągu rezolucja protestu Kongresu Polonii Kanadyjskiej przypomina, że w Norymberdze skazano przestępców niemieckich za to, że realizowali politykę Hitlera eksterminacji całych narodów. Obecnie mocarstwa zachodnie przyjęły plan użycia taktycznych broni atomowych przeciw Polsce, Czechosłowacji i NRD. Realizacja tego projektu może doprowadzić do zupełnej zagłady narodu polskiego i innych narodów.

„W imię ludzkości — protestujemy” — woła rezolucja Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

Zarząd Główny Kongresu Polonii Amerykańskiej nie zdobył się wprawdzie na wysłanie protestu, lecz wystosował zapytanie do amerykańskiego sekretarza stanu Rogersa, czy prawdziwe są informacje prasowe o ludobójczych zamierzeniach strategicznych państw NATO. W razie, gdyby były prawdziwe, Kongres Polonii Amerykańskiej w oświadczeniu wyraża swe najgłębsze oburzenie, domagając się ich anulowania oraz „podjęcia niezbędnych kroków, zmierzających do zabezpieczenia się przed tym, ażeby tak okropne zamierzenia nie były nawet przedmiotem rozważań w przyszłości”.

Koła demokratyczne Polonii kanadyjskiej i amerykańskiej, wyrażając żal, że kie-

rownictwa obu Kongresów nie wystąpiły w ogóle przeciw groźbie wojny atomowej, ograniczając swój protest przeciw jednej tylko ludobójczej części strategicznych planów NATO, tym niemniej popierają wystąpienia obu tych organizacji, dopatrując się w nich poważnej troski o kraj swych ojców.

WYJAZDY DO POLSKI

Odbył się niedawno w Stanach Zjednoczonych zjazd polskich biur podróży, na którym stwierdzono, że tegoroczny sezon turystyczny zapowiada się dobrze. Na zjeździe przemawiał między innymi kongresman pochodzenia polskiego z Detroit, Nedzi, który oświadczył między innymi: „Dla nas Amerykanów polskiego pochodzenia ma lub powinno mieć specjalne znaczenie podróżowanie do Europy i Polski. Każda osoba, w której żyłach płynie krew polska i która przywiązuje wagę do swego pochodzenia, winna zobaczyć Polskę chociażby raz w życiu. Przewiduje się, że w bieżącym roku odwiedzi Polskę około 22 tysięcy Amerykanów polskiego pochodzenia. Przewiduje się, że w przyszłości będą również wyjeżdżać do Polski Amerykanie drugiego i trzeciego pokolenia polskiego i że w ten sposób wzrośnie jeszcze liczba wyjazdów do kraju ojców naszych”.

STUDIA W POLSCE

Ze Stanów Zjednoczonych donoszą, że apel Fundacji Kościuszkowskiej do młodzieży polonijnej o odbycie trzeciego roku studiów uniwersyteckich w Polsce spotkał się z dużym odzwiekiem. Oprócz licznej grupy studentów ze Szkoły Związkowej w Cambridge Springs, Pensylwania zgłosili się studenci z uniwersytetu w Vassar i Yale oraz innych wyższych uczelni. Studenci ci będą odbywać swe studia przez okres 7 miesięcy na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wszyscy oni odbędą wstępny sześciotygodniowy kurs języka polskiego. Ogromne powodzenie apelu Fundacji Kościuszkowskiej, która udziela stypendiów tym, co przybędą na studia w Polsce, jest wyrazem dużego zainteresowania Polonii zagranicznej ułatwieniami, jakich Polska udziela młodzieży polonijnej, pomagając jej zdobyć wyższe wykształcenie.

Ogółem kształcą się obecnie w Polsce około 180 studentów polonijnych z różnych krajów, w tym 80 przybyło ze Stanów Zjednoczonych.

Warto przy okazji dodać, że Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Stanach Zjednoczonych podjęło ostatnio decyzję o

wysyłaniu do Polski młodzieży od lat 14—18 na trzytygodniowy kurs, na którym zapoznają się z historią i folklorem polskim.

Organ Zjednoczenia „Naród Polski” ocenia tę uchwałę w sposób następujący: „Wysyłanie młodzieży do Polski uważać należy za rzecz wielkiej doniosłości. Jeśli chcemy podtrzymać w Ameryce język polski, kulturę polską i tradycje polskie, przede wszystkim ducha polskiego, to musimy stykać się z narodem polskim w Polsce i czerpać stamtąd soki żywotne, jak czerpią swoje soki z ziemi korzenie drzewa”.

RENEGAT SITKO

Powszechną uwagę zwrócił fakt, że na konferencję działaczy różnych grup etnicznych, którą zwołało kierownictwo Partii Republikańskiej, został między innymi zaproszony słynny renegat Karol Sitko, zdemaskowany kilkakrotnie jako agent rewizjonistycznych organizacji zachodniemieckich. Sitko zaprosił w swoim czasie do Stanów Zjednoczonych dwóch czołowych przywódców rewizjonistycznych Jakscha i von und zu Guttenberga na spotkanie z działaczami polonijnymi. Celem tego spotkania było odciągnięcie Polonii od walki o uznanie granicy na Odrze i Nysie. Po objęciu rządów przez administrację republikańską rozeszy się pogłoski, że Sitko miał otrzymać bardzo odpowiedzialne stanowisko w Departamencie Stanu. Polonia ostro zaprotestowała przeciw temu i republikanie zaniechali tego zamiaru. Mimo to Sitko został ponownie zaproszony na konferencję działaczy grup etnicznych. Dziwić się należy, że obecni na tej konferencji Polacy nie zaprotestowali przeciw nowej próbie wysunięcia na jakieś stanowisko Sitki. Jedyny, który zdemaskował flirt republikańskich macherów z agentem rewizjonistów zachodniemieckich, był adwokat Teodor P. Jakaboski, młody działacz republikański polskiego pochodzenia ze Stanford, Connecticut.

JESZCZE SPRAWA JABŁOŃSKICH

Na zakończenie godzi się wspomnieć o sprawie zamordowanej w Stanach Zjednoczonych rodzinie Jabłońskich.

Prasa polonijna informuje szczegółowo o przebiegu śledztwa, domagając się przykładowego ukarania sprawców morderstwa.

„Dziennik Chicagowski” zwraca uwagę, że zamordowany Jabłoński żądał w swoim czasie od Departamentu Pracy w Waszyngtonie zajęcia wszystkich dokumentów głosowania w wyborach, jakie przegrał. Był on przekonany, że wybory nie były uczciwe. Wówczas jednak Departament Pracy odrzucił jego żądanie. I dopiero gdy zarówno Jabłoński, jak i jego żona, i córka padli ofiarą mordu, dokonanego fachowo przez nasłanych zawodowych bandytów, Departament Pracy uważał za wskazane zainteresować się dokumentacją, dotyczącą wyborów w związku górników. Być może, gdyby Departament Sprawiedliwości wcześniej zajął się tym zagadnieniem, nie doszłoby do tragedii.

„Głos Ludowy” ogłosił zeznania przed Komisją Senatu amerykańskiego Józefa Jabłońskiego, syna zamordowanego działacza związkowego. Młody Jabłoński oskarżył kierownictwo związku zawodowego górników o bliską współpracę i finansowe powiązania z baronami węglowymi. Dodał on, że jego ojciec od początku obawiał się o swe życie i wielokrotnie prosił rząd prezydenta Nixona o interwencję i opiekę policyjną, jaka mu się zgodnie z przepisami prawa należy. Te próby o interwencję odbijały się jak groch o ścianę. Zamordowany działacz związkowy domagał się wyjaśnienia polityki finansowej i powiązań założonego przez związek zawodowy banku z innymi instytucjami finansowymi kraju. To było prawdopodobnie jedną z przyczyn jego śmierci.

Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego przeznaczył 10.000 dolarów jako nagrodę dla tych, którzy pomogą wykryć sprawców ohydnych morderstw.

Wraz z ogłoszeniem nagrody — pierwszej w dziejach tej organizacji — Zarząd Centralny wydał oświadczenie, w którym stwierdza się między innymi: „Ofiarą zbrodni padła rodzina Amerykanów pochodzenia polskiego czynna w Związku Narodowym Polskim i w życiu Polonii... Polonia musi domagać się głośniejsz niż inni obywatele energicznego śledztwa i dopomóc w wykryciu sprawców morderstwa. Zarząd Związku Narodowego Polskiego pragnie podkreślić gotowość zorganizowanej Polonii do czynnej obrony każdej swej córki i syna oraz przyczynić się do szybkiego wykrycia sprawcy lub sprawców morderstwa”.

Według ostatnich wiadomości, bezpośredni sprawcy morderstwa zostali schwytani, ale nie ujawniono jeszcze tych, którzy ich wynajęli.

Notes de lecture

UN ANTHOLOGIE DU RECIT POLONAIS CONTEMPORAIN EN FRANÇAIS

Impatronicsées dans les lettres polonaises dans la deuxième moitié du dix-neuvième siècle par des maîtres tels que Cyprian Kamil Norwid, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Maria Konopnicka et Stefan Żeromski, les formes resserrées de la nouvelle et du récit jouissent toujours d'une grande faveur en Pologne, et ce tant auprès du public qu'auprès des écrivains eux-mêmes. C'est précisément dans le récit qu'excellent un des plus importants écrivains polonais d'aujourd'hui, Jarosław Iwaszkiewicz. Sans exagération, on peut dire que presque tous les grands romanciers polonais contemporains se doublent de remarquables nouvellistes.

Les onze récits que deux membres de la Commission des Etudes de la littérature chrétienne de l'Université Catholique de Lublin, Maria Jasińska et Stefan Sawicki, ont rassemblés sous le titre: „A l'ombre de leur Dieu”¹⁾ sont presque tous dus à des écrivains de tout premier plan. Maria Dąbrowska (1889—1965), dont la nouvelle intitulée „Le Triomphe de Denis” ouvre cette „anthologie du récit polonais contemporain”, est l'auteur d'une des œuvres les plus marquantes de la littérature polonaise de la première moitié du vingtième siècle, „Les Nuits et les Jours”. Centré sur la vie de la dernière génération de cette noblesse terrienne dont les mœurs et la culture exercè-

rent durant de longs siècles une influence déterminante sur la sensibilité artistique polonaise et sur le caractère polonais, ce roman en quatre parties constitue l'équivalent polonais de livres tels que „Les Thibault” de Roger Martin du Gard ou la „Saga des Forsyte” de John Galsworthy. Pour leur anthologie, Maria Jasińska et Stefan Sawicki ont choisi une nouvelle de Dąbrowska publiée pour la première fois en 1925 dans un recueil de récits dans lesquels l'illustre romancière a dépeint la vie du prolétariat rural de l'époque.

Karol Ludwik Konifski (1891—1943), un des esprits les plus pénétrants de la Pologne de l'entre-deux-guerres, fut plutôt un penseur qu'un artiste. Sa réflexion s'exerçait surtout sur des sujets tels que la culture populaire, la philosophie et la religion. Il était lié d'amitié avec le grand Stanisław Witkiewicz. Les auteurs de l'anthologie ont retenu son oeuvre littéraire la plus connue, „Jeudi d'horreur dans la maison du pasteur”, récit véhiculant l'idée qu'à l'origine d'une tragédie apparemment accidentelle il peut y avoir une faute dépourvue de lien logique avec cette tragédie.

Ecrivain de grâce et de séduction, Jerzy Andrzejewski (né en 1909), dont on a déjà pu lire en France trois romans — „Centre et Diamant”, „Les

Portes du Paradis” et „Sautant sur les Montagnes” — est sans doute l'une des plus belles plumes polonaises de ce temps. Intitulé „Devant une Cour martiale”, le récit d'Andrzejewski retenu par les auteurs de l'anthologie met en scène un jeune homme arrêté par les nazis qui, ne pouvant supporter l'idée qu'il va mourir dans la solitude, vend son ami. Ils meurent ensemble et son ami lui pardonne.

Hanna Malewska (née en 1911), pratique avec un rare bonheur d'écriture le roman historique. L'un de ses meilleurs ouvrages — „Les Pierres vont crier” — prend pour centre d'inspiration la construction, dans la France du XIII-ème siècle, de la cathédrale de Beauvais. La nouvelle de Malewska que Maria Jasińska et Stefan Sawicki ont incluse dans leur anthologie a pour héros Thomas Moore, chancelier d'Angleterre, grand humaniste ami d'Erasme, auteur d'un conte allégorique intitulé „L'Utopie”, mort martyr des impératifs de son inflexible conscience sous Henri VIII en 1535.

Jerzy Zawieyski (1902—1969), est surtout connu comme dramaturge, mais on lui doit aussi des récits et des romans. L'un de ses derniers ouvrages — le roman intitulé „Lauriers et Cyprès” — constitue une méditation sur la Pologne romantique et sur les rapports

franco-polonais au dix-neuvième siècle. Zawieyski était un grand ami de la France; presque tous ses livres témoignent de son attachement à la culture française. „La visite du Président” est l'histoire d'un petit garçon privé de l'affection paternelle qui cherche refuge dans un pays de rêve, la Wenderdytie, dont le président, Wenderdyk, l'aime et le visite. C'est un véritable petit chef-d'oeuvre.

Wojciech Zukrowski (né en 1916), qui fit ses débuts dans les lettres après la Libération avec un recueil de récits qui le plaça en tête des prosateurs de sa génération, appartient à cette race de narrateurs-nés qui savent unir aux raffinements de la psychologie le souffle haletant de l'action. L'un de ses récits, „L'Alcée”, a inspiré le cinéaste Andrzej Wajda qui en a tiré le film intitulé „La dernière Charge”. Dans la nouvelle retenue par les auteurs de l'anthologie, il dépeint le martyr des prêtres polonais dans le camp hitlérien de Sachsenhausen.

La majorité des récits retenus par Maria Jasińska et Stefan Sawicki traitent de la dernière guerre mondiale et de l'occupation hitlérienne. Rien d'étonnant à cela. En effet, presque toute la littérature polonaise „adulte” est „contaminée par la guerre”, pour les écrivains qui l'ont vécue, cette nuit „entre toutes noires et gluantes” restera toujours l'absolu irrédoublable que tout artiste garde en soi et contre quoi il adosse l'oeuvre d'imagination.

k.

¹⁾ „A l'ombre de leur Dieu”, anthologie du récit polonais contemporain. Editions du Dialogue, Paris, 1969. Outre les récits que nous venons de signaler, ce recueil contient des nouvelles de Jan Dobraczyński, Antoni Gołubiew, Ksawery Pruszyński, Leszek Elekterowicz et Jerzy Krzyształ.



NOWOTARSKIE CIUCHY



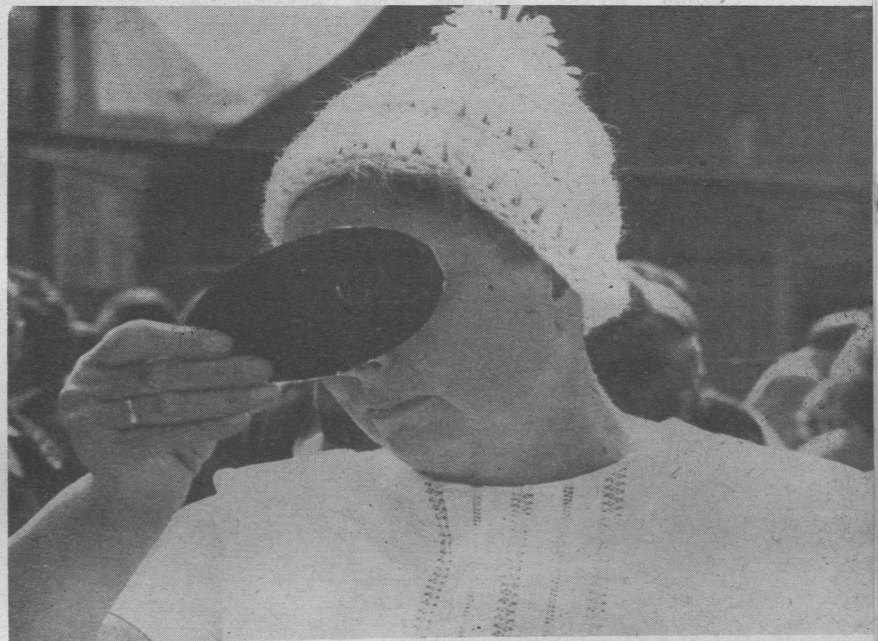
MAJA paryżanie swój „Marché aux puces”, ma też Podkarpacie Nowy Targ.

Położone kilkanaście kilometrów od Zakopanego małe miasteczko góralskie słynie w całej Polsce nie tylko z wyrobów najpiękniejszych i modnych kożuchów, tradycyjnych końskich targów, lecz i z malowniczego bazaru, gdzie w środy i piątki każdego tygodnia zjeżdżają zakopiańscy turyści. Co jest magnesem przyciągającym na targowisko nowotarskie tłumy ludzi? Ciuchy. Słowo to powstało krótko po wojnie, kiedy w Polsce brak było dostatecznego zaopatrzenia w konfekcję odzieżową. Polki należą do kobiet, które cenią sobie bardzo elegancję. Ponieważ trudno było wówczas o modne i oryginalne sukienki, sweterki i buty, co bardziej pomysłowe zaczęły kupować rzeczy przysyłane swoim krewnym przez naszych rodaków zamieszkałych za granicą. Moda na przysyłanie ubrań rodzinom zamieszkałym w Polsce pokutuje do dzisiaj. Choć zaopatrzenie w Polsce poprawiło się bez porównania i w polskich sklepach można obecnie kupić rzeczy często o wiele ładniejsze, w lepszym gatunku i odpowiadające wszystkim wymogom mody, Rodacy z zagranicy z przyzwyczajenia ślą paczki w dalszym ciągu. Nie do rzadkości należy, że przysłana sukienka czyli „ciuch” została uszyta w polskiej fabryce, skąd w ramach eksportu wywedrowała np. do Ameryki. A najwięcej ciuchów otrzymują górale, ponieważ prawie za każdej góralskiej rodziny ktoś wyjeżdżał przed laty w obce kraje za chlebem. Zostawiali tu emigranci nędze podkarpacką i ten obraz każe im pamiętać o najbliższych w Kraju. Tymczasem mieszkańcy Podkarpacia już dawno nie pamiętają starej biedy, żyją dostatnio, a „miastowe” rzeczy nie są im potrzebne.

Znani z oszczędności i zapobiegliwości, starają się górale sprzedać na nowotarskim targu darowane ciuchy ceprom, jak nazywają wczasowiczów. Wakacyjni goście teraz już rzadko ulegają zagranicznemu pokusom, lecz cóż szkodzi obejrzeć zachwalany towar, potargować się w myśl starego polskiego przysłowia „kupi.. nie kupi..”

Bazar w Nowym Targu jest ponadto jedną z wielu atrakcji, jakich zazwyczaj „zmęczeni” wypoczynkiem miejscy urlopowicze. A dla turystów zagranicznych, którzy coraz tłumniej zjeżdżają w polskie góry, bazar stanowi wyjątkowe zjawisko, nie rozumieją bowiem, skąd w polskim narodzie taka żylka do handlu!





O NIEKTÓRYCH ZAMKACH I PAŁACACH W POLSCE

Dalszy ciąg ze str. 6—7

przybrała ogromne rozmiary. W rezultacie w okolicy zaczęto odbywać się coraz więcej międzynarodowych i krajowych konferencji inżynierów, chemików i ekonomistów. Potrzebne więc było odpowiednie pomieszczenie. Zasugerowaliśmy Ministerstwu Przemysłu Chemicznego, aby dostarczyło nam funduszy na odbudowę i urządzenie zamku, a my w zamian udostępnimy im odpowiednio urządzone pokoje i przedsionki zamku w celu urządzania konferencji i przyjęć. Projekt nasz spotkał się z aprobatą i Ministerstwo pokryło bardzo wysokie koszty całkowitej odbudowy zamku i jego utrzymania. Muzeum Narodowe w Warszawie dostarczyło autentyczne XVI—XVIII-wieczne meble i wypożyczyło dzieła sztuki. Zamek jest otwarty dla publiczności i już w pierwszym roku odwiedziło go kilkaset tysięcy osób. Latem na dziedzińcu odbywają się koncerty, a część zamku jest oddana do dyspozycji Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Co więcej, w ogromnych piwnicach zamku urządziliśmy muzeum geologiczne, związane z siarką i jej przerobem. Uważamy, że znaleźliśmy praktyczne rozwiązanie, tak zadowolające, jak tylko w istniejącej sytuacji jest to możliwe.

Znacznie poważniejsze kłopoty mamy z bardzo interesującym zamkiem w Krasieczynie, niedaleko południowo-wschodniej granicy Polski. Jest to duża, kwadratowa budowla z kamienia i cegły, z wieżą w każdym rogu i wieżą zegarową, zbudowaną na przełomie XVI w. w stylu późnego Renesansu i manieryzmu. Wszystkie wieże mają nazwy — Boga, Papieża, Króla i Rycerza, i każda ma inny kształt i przeznaczenie. Wieża Boga zawiera kaplicę, Wieża Króla jest zakończona rodzajem korony z sześciu małych wieżyczek. Wieża Rycerza jest zakończona ścianą parapetową (tzw. attica), bardzo popularną w Polsce. Wielka różnorodność attek jest charakterystyczną cechą zamku w Krasieczynie i nadaje mu bardzo malowniczy wygląd. Wielkie powierzchnie są pokryte tysiącami jarów kwadratowych sgraffito, przedstawiające medaliony, popiersia cesarzy rzymskich i umowne postacie; medaliony są otoczone geometrycznymi wzorami i włączają się roślinami. Ich pochodzenie jest całkiem jasne: dekoracja sgraffito w renesansowej architekturze Lombardii. Dla nas zamek w Krasieczynie jest fascynującym przykładem próby wykorzystania architektury jako komentarza politycznego i społecznego. Jego symbolizm odnosi się do polskiego traktatu politycznego z drugiej połowy XVI w., który bronił sprawy kontroreformacji i dawał szkic

filozofii zwanej sarmatyzmem, która dochodziła wówczas do głosu w Polsce.

Zamek sprawia mnóstwo kłopotów. Po pierwsze — jego odnowienie jest niezwykle trudne i kosztowne. Zaczęliśmy kilka lat temu. Poważnym problemem jest rekonstrukcja wielkich sgraffitowych powierzchni. Jednak naszym największym zmartwieniem jest znalezienie dla zamku, położonego w dużym, malowniczym parku, lecz bardzo daleko od ośrodków cywilizacji, właściwych lokatorów. Badamy możliwości zamienienia go na duży resort turystyczny, gdyż Krasieczyn leży w pięknej okolicy górskiej i w międzynarodowym ośrodku łowieckim. Kłopot polega na tym, że nasze organizacje turystyczne nie są pewne, czy będą w stanie pokryć bardzo wysokie koszty odbudowy i utrzymania zamku oraz jego późniejszego utrzymania.

Pragnę teraz przedstawić problemy związane z dwoma zamkami barokowymi.

Pierwszy z nich znajduje się w Kielcach, 75 mil na północ od Krakowa. Został on zbudowany na początku XVII wieku jako pałac biskupi. Zachował się w dobrym stanie, z wnętrzami barokowymi i interesującymi historycznymi obrazami na sufitych. Główny budynek jest otoczony czterema narożnymi wieżami, co jest charakterystyczne dla wielu polskich pałaców aż do XVIII wieku. W XIX w. budowla została oddana lokalnej administracji i jest wykorzystywana w tym celu do dziś dnia. Na szczęście, wnętrza historyczne okazały się nieodpowiednie i wybudowano nowoczesne biura, tak, że byliśmy w stanie zachować ten piękny stary pałac dla celów kultury. W tym roku zaczęliśmy w nim organizować muzeum regionu kieleckiego. Zastanawiamy się jeszcze, jakiego rodzaju zbiory należy tam umieścić — gdyż chcemy, aby harmonizowały one z historyczną dekoracją wnętrza.

Drugim zamkiem jest Łańcut na południu Polski, zbudowany w XVII w. przez księcia Lubomirskiego, którego rodzina miała ten zamek w posiadaniu do początku XIX w.; następnie zamek był własnością hrabiów Potockich aż do 1944 r. Pałac ten, o kilkuset pokojach, był zachowany w dobrym stanie i nie był spalony ani zniszczony. Trzeba w nim było więc tylko założyć nowe centralne ogrzewanie i elektryczność oraz przeprowadzić ogólne badania. Wiele uwagi wymagał piękny, duży park, w którym znajdowała się neoklasycywna oranżeria, pawilon ogrodowy i wiele innych budowli. Jedną z nich jest wielka wozownia z wieloma XVIII- i XIX-wiecznymi powozami, będąca obecnie rodzajem muzeum. Sam zamek jest obecnie muzeum otwartym dla publiczności. Jedno ze skrzydeł, zamienione w końcu XIX w. na pokoje służby,

zostało całkowicie przerobione i służy jako hotel i restauracja dla turystów. Było to niezbędne, gdyż Łańcut zwiedza przeszło 300 tys. osób rocznie i odbywa się w nim również szereg wydarzeń artystycznych, jak trwający tydzień festiwal starej muzyki, odbywający się corocznie w maju.

Ważniejsze zamki z epoki Renesansu i wczesnego Baroku są otoczone staranną opieką. Mamy jednak wiele kłopotów z pałacami i rezydencjami wiejskimi z okresu od XVIII do XIX w.; ponieważ istnieją tysiące tych budowli wymagających ciągłej, kosztownej opieki, co przekracza możliwości państwa. Z tego powodu staramy się wykorzystać wszelkie możliwości przerzucenia tego ciężaru na tych, którzy mają możliwość podjęcia tej odpowiedzialności. Wspomniałem o przykładzie zamku w Baranowie. Szukamy podobnych dróg ocalenia bardzo licznych XVIII- i XIX-wiecznych pałaców i rezydencji wiejskich.

Jako przykłady adaptacji i wykorzystania XVIII-wiecznych pałaców przytoczę najbardziej interesujące z punktu widzenia historycznego i artystycznego.

Po pierwsze — letnia rezydencja w Łazienkach, zbudowana przez ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego za Warszawą, znajdująca się obecnie w granicach miasta. Jest to typowe zacisze letnie, tak lubiane przez władców i arystokrację w XVIII w., z wieloma mieszkalnymi i dekoracyjnymi pawilonami rozsiętymi w parku. Największy budynek był siedzibą właściciela. Pałac króla stoi na wyspie na stawie z kolumnadami prowadzącymi do otaczających go pawilonów. Architektura pochodzi z okresu 1784—1788, podobnie jak wnętrza. W Pokoju Salomona, do którego wchodzi się przez rotundę z kolumnami, znajdują się obrazy, na których przedstawia Salomona jest symbolem króla Stanisława Augusta. W królewskiej galerii obrazów znajdowało się ponad 2000 obrazów, głównie XVII-wiecznej sztuki holenderskiej i flamandzkiej. Oczywiście, tylko część z nich — około 200 — znajdowało się w Łazienkach. Pozostałe były w Zamku Królewskim w Warszawie. Trzeba dodać, że kolekcję obrazów dla króla zebrał w Londynie Sir Francis Bourgeois i Noel Desenfants. Wypadki polityczne i rozbiory Polski nie pozwoliły królowi na odzyskanie tych obrazów i zostały one użyte do utworzenia galerii w Dulwich, pierwszej publicznej galerii obrazów tego rodzaju w Londynie.

Wspominając o galerii obrazów Stanisława Augusta miałem oczywiście na myśli kolekcję obrazów ozdabiających jego różne rezydencje.

W 1944 r., gdy Niemcy mieli ewakuować Warszawę, postanowili również wysadzić Łazienkowski Pałac w powietrze. W salach na parterze, m. in. w Sali Balowej z arabskimi na murach z 1790 r., wywiercono otwory na materiały wybuchowe. Na szczęście ofensywa nadeszła szybciej niż Niemcy się spodziewali i ich wojska musiały w pośpiechu opuścić Warszawę, zanim zdążyli założyć dynamit do osmiuset gniazd. Zamiast tego podpalili pałac. Na szczęście zdołaliśmy ocalić obrazy, część mebli i dzieła sztuki.

Pawilony w parku Łazienkowskim nie były uszkodzone. W teatrze na 200 miejsc z 1789 r. urządziła się koncerty i wystawia opery i sztuki z XVIII w. Amfiteatr i teatr na wyspie również ocalały i w lecie urządzamy w nich koncerty i inne przedstawienia. Cała posiadłość — park, pałac, Biały Domek, teatr i inne pawilony — jest otwarta dla publiczności. Jeden z pałaców jest przeznaczony na oficjalne przyjęcia. Łazienki nasuwały nam wiele poważnych problemów, w szczególności pałac i Biały Domek. Park jest jednym z ulubionych miejsc warszawiaków i przyjezdnych z innych miast. W niedziele tłumy ludzi zwiedzają pałac. W pierwszym roku po jego całkowitej restauracji i otwarciu, pałac odwiedziło około 250 000 osób, co dla budynku tej wielkości jest bardzo poważną liczbą.

W podobnej sytuacji znajduje się Wilanów, położony około 7 mil od centrum Warszawy. Cała posiadłość została wykonana w ostatnim ćwierćwieczu XVII w. przez króla Jana Sobieskiego jako rezydencja letnia. Nazwa „Wilanów” jest spolszczoną formą włoskiego „Villa nuova”. Główna część

pałacu, jego wnętrza i urządzenia pochodzą z epoki panowania króla Jana Sobieskiego. W XVIII w. Wilanów należał do książąt Czarotoryskich, w XIX w. do hrabiów Potockich, a w XX w. (do 1945 r.) do hrabiów Branickich. Po wojnie Wilanów został przejęty przez Muzeum Narodowe w Warszawie i stanowi obecnie jedną z jego filii. Na szczęście Wilanów uniknął losu wielu innych polskich pałaców i podczas ostatniej wojny nie został spalony ani zniszczony. Chociaż większość cennych zbiorów została skonfiskowana i wywieziona do Niemiec, spora część została po wojnie odzyskana i odzyskana. Budynek wymagał jednak szczegółowej odnowy od piwnic aż po dach, trzeba było założyć nowe urządzenia, jak również obrazy i dzieła sztuki wymagały konserwacji. Zajęło to 10 lat i zostało ukończonych w 1962 r., kiedy Wilanów ponownie otwarto dla publiczności.

Trzecim przykładem, który chciałbym omówić, jest pałac w Nieborowie, około 50 mil od Warszawy. Został wybudowany w końcu XVII w. przez kardynała Michała Radziejewskiego i później przez 200 lat, aż do 1945 r. należał do Radziwiłłów, będąc jedną z rezydencji tej rodziny. Front pałacu, z dwoma narożnymi wieżami, zachował styl barokowy. Bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej przerobiono poddasza na apartamenty. Do otaczającego pałac geometrycznego parku, założonego w końcu XVII w., dołączono w drugiej połowie XVIII w. ogród widokowy, tzw. „angielski park”. W ostatnich 25 latach XVIII w. księżna Helena Radziwiłłowa zebrała kolekcję rzeźb i kamiennych antyków, z których wiele zdobi park. Jej mąż książę Michał Radziwiłł stworzył wielką galerię obrazów i podczas wizyty w Anglii w 1790 r. kupił większą ilość angielskich mebli, które do dziś zdobią pałac. Jednym z głównych pokoiów pałacu jest Biblioteka, w której meble pochodzą z końca XVIII w. Urządzenia w Czerwonym Salonie pochodzą z wczesniejszego okresu — połowy XVIII w. Niekóre z pokoiów, urządzonych około 1780 r., są utrzymane w neoklasycywnym stylu.

Na szczęście pałac, park i cały Nieborów uniknął zniszczenia w czasie wojny i byliśmy w stanie odzyskać prawie wszystkie dzieła sztuki, wywiezione do Niemiec. Posiadłość o tak dużej wartości historycznej mogła zostać tylko przerobiona na muzeum. Na początku 1945 r. została przejęta przez Muzeum Narodowe w Warszawie jako jedna z jego filii.

Od tego czasu dokładna restauracja pałacu stała się konieczna. Zaczęto ją w 1966 r., zakończona zostanie w lipcu 1970 r. Jest to praca czysto techniczna i w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na wartość historyczną budowli. Zachowaliśmy wnętrza w dokładnie takim samym stanie, w jakim znajdowały się w 1945 r., lub raczej 1939 r. Nie usuwaliśmy żadnych obiektów z końca XIX i XX w., dodanych przez właścicieli, gdyż zależy nam na zachowaniu pełnej autentyczności pałacu, takiego jakim był w dniach ostatniego prywatnego właściciela.

W odległości trzech mil od Nieborowa znajduje się założony w końcu XVIII w. przez księżną Helenę Radziwiłłową piękny park Arkadia, z licznymi pawilonami ogrodowymi. Arkadia jest częścią naszej posiadłości w Nieborowie.

Po straszliwych zniszczeniach spowodowanych ostatnią wojną i okupacją niemiecką staramy się w miarę naszych sił, ciągle w trudnych warunkach, przynajmniej zachować najbardziej wartościowe pamiętki naszej kultury. Może się to wydać skromne w porównaniu z krajami tak bogatymi w zabytki jak Anglia, Włochy czy Francja. Dla nas to, co ocaliliśmy, jest bezcenne, ponieważ określa tożsamość Polski wśród krajów Europy.”

*

Tak treść odczytu, jak i przeźrocza, bardzo interesowały słuchającą młodzież studencką. Po otrzymaniu dodatkowych wyjaśnień ze strony prof. Lorentza, wszyscy zapowiedzieli zwiedzenie wystawy z eksponatami polskimi rozmieszczonymi w salach Royal Academy of Arts. Prof. dr Zarnecki w zastępstwie dyrektora Courtauld Institute złożył należne podziękowanie prelegentowi za tak doskonały wykład.

Opr. Zygmunt KOTKOWSKI (Londyn)

Zamek w Baranowie swój obecny stan zawdzięcza przemysłowi chemicznemu. Pobliskie zagłębie siarkowe potrzebowało miejsca na konferencje, narady i spotkania. Kredyty zaspokoili te potrzeby, a równocześnie stworzono piękne wnętrza, a w podziemiach ciekawe muzeum geologiczne



L'ECOLE DU 7e ART

C'EST chose faite: l'École Supérieure de Cinématographie de Łódź est devenue l'École Supérieure Nationale de Cinématographie, de Télévision et d'Art Dramatique.

Connue dans le monde entier, cette école a formé un grand nombre de metteurs en scène qui par la suite ont rendu célèbres les films polonais. Le renom de l'école a attiré de nombreux étrangers venus se familiariser avec la technique du 7e art. Actuellement l'école compte 192 auditeurs dont 17 sont des étrangers. Depuis la création de l'école, 340 metteurs en scène et opérateurs ont été diplômés.

Dernièrement, il a été procédé à une réforme de l'école qui a pour but de former non seulement des techniciens de cinéma mais aussi de télévision. La popularité de la dernière des muses absorbe une quantité énorme de spécialistes d'autant plus qu'une seconde chaîne fonctionnera bientôt. Aussi c'est pour pouvoir répondre à la demande que le cycle des études a subi des mo-

difications. Ces changements sont particulièrement sensibles dans les sections de mise en scène, de prise de vue et d'économie de la production. Les deux premières années des études comprendront aussi bien le cinéma et la télévision et seulement ensuite les étudiants se dirigeront vers la branche choisie que ce soit le long-métrage, le documentaire, l'animation, le film expérimental ou encore pédagogique.

Dans cette école, les étudiants disposent d'un matériel qui leur permet d'apprendre les différents métiers sous l'angle de la pratique. Prochainement un camion de retransmission des programmes télévisés va élire domicile dans l'école.

Donc cinématographe et télévision vont coexister dans l'école et ainsi sera effacée la croyance qui veut que le cinéma ne peut s'entendre avec sa soeur télévision. Les spectateurs du petit et du grand écran ne peuvent que se réjouir, car ils seront les principaux bénéficiaires de la qualité technique et artistique des programmes à venir.



LES OUVRIERS-PAYSANS

Il y a 20 ans un curieux phénomène inquiétait. Il s'agissait du nombre grandissant de paysans qui cherchaient à augmenter leurs revenus en s'enrôlant dans l'industrie. Par contre, au moment de la moisson, ils délaissaient la fabrication pour s'occuper de leurs champs. Ce phénomène existe toujours. En 1950, 18% des petits propriétaires travaillaient à la fois dans l'industrie et chez eux, en 1970, ils sont 30%. Cela se traduit par environ un million de travailleurs — principalement des ouvriers — (pour 10 millions d'employés) continuant à diriger leur ferme. Parmi ceux qui se sont intéressés au problème, le Dr F. Kolbusz prétend „à côté de la réforme agraire, cette venue des paysans vers des sources financières autres que celles de l'agriculture, constitue une évolution des plus révolutionnaires de la campagne polonaise”.

Après quelques années il s'est avéré que cette couche de la population s'est parfaitement intégrée dans la ville et la fabrique. Le paysan a commencé à adapter chez lui les nouveautés qu'il rencontrait. Si au départ, la production agricole des régions abondant en ouvriers-paysans montrait un déficit,

maintenant elles sont florissantes. Construction et matériel se sont modernisés. L'élevage du bétail, l'établissement de vergers, sont les résultats obtenus; ainsi, dans la région d'Oświęcim où le pourcentage d'ouvriers-paysans était le plus grand, l'indice y a révélé le plus fort élevage de bétail, soit 200 têtes pour 100 ha.

Ce phénomène a entraîné une autre évolution, les bibliothèques particulières se sont multipliées dans 81% des foyers, de même en ce qui concerne les abonnements à la presse quotidienne et aux revues. De plus l'ouvrier-paysan investit volontiers dans les locaux d'habitation et il ne songe pas à fuir la campagne pour la ville.

Si l'on considère que l'époque précédant la seconde guerre mondiale vit 3 millions de personnes sans emploi à la campagne, le contraste est d'autant plus grand aujourd'hui, le cas des ouvriers-paysans est un phénomène heureux parmi d'autres.

EN COURANT... EN COURANT...

● Conformément à la réforme de l'enseignement introduite en Pologne, le cycle de fin d'études secondaires ne connaîtra plus les épreuves du baccalauréat. Par contre la scolarité est prolongée d'une année, soit 12 classes en tout.

● L'année passée, 59 bateaux dont 5 bateaux usines et 24 chalutiers, ont été construits dans les chantiers navals de Gdańsk, Gdynia et Szczecin. Par rapport à l'année précédente, la production a augmenté de 12% et l'exportation de 11,3%. Quant à l'exportation vers les pays occidentaux, elle a connu une hausse de 88,6%.

● Sur l'invitation de l'université de Menneapolis, l'archéologue Jacek Miskiewicz a participé à une expédition archéologique portant sur la recherche des cultures indiennes précolombiennes. Dans l'état du Minnesota il a été découvert des traces de cimetières d'indiens appartenant au groupe linguistique des Sioux. Ces recherches permettent de recréer l'histoire la plus ancienne de ce continent quant aux mouvements et à la fixation des tribus.

● N'ayant pas eu le temps d'aller rejoindre les chaudes et lointaines contrées, des cygnes sauvages ont décidé de passer l'hiver sur un lac près de Szczecin. Les 300 oiseaux sauvages ont bien choisi le lac situé en un endroit où les eaux ne sont jamais prises par le gel. La jeunesse a pris en charge l'approvisionnement des oiseaux et tous les jours les enfants se rendent en traîneaux au bord du lac pour y déposer de la nourriture.

● Combien de „Varsovie” existent par le monde? On en compte 24 aux Etats-Unis, 2 en France, 1 au Canada, 1 en Grèce, 1 en Australie et 1 en U.R.S.S. Si nombre de ces villes été ainsi baptisées, d'autres l'ont été à la gloire des Polonais ayant combattu loin de leur patrie pour „Notre et Votre liberté”.

● Lors d'une battue pour la capture de gibier vivant, un lièvre albinos s'est laissé prendre. Il provoqua une sensation car, mémoire de chasseur, on ne se souvient pas d'un pareil cas!

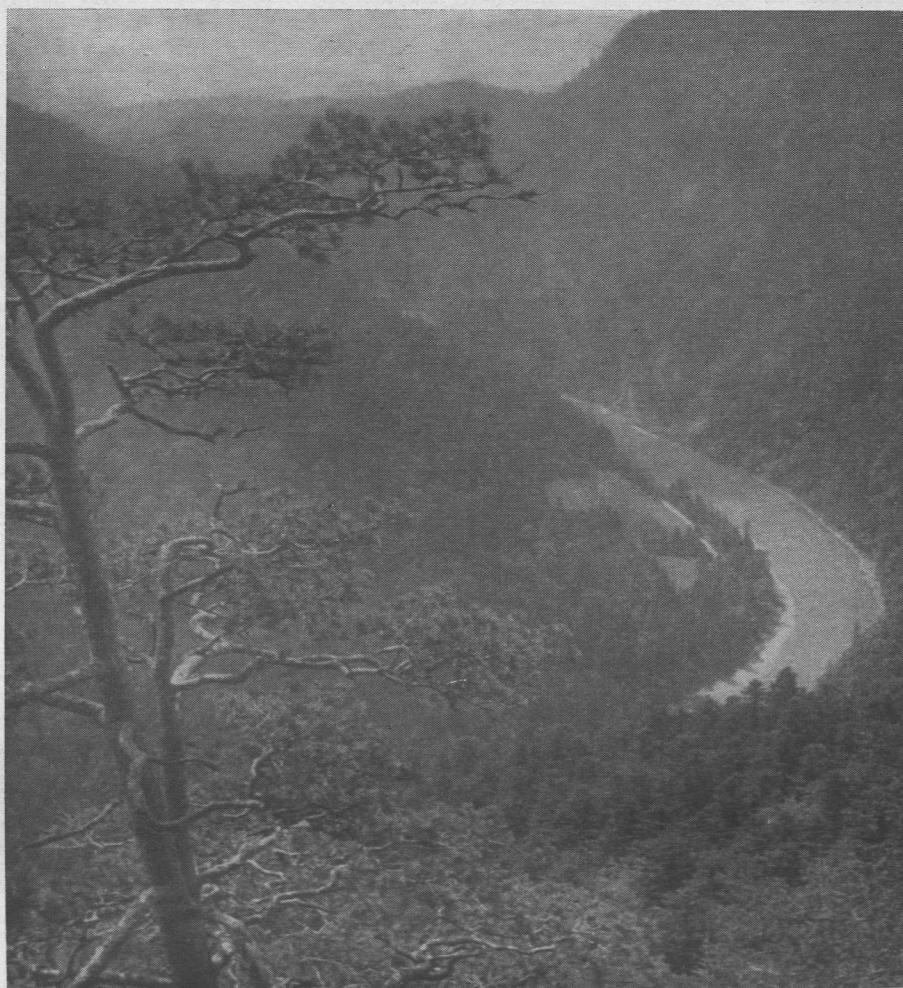
● Un festival des films polonais de long-métrage se déroulera à Lagow Lubuski, du 21 au 28 juin prochains. Les films sortis en exclusivité depuis le 1er juin 1969 au 31 mai 1970 y seront présentés. Indépendamment du festival, ces films seront projetés dans le même temps, en différents centres municipaux et ouvriers de la voïvodie.

● Une fabrique de ponts va être élevée à Kielce. Le coût de sa construction sera de 40 millions de zlotys et

l'achèvement des travaux est prévu en 1972. Cette entreprise produira par an environ 15 000 m³ d'éléments préfabriqués pour la construction de ponts.

● Wrocław et Szczecin seront le cadre de rencontres où les spécialistes des questions ayant trait aux ressortissants étrangers d'origine polonaise, se réuniront pour discuter de tous les problèmes en découlant.

● Le Conseil National des Femmes Polonaises s'est tenue dernièrement à Varsovie. A l'ordre du jour figurait les problèmes de la femme dans sa vie professionnelle, ses qualifications et son entrée plus large dans la vie politique.



LA SAUVEGARDE DES MONUMENTS

L'ANNÉE prochaine, les travaux de la construction de l'énorme réservoir d'eau de Czorszyn-Niedzica connaîtront leur point culminant. Aussi toutes les beautés du paysage „ont été sauvées” par des artistes-peintres qui les ont fixées sur la toile. Actuellement, les travaux durent pour assurer la sauvegarde des monuments historiques. Les principaux sont constitués par le château de Niedzica et les ruines à Czorsztyn. Le château a été élevé au XIVe s., il repose sur un rocher calcaire qui se dresse à 80 m. au-dessus du niveau du Dunajec. Le niveau de l'eau atteindra 50 m. au-dessus de la rivière et cela provoquera des changements dits géodynamiques. Aussi il a fallu renforcer les contreforts, des rochers et des couches avoisinant le château. A l'endroit où la pression de l'eau sera la plus puissante, il est prévu la construction d'un rempart de 20 m. de hauteur sur 15—20 m. de largeur qui freinera la montée des eaux en cet endroit.

Quant à l'église en bois datant du XV e s. à Dębno et la chapelle également en bois du XVIIIe s. de Manie, elles seront sans doute démontées pour s'élever ensuite en un autre endroit.

Eliza ORZESZKOWA

PANI DUDKOWA

U brzegu wiotkiej gałęzi, która kołysała się pod ciężarem, na straży gniazda pozostała jakby skurczona, zjeżona, z szyją w kierunku naszym wyciągniętą, parzyła na nas dwojgiem małych, czarnych oczu, do których w tej chwili wstąpiła cała jej dusza ptasia, dusza zaniepokojona, badawcza, pytająca, jakby prosząca...

W dziupli grubego pnia gruszy znajdowało się gniazdo, a na dnie jego czworo dudziat malutkich, zaledwie opierzonych i które zdołaliśmy przeliczyć, ale którym nie zdołaliśmy przypatrzeć się dokładnie, bo pozalutowaliśmy matki i niepokoić jej długo nie chcąc, odeszliśmy tak, jakeśmy przyszli — cichuteńko, na palcach.

Ale odtąd rodzina Dudków, w ciemnej dziupli gruszy mieszkająca, stała się przedmiotem naszej czulej sympatii i troskliwości. Bywają w życiu takie momenty, w których człowiek kocha trawę, kwiaty, ptaki, wita się z nimi co dzień jak z dobrymi znajomymi czy przyjaciółmi, cieszy się ich świetnością, współczuje ich biedom, a one nawzajem rozlewają po jego dniach i sercu uciechę i ukojenie. Może to są takie momenty, w których kochanie ludzkie rozlewać po nich zaczyna zasmucenie i niepokój.

Przed wszystkim nowo zawiązana znajomość wzniciła wśród towarzystwa naszego kwestię lingwistyczną. Matkę rodziny dudków nazwaliśmy od razu: panią Dudkową, ale wkrótce ktoś z towarzystwa, purysta językowy, przekonywał nas zacząć, że według zasad mowy polskiej, mówić należy nie Dudkowa, ale Duzdzina. Miał słuszność, lecz żeśmy już formy naszej po wiele razy użyli i że się nam ona podobała, zakrzyczyliśmy pedanta i pozostaliśmy przy brzmieniu: pani Dudkowa.

Co dzień, a czasem i kilka razy na dzień, jedna, dwie z nas lub wszystkie razem w jasną, słoneczną pogodę szłyśmy w głąb ogrodu i najciszej, najspokojniej, jakeśmy tylko mogły, zbliżywszy się do starej gruszy, przyglądaliśmy się życiu i wzrostowi rodziny dudków.

Z panem Dudkiem bliskiej znajomości zawiązać nie było podobna, bo najczęściej w domu go nie było. Czasem jednak siedział w chwili naszego przyjścia na gałęzi nad gniazdem rozpostartej w wyprostowanej postawie, zuchowaty i wesolo hukający, ale przy zbliżeniu się naszym odlatywał i albo zupełnie z oczu nam zniknął, albo na niedalekim drzewie usiadłszy, krył się w jego listowiu, tak że tylko brunatny czubek niepewnie jakoś i wcale nie buńczucznie wyglądał zza listowia.

Ale ona zawsze zostawała, coraz mniej niespokojna, coraz ufniej spoglądająca na nas z grubego sęku drzewa albo z najbliższej gałęzi.

Przynosiłyśmy i rozsypywały u stóp drzewa ziarna i okruchy bułki, które ona po odaleniu się naszym zbierała i w głąb dziupli zanosła. O kilka kroków tylko stojąc przypatrywałyśmy się jej zlatywaniu na ziemię i wlatywaniu do gniazda i ta bliska obecność nasza w niczym jej nie przeszkadzała. Aż przyszło do tego, że zaczęła odzywać się do nas. Gdyśmy zbliżyły się, wydawała z gardziółki dźwięki krótkie, jakby poufate: dzień dobry; lub przyjacielskie: co nam dziś przynosicie? Ani myślała już o żadnym strachu i spokojnie pozostawała na miejscu, gdzie znalazło ją nasze przybycie, najczęściej na dużym sęku sterczącym u samego otworu gniazda.

Widząc tedy, że nie sprawiamy przykrości żadnej matce, śmiało przypatrywałyśmy się dzieciom. Zglądając do dziupli widziałyśmy na jej dnie cztery główki, cztery dzióbki i niewyraźne w zmroku gniazda cztery ciała coraz większe. Wzrastają szybko i już nawet rozpoznać można było zarysy powstających nad główkami czterech czubków. Niezmiernie miłe wydawały się

nam te małeństwa i nie szczydziłyśmy dla nich ani ziarn, ani okruchów, ani pieszczotliwych słówek, które im były najpewniej obojętne, ale matce zdawały się podobać, przynajmniej nie budziły w niej żadnego niepokoju ani niezadowolenia. Siedziała sobie wtedy spokojnie na gałęzi lub na sęku, kręcąc czubą głową, czarnymi, żywymi oczkami rzucając we wszystkie strony i niekiedy cichym słowem naszym przywótcząc krótkimi, ale licznymi dźwiękami, jakby mówiła: tak! tak! śliczne są, miłutkie są te moje dziatki!

Raz, środ nocy, powstała silna burza z grzmotami i wichurą. Słyszałyśmy, jak za oknami szumiła ulewa, drzewa miotane wichrem skrzypiały, piorun kędyś w głębi ogrodu uderzył. Nikt spać nie mógł i wszyscy uczyli, że w noc tak straszną raźniej jakoś będzie w gromadzie. Wyszłyśmy tedy ze świącami w rękach z naszych sypialni i zaledwie spotkałyśmy się w bawialnym pokoju, jedna z nas zawołała:

— Co tam się dzieje z naszymi dudkami!

A inne:

— Może to w tę gruszę piorun uderzył?

— Wicher może ją złamać!

— Ulewa gniazdo im zaleje...

Biadania te nasze nad przypuszczalnym nieszczęściem dudków panowie podśluchali i nazajutrz wiele było śmiechów i żartów na temat: jakie to bywają troski niewieście!

Ale po burzy nocnej dzień zajaśniał prześliczny. Pobiegłyśmy do starej gruszy. Stoi brylantowa od świecących w słońcu kropel nocnej ulewy, w dziupli są, jak były, cztery dziubki i cztery czubki, już spore, a przyjaciółka nasza, pani Dudkowa, siedzi na mokrym sęku i z głową ku skrzydłom odkręconą dziobem pióra sobie wygładza, może osusza. Popatrzyła na nas i wróciła do starań około toalety swojej, przez ulewę i wichurę nocną nadwerężonej; przy czym odzywała się czasem, jakby mówiła: no, no! wszystko dobrze! bieda była, ale przeminęła! Malutkie dobrze się mają!

Niebawem jednak przyjść miała bieda inna, daleko sroższa i taka, która nigdy już przeminąć nie mogła. Zawsze tak bywa; przychodzą na istoty żyjące biedy różne, przemijają i znowu wszystko dobrze, przyjdzie taka, która przeminąć nie może i po której nigdy już istocie żyjącej nie będzie dobrze.

Siedzieliśmy wszyscy na obszernym ganku, z którego widać było znaczną część ogrodu, szereg klonów rozłożystych, białe ławki pod klonami, błękitny Niemen i płynące po nim złote tratwy. Było nas osób z dziesięć, rozmowa toczyła się ożywiona i gwarna, gdy nagle na drewniane ogrodzenie ganku spadł duży, brunatnej barwy ptak i w nieruchomej postawie jakby zastygł. Od pierwszego wejścia poznaliśmy w tym ptaku panią Dudkową i pierwszym uczuciem naszym było zdziwienie. Czego ona tu przyleciała? I jak to być może, aby ptak nieswojony tam przylatywał, gdzie znajduje się tyle ludzi i taki gwar głosów ludzkich panuje? Czy tak bardzo oswoiliśmy już ją z ludzkimi postaciami i głosami, że całkowicie lękać się ich przestała? I co ją tu sprowadziło? Czy przyleciała w odwiedziny do nas? Skądże wie, że tu mieszkamy, i jaka być może pobudka odwiedzin? W tym coś jest, o jest. Siedzi na poręczy ganku, jakby zastygła czy zamrzwiała, głosy nasze ożywione i nawet podniesione żadnego na nią wrażenia nie wywierają i tylko oczy swe przenosi wciąż z jednej z nas na drugą, drobne, czarne oczy, w które znowu zbiegła się cała jej dusza ptasia, ale tym razem przerażona, skarżąca się, żałowana. Ani wyobrażam sobie, by postawa i oczy ptasie wyrażać mogły taki przejmujący, bezgraniczny ból... Wszyscy to dostrzegli i któryś z panów nawet żartować przestając, serio rzekł:

— Ptaka tego spotkało jakieś nieszczęście... to widoczne! Ale dlaczego on tutaj właśnie przyleciał?

Otóż to! Nieszczęście, ale jakie? i dlaczego tu przyleciał?

Powoli, ciężko opuściła się a raczej spadła z poręczy ganku na podłogę i prawie u samych stóp naszych przechadza się poczęła. Dziwna to była przechadzka. Chodziła tak blisko nas, że piórami dotykała prawie brzegów naszych sukien i z głową podniesioną patrzyła nam w twarze tym dwojgiem czarnych ocząt żalości pełnych i zarazem jakby pytających, proszących. Trwogi od tak bliskiego zetknięcia się z ludźmi, najlżejszej nawet obawy nie widać było na niej ani śladu, tylko cały wyraz jej istoty i tych podnoszących się wciąż ku nam ocząt objawiał, obok bólu, jakby zapytanie naglące, jakby niemą, lecz przejmującą prośbę. Zdawać się mogło, że u stóp naszych szuka czegoś, że nas o coś zapytuje i o coś błaga... Patrzyłyśmy zdziwione, zasmucione, bezradne, gdy ktoś zauważył:

— Może skaleczona, ratunku szuka?

Prawda! Może skaleczona? Trzeba obejrzeć!

I biała dłoń kobieca, gotowa do ratowania i pieszczoty, sięgnęła po ptaka. O, nie! Na to nie pozwoliła! Ująć się nie pozwoliła. Furknęła skrzydłami i odleciała ale niedaleko, pomiędzy akacje, tuż przy ganku rosnące, gdzie zawiesiła się, dziobem ku gankowi zwrócona, i zamarała w nieruchomości, oczu z ganku nie spuszczać. Miała widoczną ochotę powrócić, ale lękała się. Teraz to już lękała się i kto wie, jaka walka, jak ciężka toczyła się w niej przez chwilę pomiędzy trwogą a niepojętym dla nas żądaniem czy nadzieją. Ostatnie wyciężyły. Zleciała z drzewa, znowu na poręcz ganku uśiadła i z oczyma w nas wlepionymi zaczęła wydawać dźwięki wcale inne niż te, którymi tam, nad gniazdem, zwykła była przemawiać do dzieci swoich i do nas. Dźwięki te chrypiały, skarżyły się, o czymś ogromnie smutnym opowiadały, o coś błagały... Było to tak wyraźne i przejmujące, że jeden z panów wstał i odchodząc rzekł:

— Róbcie sobie z tym biednym ptakiem co chcecie, ja na niego patrzeć nie mogę!

Nagle przyszło nam na myśl: może jakiś wypadek z gniazdem?

Biegniemy w głąb ogrodu i ona za nami leci. Zglądamy do dziupli: ani dzióbków, ani czubków, ani główek małych nie ma! Gniazdo opustoszałe! Dzieci porwane! Teraz wyjaśnił się nam bezgraniczny ból pani Dudkowej, ale nie wyjaśniło się — i nigdy w zupełności wyjaśnić się nie miało — dlaczego ona w nieszczęściu, które ją spotkało, do nas przyszła? dlaczego u stóp naszych właśnie zdawała się dzieci postradanych szukać i w twarze nasze patrzyła z tak żalnym pytaniem i błaganiem? Pytania te, które rzecz prosta bez odpowiedzi pozostać miały, budziły w głębiach naszych uczucie bardzo przykre. Czy wypadkiem nie przypuszcza ona, że to my właśnie porwałysmy jej dzieci? Czy dlatego właśnie nie szuka ich pomiędzy nami i czy nie błaga nas, abysmy je oddały? Tak nam ufała, tak wszelką trwogę przed nami odrzuciła i — oto... Może to dziwna rzecz, może i śmieszna, jeżeli człowiek dba o uczucia i opinię o nim ptaka, ale faktem jest, że przypuszczalne podejrzenie pani Dudkowej o tak nędzną zdradę zaufania budziło w nas — zawstydzenie i gorycz.

Ze zwieszonymi smutnie głowami szłyśmy z powrotem do domu, gdy na dziedzińcu dały się słyszeć głosy służących wołające:

— To Tadeuszek! to Tadeuszek małe dudki wyjął z gniazdko! Kto widział? ja widziałam, jak niósł je tam...

I już służba domowa wiedziała o naszym zmartwieniu, już wytoczyła śledztwo i już przestępcę wynalazła.

Był to dziewięcioletni syn jednego z parobków dworskich, silne i piękne chłopię, z bujną czupryną złotą, z błękitnymi jak turkusy oczyma.

Dokończenie za tydzień

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



Na szczyt skoczni zawodnicy wyjeżdżają wyciągiem



...by przed skokiem obejrzeć panoramę Zakopanego

ZIMOWA MEKKA POLSKICH SPORTOWCÓW

NIE odkrywam żadnej Ameryki i nie zdradzam tajemnicy pisząc, że Zakopane jest zimową stolicą Polski. Nazwa ta utarła się już dawno i chociaż mamy w Polsce wiele pięknych miejscowości górskich, Zakopane bez przerwy cieszy się największym powodzeniem.

Jest to miasto centrum polskiego narciarstwa. Tu odbywają się najważniejsze imprezy, tu też mieszka większość mistrzów Polski zarówno w biegach jak i innych konkurencjach. Sławny już w Europie, a i poza nią, Andrzej Bachleda, który tak pięknie spisał się na mistrzostwach świata w Val Gardena, gdzie dowiódł, że należy do najlepszych zjazdowców, również wywodzi się z Zakopanego. Pochodzi zresztą z bardzo usportowanej rodziny. Wystarczy powiedzieć, że ojciec popularnego „Ałusia”, również Andrzej, był wielokrotnym mistrzem Polski w konkurencjach zjazdowych. Obecnie cieszy się z sukcesów najstarszego syna i nie może się doczekać na rozwinięcie się talentu młodszego — Jasia. Papa Bachleda jest jednym z najlepszych polskich tenorów, a jego koncerty cieszą się niesłabnącym powodzeniem melomanów. Również mama Bachledowa była ongiś zawodniczką, a obecnie jest pełną obserwatorką rozwoju sportowej kariery synów.

Warto dodać, że Andrzej Bachleda jest studentem wydziału architektury Politechniki Krakowskiej.

Przewaga zakopiańskich narciarzy maleje jednak z roku na rok. Do głosu dochodzą zawodnicy z innych rejonów, zwłaszcza z Beskidów, a więc Wisły, Szczyrku, Bielska, a także z różnych miejscowości w Tatrach. Ot, choćby sytuacja w biegach kobiet. Hegemonia zakopianek przełamana została przez dziewczęta z niedalekiego Poronina. Ludowy Klub Sportowy „Poroniec” po raz pierwszy wpisał się na listę mistrzyń Polski w sztafecie 3x5 km. Po raz też pierwszy zwycięstwo nie przypadło zespołowi z Zakopanego. I nie byłoby w tym może nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w zwycięskiej sztafecie miały biec trzy siostry Majerczyk. Niestety jedna z nich przeżyła się w ostatniej niemal chwili i została zmieniona przez inną zawodniczkę. Ponieważ jednak w klubie trenuje już siedem sióstr Majerczykównien należy przypuszczać, że w przyszłym roku zdobycie tytułu mistrzyń Polski będzie sprawą wyłączonego rodzinną, a być może walka rozegra się pomiędzy dwiema sztafetami, złożonymi z samych sióstr. Takim rekordem nie może poszczycić się żaden kraj. Warto dodać, że ósma Majerczykówna jest także sławna. Zdradziła ona jednak narciarstwo klasyczne i zasmakowała w zjazdach. Od kilku lat najstarsza, Ludwika Majerczyk wielokrotnie była mistrzynią Polski w konkurencjach alpejskich. Dumny musi być tata Majerczyk z takich córek. Gdyby działało się to w czasach Adama Mickiewicza, zapewne zamiast „Trzech Budrysów” Wieszcz poświęciłby swoją balladę dzielnym dziewczętom z Poronina.

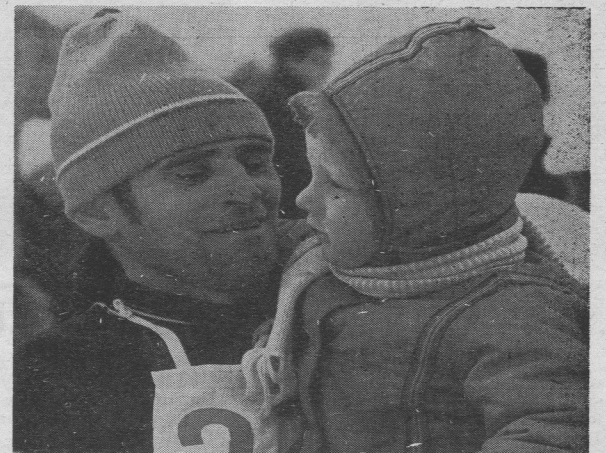
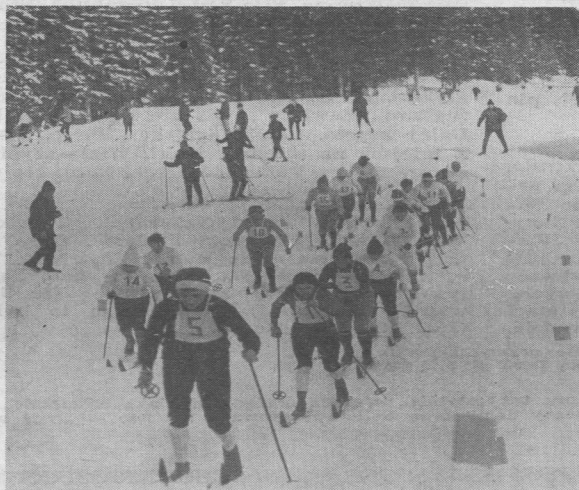
Do Zakopanego zjeżdżają nie tylko turyści i wczasowicze z całej Polski. Coraz więcej tam gości zagranicznych, a przede wszystkim Szwedów, którzy chętnie przybywają na krótkie, weekendowe pobyty, lub też dłuższy wypoczynek na narciarskich trasach. Przede wszystkim jednak Za-

kopane stało się Mekką polskich sportowców. Pamiętamy wszyscy, jak przed Igrzyskami Olimpijskimi w Meksyku sportowcy Europy i pozostałych kontynentów poszukiwali wysokogórskich miejscowości, wyposażonych w urządzenia sportowe celem lepszego przygotowania się do rozrzedzonej atmosfery, panującej w stolicy państwa Mayów. Następne Igrzyska odbędą się w Monachium, które położone jest na nieco tylko niższej wysokości nad poziomem morza niż Zakopane. Staje się to pierwszorzędnym walorem zimowej stolicy Polski, w której sezon trwa okrągły rok, a która wyposażona jest w doskonałe obiekty sportowe i brak jej jest właściwie tylko pływalni, choć plany przewidują budowę tego tak bardzo potrzebnego urządzenia.

W każdym razie ośrodek sportowy Zakopane tętni życiem. Kiedy byłem tam przed tygodniem, spotkałem kolarzy, pilnie przygotowujących się do startu w Wyścigu Pokoju na trasie Praga — Warszawa — Berlin. Jazda po głębokim, kopnym śniegu wyrabia kondycję i zdaniem trenera Łasaka stanowi podstawowy czynnik późniejszych sukcesów. Już w maju przekonamy się, w jakim stopniu pobyt w Zakopanem pomoże polskiemu kolarzom w uzyskaniu dobrych wyników w wielkim wyścigu.

Do Zakopanego przyjeżdżają „łyknąć” zdrowego, górskiego powietrza również i przedstawiciele innych dyscyplin sportu. W czasie ferii świątecznych w szkołach można tu było spotkać wioślarzy i kajakarzy, ciężarowców i szermierzy, którzy przerwę w nauce wykorzystali na krótki pobyt w górach. Przy okazji jeżdżą wszyscy na nartach, biegają po śniegu i robią dalekie wycieczki. Pomaga to niesłychanie nie tylko w nauce po feriach, ale także w codziennych, trudnych treningach, prowadzonych w miejscu zamieszkania. W

Sztafeta pań w walce o mistrzostwo Polski



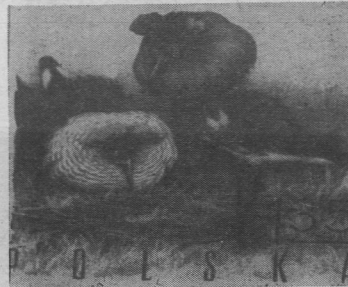
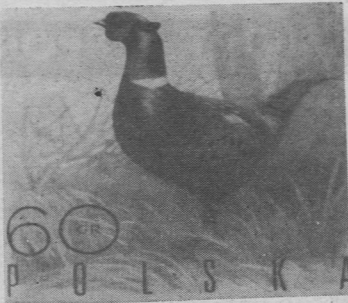
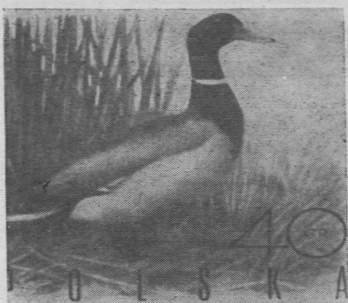
Czołowy polski dwuboista klasyczny Józef Gąsienica ma najmiłszą maskotkę — własnego synka

lutym, kiedy są ferie na wyższych uczelniach, Zakopane zaroilo się na półtora tygodnia sportową młodzieżą studencką. I znowu wszystkie obiekty tętniły życiem od rana do wieczora. W innych okresach odbywają się tu krótkie konsultacje. Zawodnicy przyjeżdżają na sprawdzenie swych postępów, otrzymują nowe wskazówki i zaraz wracają do pracy, nauki, oczywiście też do swych klubów i codziennego treningu. Tak więc przed Igrzyskami w Meksyku trzeba było szukać możliwości treningu daleko od Polski, m.in. we Francji w Font Romeu. Przed Monachium taka potrzeba nie istnieje — Mekka polskich sportowców, Zakopane, w zupełności wystarczy.

Wacław KORYCKI

Wczasowicze zamiast na skoki poszli na narty





Kącik filatelisty

PTAKI ŁOWNE

28 lutego ukazała się nowa seria znaczków przedstawiająca ptaki łowne. Seria składa się z 8 znaczków. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono następujące ptaki:

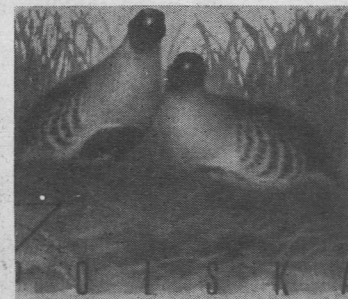
40 gr — krzyżówka — najpospolitsza dzika kaczką;

60 gr — bażant — żyje na polach i słabo zadrzewionych terenach w całej Polsce;

1,15 zł — słonka — zamieszkuje wilgotne lasy całej Polski;

1,35 zł — batalion — ptak siewkowaty, żyje na podmokłych łąkach, głównie na wschodzie Polski;

1,50 zł — grzywacz — dziki gołąb, pospolity w całej Polsce;



CIĄGLE JESZCZE POSZUKUJE RODZICÓW

Na łamach polskiej prasy ukazała się informacja o poszukiwaniu przez Piotra Wilka, 25-letniego mieszkańca Hannoveru, swoich rodziców. Zainteresowany wie o sobie tylko, że urodził się ok. 1944 r. w Bydgoszczy.

Jak trafił do Hannoveru? Zachodniemieckie czasopismo podało niedawno koleje jego losu. Z artykułu wynika, że w lipcu 1948 r. do domu sierot w Hannoverze przysłano kilkadziesiąt

wymizerowanych dzieci. Najmłodszym z nich był chłopiec jasnowłosy, mówiący po polsku, który nie znał języka niemieckiego. Na tasie na szyi malca zawieszona była tekturowa kartka z napisem: Peter Wilk, urodzony ok. 1944 roku. Jako miejsce swego zamieszkania Piotruś podał „Bagoszcz”, co w dziecięcym języku oznaczało Bydgoszcz. Do domu sierot w Hannoverze przybył ubrany w czerwony, bawełniany

3,40 zł — cietrzew — żyje na wrzosowiskach i moczarskich, głównie na północno-wschodnich terenach Polski;

7,00 zł — kuropatwa — pospolita w całej Polsce, żyje głównie na polach uprawnych;

8,50 zł — głuszc — zamieszkuje tereny gęsto zalesione na Pomorzu, w górach i na wschodzie Polski.

Projektantem znaczków jest art.plastyk J. Desselberger. Drukowane są techniką wielobarwnego offsetu w nakładach: 40 gr i 60 gr — po 6,5 mln szt.; 1,15 zł — 6 mln.; 1,35 zł — 5 mln.; 1,50 zł — 3 mln.; 3,40 zł — 2 mln. oraz 7,00 zł i 8,50 zł — po 1,1 mln. szt.

Format znaczków 40,5×40,5 em.

Les chanteurs chez nous



„LES CHARLOTS”

Ils sont 5. Ils déchainent l'hilarité dans toute la France. Ces 5 garçons ont adopté la célèbre maxime "Le rire est le propre de l'homme" et la mettent en pratique.

Leur groupe fut définitivement formé en Juillet 1966.

GERARD RINALDI alias "ALFRED" — le chanteur du groupe, JEAN SARRUS alias "EMILE" — guitare rythmique, LUIS REGO "LUCIEN" — guitare basse, GERARD FILIPPELI "MARCEL" — guitare et accordéon, JEAN-GUY FECHNER dit "FELIX" — batteur.

Invités par EUROPE N° 1 à l'émission de HUBERT, ils font un pastiche du Hit-Parade des succès. "ALFRED" toujours en mal de gags se retourne sur son petit camarade "MARCEL" et lui dit en guise de boutade "vas-y chauffe Marcel". Il n'en fallait pas plus pour créer un succès. A la fin de l'émission "Je dis n'importe quoi, je fais tout ce qu'on me dit" plus connu sous le célèbre titre "chauffe Marcel" était composé.

Ce premier 45 tours sortit en juillet 66, son succès commercial et populaire fut tel que même les plus optimistes en furent sidérés.

Un deuxième disque tout aussi drôle que le premier leur valait de passer sur la grande scène de l'Olympia au cours d'un Musicorama en Décembre 66.

Leur popularité fut définitivement consacrée par le 3eme 45 tours avec "Les Plais-bois", "Cet été, c'était toi" et leur passage en vedette américaine de l'Olympia de Hallyday-Vartan en Avril 67. Cette consécration était ac-

compagnée par la parution de leur premier 33 tours.

Demandés dans toute la France LES CHARLOTS sont aussi drôles sur scène que dans leurs disques. Ils savent par leurs gags sans cesse renouvelés plaire à tous les publics et ne finissent pas de nous faire rire.

WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

DOMINIQUE PALMOWSKI — La Maison de l'Europe de Haute Normandie, 73 Quai du Havre, Rouen (Francja) — pragnie nawiązać korespondencję ze studentem z Warszawy w języku francuskim.

ELŻBIETA ROZENEK — Lublin, ul. Konopnickiej 11 m 2 — ma 16 lat, jest uczennicą, chętnie nawiąże korespondencję z dziewczynką lub chłopcem w jej wieku.

MARIAN LITTECK — Stargard, ul. Słowackiego 7 m 18 — jest uczniem I klasy technikum (lat 16). Interesuje się muzyką młodzieżową, sportem, kolekcjonuje znaczki pocztowe i widokówki. Chciałby nawiązać przyjacielską korespondencję.

STANISŁAW CIESLA — Sieradz, ul. Siemionowicza 9 — pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję z osobą polskiego pochodzenia zamieszkałą we Francji. Od dawna interesuje się bogatą kulturą francuską oraz tradycjami przyjaźni polsko-francuskiej. Poza tym mógłby korespondować na temat literatury, filozofii, psychologii, sztuki w zależności od zainteresowań ewentualnego korespondenta. Zna języki: angielski, niemiecki, rosyjski, polski i słabo francuski. Ma 25 lat, jest żonaty i ma 1 dziecko.

WASILEWSKA ANNA — Olsztyn, ul. Gietkowska 2/7 — jest uczennicą 8 klasy szkoły podstawowej i bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Jej zainteresowania to takie przedmioty jak: chemia, fizyka i matematyka. Czyta chętnie dobre książki. Oczekuje na listy i przyrzeka, że na każdy odpowie.

ANDRZEJ PALUSZEK — Błonie k/Warszawy, ul. Warszawska 15 m 2 — chciałby za pośrednictwem „TP” nawiązać przyjacielską korespondencję na temat muzyki, teatru, geologii i turystyki z młodzieżą francuską. Ma 20 lat i uczy się zawodu górnika naftowego. Zna język francuski.

JERZY BARANOWSKI — Szczecin, ul. Langiewicza 1 m 16 — lat 17, uczeń technikum handlowego na wydziale handlu zagranicznego, pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą zamieszkującą we Francji. Zna język angielski.

MAGDA BODNAR — Wrocław, ul. Sempolowskiej 64 m 1 — od dawna pragnie nawiązać kontakt listowny z młodzieżą polonijną mieszkającą we Francji. Jest studentką, zna język angielski, niemiecki i rosyjski. Zbiera znaczki pocztowe, widokówki, prospekty, czasopisma i teksty francuskich piosenek.

JOZEF LUCZKO — Szydłowiec 32, powiat Brzeg, woj. opolskie — chciałby korespondować w celu wymiany płyt i widokówek. Może także pisać na różne tematy. Ma 25 lat.

ANDRZEJ PIETRZYK — Zabrzeż 274, powiat Bielski Biala, woj. katowickie — bardzo chciałby nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii w celu wymiany znaczków pocztowych, widokówek, płyt i fotosów.

la boutique polonaise

25, rue Drouot
Paris 9e

téléphone: 770-83-37
c.c.p, Paris: 189-46-68

Poleca niżej wymienione płyty — 30 cm 33 tours:

XL0165 POLSKIE PIĘŚNI ŻOŁNIERSKIE I LUDOWE.

Wiązanka dawnych pieśni żołnierskich. Rozszumiały się wierzby. Wiązanka pieśni walki 1939—1945. Echa mazurskie. Kwiaty polskie. Od Rzeszowa.

Wykonanie — Centralny Zespół Wojska Polskiego.

XL0204 ECHA OJCZYŹNY. — Wiązanka popularnych pieśni ludowych i żołnierskich.

Hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. Polonez „Pożegnanie Ojczyzny”. Pojedziemy na łów. Witaj majowa jutrzhenko. Tam na błonią błyszczą kwiecie. Grzmia pod Stoczkiem armaty. Rozkwitły pęki białych róż. Na Wawel. Płynię Wisła, płynię. Piękna nasza Polska cała. Albośmy to jacy tacy. Hej z góry jadą Mazury. Miała baba koguta. Mazur „Kuba Jurek”. Góralu czy ci nie żal. Hej tam pod lasem. Ty pójdziesz górą. Czerwone jabłuszko. Jak to miło wieczór bywa. Choć burza huczy wokoło nas. Uplywa szybko życie. Biały Mazur. Chodziłem po polu i zbierałem kłosy. Umarł Maciek. Poszedł Marek na jarmarek. W Saskim Ogrodzie.

Cana każdej płyty 23 franki. Doliczamy koszty własnej przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych posiadamy stale na składzie wielką ilość płyt nagranych w Polsce i we Francji.

Katalogi bezpłatnie na żądanie.

Polecamy też ostatnie nagrania Stefana Kubiaka N° 920090 — „W Krakowie przesiłny dom” oraz Bolesława Nowaka N° 7080 — „Dzisiaj wieczorem tańczymy”.

WŚRÓD POLSKICH KOBIET

HART I WIERNOŚĆ

Według danych statystycznych — jest ich ponad 150 tysięcy. Można powiedzieć, iż stanowią z górą 75 procent kadry nauczycielskiej w polskich szkołach podstawowych i liceach. Kobieta-nauczycielka w Polsce nie jest zjawiskiem rzadkim — lecz regułą. Przedstawiamy jedną z nich, trochę nietypową, gdyż od dwóch lat nie zajmuje się pracą pedagogiczną — jest na emeryturze.

Pani Władysława Knosalina jest jednak postacią szczególną. Jej ojciec — Jan Styp-Rekowski był w okresie międzywojennym jednym z czołowych działaczy polskich na rodzinnej Kaszubszczyźnie. Jego zaś dzieci przedzierały się poprzez kordon graniczny do Polski, by nie pobierać nauki w niemieckiej szkole. Wśród tych dzieci była i pani Władysława.

A kiedy w 1928 roku poseł do sejmiku pruskiego i gorący patriota Jan Baczewski, walczył w Niemczech polskie szkoły — jedna z nich powstała na Ziemi Bytowskiej, w pobliskim Płotowie. Tam też pani Władysława wystartowała do swej nauczycielskiej pracy. Jak nazwać ten drugi zawód, jaki wówczas zaczęła uprawiać? Pozostała mu wierna, mimo wszystkie przeciwności losu i wszelkie prześladowania, które nie zostały jej oszczędzone z rąk germanizatorów, a później hitlerowców.

Najtrudniejszy okres tej pracy — nauczycielskiej i patriotycznej — przypadł pani Władysławie na Olsztyn, gdzie od 1936 roku pełniła swe obowiązki. Hitlerowcy szkiełkowali i dzieci uczęszczające do polskiej szkoły, i pedagogów wpisanych na czarną listę, która później oznaczała nie tylko obóz koncentracyjny...

1 września 1939 roku spotyka ją cios najdotkliwszy z dotychczasowych: mąż, znany działacz oświatowy na Warmii i Mazurach, Ryszard Kno-

sala — zostaje aresztowany. Ona sama unika tego losu tylko ze względu na to, że spodziewa się dziecka. Potem jednak osadzono ją mimo to w koszalińskim więzieniu gestapo. Cios pada za ciosem: cała najbliższa rodzina znalazła się w obozach koncentracyjnych. W 1943 r. umiera córka, a w przeddzień wyzwolenia Warmii i Mazur przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie dociera wiadomość, że Ryszard Knosala zmarł w obozie w Dachau...

MADAME LA „MAIRESSE”

W czasach, które pamięta starsze pokolenie polskie, nazywano by p. Korzeniowską burmistrzem. O ile w ogóle na takim stanowisku można było wyobrazić sobie osobę piękną. Dziś oficjalny tytuł „pani merowej” brzmi: przewodnicząca Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lubartowie, nad Wieprzem. Adelę Korzeniowską cechuje nie tylko ujmujący sposób bycia, ale i stanowczość. Więcej: upór w realizacji podjętych inicjatyw i cierpliwość w pozyskiwaniu dla nich zwolenników.

Być może są to jej cechy wrodzone, ale możliwe także, iż doszła do nich w toku swej życiowej drogi, która jednym charakterystycznym jest na pewno: samodzielnością i zdrową ambicją. Pierwszy etap pracy: pielęgniarka w szpitalu. Wkrótce potem została przełożoną pielęgniarek. Między pierwszym a drugim etapem znalazła się obok niełatwej pracy — nauka. Pani Adela ukończyła szkołę średnią. Już jako przełożona pielęgniarek zapisała się na studium administracyjne przy uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie; studia ukończyła z wynikami dobrymi. Przy tym wszystkim wychowywała trójkę dzieci!

W czekającej ją działalności w radzie narodowej liczyły się osiągnięcia w pracy zawodowej, nauce i życiu społecznym. Adela Korzeniowska była aktywnym działaczem — wszędzie, gdzie czuła się potrzebna. Wysłano ją jako kandydatkę do rady narodowej, co było naturalną konsekwencją zdobytego społecznego zaufania. Została wybrana radną... Nie znalazła się tam dla zmanifestowania udziału kobiet w radzie narodowej. Szybko uzyskała zaufanie i poparcie mieszkańców. Stała się na czele prezydium.

Gabinet przewodniczącej Korzeniowskiej jest umeblowany skromnie. „Madame la mairesse” nie uważa bowiem, by najwymowniejszym atrybutem władzy, były wnętrza gabinetu. Sądzi bowiem, że naprawdę liczy się wygląd miasta. A swe przekonania wprowadza w czyn, skoro Lubartów najwyraźniej robi się coraz piękniejszy. Zaprzecza jednak, by to było jej zasługą. Mówi natomiast chętnie o mieszkańcach, którzy porządkują swoje miasto, budują ulice, pomagają w zakładaniu oświetlenia, a nawet w rozbudowie sieci telefonów. Tylko ktoś musi to przecież organizować, przekazywać, znajdować fundusze w budżecie miasta. (jk)

Trzeba olbrzymiego hartu ducha, wielkiej ofiarności i patriotyzmu, by mimo to wszystko pozostać wiernym swemu powołaniu. Pani Władysława od pierwszych dni wolności podejmuje pracę nauczycielską. Na rodzinnej Ziemi Bytowskiej, znowu na Warmii i Mazurach, by pod koniec pracowitego okresu swej pedagogicznej pracy wyjechała do Olsztyńskiego Studium Nauczycielskiego. To może smutny życiorys człowieka, który dla dobrej sprawy wszystko ofiarował. Warto go jednak przypomnieć w czasach, gdy naród i ojczyzna mogą się spokojnie rozwijać.



NASZE ŚWIĘTO

Jest taki dzień w roku, w którym mężczyźni w wielu krajach innym niż zwykle okiem oceniają kobiety. To 8 marca — Międzynarodowy Dzień Kobiet. Szczególnie uroczyście obchodzony jest on w Polsce. Już od wczesnego rana w kwiatarniach formują się długie kolejki panów. Każdy z nich wybiera najpiękniejszą kwiata przeznaczoną dla żony, matki, koleżanki z pracy. Jest to piękny zwyczaj. I dobrze, że przyjął się w Polsce tak powszechnie. Szkoda tylko, że Święto Kobiet nie trwa cały rok.. Jakby to było dobrze, gdyby każdego dnia w roku kobiety otaczane były taką czułością, dbałością, słyszały tyle komplementów co 8 marca. Dobrze by też było, gdyby panowie nie tylko raz w roku pomagali im w ciężkiej pracy domowej, gdyby miały czas, aby bardziej zadbać o siebie, pójść do fryzjera, odпочząć po pracy... Marzenia... marzenia...

Ja przynajmniej nie mam wyrzutów sumienia. Przez okrągły rok staram się dbać o wygląd zewnętrzny pań. Proponuję w naszym kąciaku mody rzeczy modne, ładne, praktyczne i takie, na które może sobie pozwolić każda z nas. I dzisiejsza nasza moda, chociaż świąteczna, przeznaczona jest



na dzień powszedni. Bo nie sztuką jest wyglądać ładnie i elegancko przy specjalnej okazji, lecz w każdej sytuacji. Nawet przy sprzątaniu, albo gdy przyjmujemy wiosenne kwiaty w dniu naszego święta.

KRYSTYNA



PANI ANNO!

W wieku 19 lat zaufałam człowiekowi, który mnie opuścił i zostawił samą z dzieckiem. W trzy lata później związałam się z mężczyzną, bo miałam mieć drugie dziecko. Zostałam z nim. Mielśmy dalsze dzieci, żyliśmy razem, ale nigdy nie było mowy o małżeństwie. Byliśmy szczęśliwi, kochałam go, był dobry dla mojego pierwszego dziecka. Dla mnie dzieci są wszystkim. Po szesnastu latach mój mąż (nie był mężem, ale tak go nazywam) powiedział mi straszną rzecz, że tylko dlatego ze mną jest, że wtedy, przed laty zaszedł z nim w ciążę. Płakałam bardzo, nic nie odpowiedziałam i życie toczyło się dalej. Byłam jeszcze młoda, zakochałam się do szaleństwa w pewnym mężczyźnie z sąsiedztwa. Mąż się o tym dowiedział, chciał mnie zabić. Wyleczyłam się z tamtego uczucia, zostałam z dziećmi i po raz pierwszy poprosiłam męża, żebyśmy wzięli ślub. On się zgodził. Urodziło mi się jeszcze dwoje dzieci. Ostatni syn przed trzema laty. I już nie mam męża. Od trzech

lat przestał być mężczyzną, nie jest dla mnie nawet bratem — nigdy mi nie wybaczył, jak się przekonałam tamtego romansu. Daje mi pieniądze, nie rozmawiamy prawie ze sobą, chyba tylko po to, żeby się kłócić. Nasze wspólne życie jest złamane. On mi wymyśla od najgorszych i ja dłużej tego nie mogę znieść. Jestem bardzo nieszczęśliwa. Mam dziś 43 lata. Czy mam odejść, zostawić wszystko, rzucić to, czemu poświęciłam wszystkie lata mego życia? Myślę, tylko o tym, żeby ze sobą skończyć. Mój mąż mnie nie kocha, zachowuje się jak obcy człowiek. Straciłam całą wiarę. Życie nie ma dla mnie żadnej wartości. Bo jak się dojdzie do takiego punktu, że nie można słowa powiedzieć i mąż patrzy z nienawiścią w oczach, to co pozostaje. Tylko skończyć z sobą.

ZROZPACZONA

SZANOWNNA PANI!

Cała ta historia jest dla mnie niezrozumiała. Jakże to? Mąż z panią żył przez tyle lat. Mielście dzieci i nagle ni stąd, ni zowąd, po latach, przypomniał sobie, że pani go zdradziła i się obrzuciła? Albo pani nie napisała wszystkiego, albo mąż zmienił się dlatego, że ma jakąś inną kobietę. Bo przecież gdyby chciał panią ukarać za zdradę, uczyniłby to od razu a nie po kilkunastu latach. Niezależnie od tego co się wydarzyło i jak wygląda prawda, niech pani przestanie myśleć o samobójstwie, niech pani

się opanuje i spróbuje trzeźwo spojrzeć na życie. Ma pani dużo dzieci. Nim staną się samodzielne, będzie im pani bardzo potrzebna. I to jest najważniejsze. Ma pani wobec dzieci, które przecież nie proszą się na świat, poważne obowiązki i jakże w tych warunkach myśleć o „skończeniu z sobą”? Nie ma pani prawa. A co do męża, to może warto by spokojnie, bez zderzania z nim pomówić i dowiedzieć się o co chodzi. Co się stało, że tak nagle zmienił swój stosunek do pani? Może uda się coś wyjaśnić i naprawić?

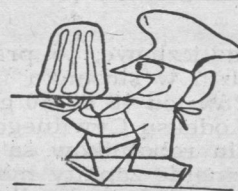
ANNA

AU FUMET SAVOUREUX

Croquettes de pommes de terre aux champignons

La simplicité peut être originale et l'originalité peut être savoureuse. Voici énumérées toutes les qualités du plat qui vous est proposé. Pommes de terre, champignon, persil ou fenouil, oeufs et chapelure.

Avec les pommes de terre il faut faire la plus normale des purées assaisonnée d'un gros morceau de beurre et



d'un verre de lait. Par ailleurs vous avez fait cuire 6 cèpes séchés et 4 oeufs durs. Vous hachez menu champignons et oeufs que vous jetez dans la purée (ou bien vous passez le tout à la moulinette). Vous ajoutez également un oignon haché revenu dans du beurre, un peu de persil ou de fenouil deux oeufs crus entiers, poivre, sel et une tas-

se de chapelure. Vous mélangez bien afin d'obtenir une masse homogène.

Vous formez ensuite des sortes de petites côtelettes plates, vous les trempez dans l'oeuf battu, et les roulez dans la chapelure. Il ne vous reste qu'à les faire frire dans du beurre, de préférence.

Et le tour est joué. Vous servez les croquettes avec une sauce tomate ou bien une sauce aux champignons (Dans ce dernier cas, employez l'eau de cuisson des cèpes). Pour le plaisir de l'oeil, vous habillez joliment chaque croquette d'un brin de persil.

ISTNY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W gazetach zaczynają się powoli pojawiać ogłoszenia dotyczące ferii wielkanocnych. Najprzeróżniejsze przedstawienia turystyczne, linie lotnicze, miejscowości letniskowe, pensjonaty i hotele proponują nam bajeczne podróże, leżenie do góry brzuchem na zalanych słońcem plażach, na których roi się od rozebranych do rosołu pończotnych madam i madmitazeli, pobyt w Afryce i bezkarnie klepanie stonia po zadku i wiele innych arcyprzyjemnych szaleństw i rozrywek. Ano, mój ty Boże kochany, pojechałoby się, pewnie, że pojechałoby się. I pojechałoby I poklepałoby się chętnie, i to nie tylko stonia. Ah, gdyby tak człowiek miał trochę więcej tej głupiej mamony, czyli pieniędzy! No nie? Dopiero by się pohasało!

Ale skoro z górą wiadomo, że nic z tego nie będzie, tedy miast bezowocnie marzyć o hasaniu, lepiej zająć się myśleniem. Mnie do myślenia pobudziło ogłoszenie reklamujące jedną miejscowość na Korsyce. Treść tego ogłoszenia jest następująca: „Zobaczcie jedyną miejscowość na Korsyce, gdzie jeszcze możliwa jest samotność”. Być może jest to tylko chwyt reklamowy, być może miejscowości, w których możliwa jest samotność, jest jeszcze na Korsyce niemato, ale nie jest także rzeczą wykluczoną, że to ogłoszenie wcale nie miało się z prawdą. Może rzeczywiście X jest jedyną miejscowością na Korsyce, gdzie jeszcze możliwa jest samotność i wypoczynek. Gdyby tak naprawdę było, to ja osobiście wcale, a wcale bym się temu nie dziwił. Dlaczego? Porozmawiając ze swoimi dziećmi i wnukami. Porozmawiając z młodymi ludźmi, którzy regularnie jeżdżą na wczasy. Spytajcie ich, czy na wczasach można naprawdę wypocząć, a dowiecie się, że dzisiaj każdy jako tako malowniczo skrawek ziemi roi się od rozwrzeszczanych, rozfotografowanych, rozmamłanych turystów, że najbardziej romantyczne eks-ciche ustronia pełne są cikliwego fetoru wydzielanych przez samochody spalin, ryku, kwiku, pustych butelek, zardzewiałych puszek, itd.

Powie ktoś: „No to co młodzi mają robić? Siedzieć w domu?” Skądże, ja nic podobnego nie powiedziałem. Niech sobie jeżdżą. Kiedyś i tak dojdą do wniosku, że gnieść się jak śledź w becze, łykać kurz i dym i przepychać się pomiędzy stłoczonymi tyłkami i autami, to nie są żadne wakacje, i wówczas albo będą spędzać wakacje w chałupie, albo przestaną jeździć na wakacje całymi stadami i uważać, że na wakacje można jechać tylko własnym samochodem, bo kolej jest dla dzia-

Chrońmy przyrodę

dów. Ale nawet jeśli pójdą po rozum do głowy, nawet jeśli kiedyś znajdą lekarstwo na to wakacyjne gnienie się w harmidrze i fetorze, to czy aby nie będzie już za późno? Czy aby będzie jeszcze wtedy gdzie jechać? Przecież dzisiejszy człowiek nie poprzestaje na paskudzeniu przyrody, na za smradzaniu jej benzynowym dymem i na uścielaniu łąk, lasów i plaż opróżnionymi fiolkami i innymi resztkami biesiad wyprawianych na wolnym powietrzu. Postawa, jaką dzisiejszy człowiek przyjmuje wobec przyrody, jest więcej niż skandaliczna. On ją — przyrodę — niszczy, dewastuje, rujnuje. Głupi! Nie zdaje sobie sprawy, że niszcząc przyrodę niszczy także i siebie samego!

W tym miejscu znowu ktoś zawoła: „Kto to tak robi? Kto tak paskudzi? Kto to jest, ten cep sakramencki? Dawać go sam i ziości!” Ktoś inny zakrzyknie może: „Po co ten Grzybek wypisuje takie rzeczy?! Przecież my jesteśmy ludzie porządni, sumienie mamy spokojne. Chyba nie do nas pije?”. A moi znajomi z Nordu pomyślą sobie pewnie, jak ich znam, że chodzi mi chyba o „to dziadostwo z Pas-de-Calais”, zaś moi kumple z Pas-de-Calais będą przekonani, że mam na myśli „tych chacharów z Nordu”. Bo u nas tak jest. Mieszkańcom Pas-de-Calais wydaje się, że oni są szlachci, a ci z departamentu Nord to „bose Antki” i dziady kalwaryjskie, a mieszkańcy Nordu uważają, że Pas-de-Calais to świat deskami zabity, i że tam z nikim o żadnej poważnej sprawie porozmawiać nie można, bo wszyscy są ciemni jak tabaka w rogu. Otóż nie. Ja nie mówię, że to Wy, albo że to Wasz szwagier, czy zięć, czy wuj Piotr z Calonne-Ricouart albo ciotka Melcia z Escaudain. Wszyscy jesteśmy porządnymi ludźmi. I wszyscy jesteśmy winni. Wszyscy zachowujemy się trochę tak jak dziki wódz barbarzyńskich Hunów, Attyla, który mawiał, że ziemia, po której stąpa jego koń, nigdy już nie porośnie trawą. My postępujemy akurat tak, jakby zależało nam na tym, aby już nigdy nie porosły trawą te wszystkie niezliczone miejsca, do których w okresie wakacyjnym docierają nasze dzisiejsze konie, to znaczy auta. Nikt nie jest winny i wszyscy są winni. Współczesny człowiek to jest każdy z nas. A współczesny człowiek naprawdę pustoszy przyrodę, i to nie tylko w czasie wakacji, niestety, ale przez cały okrągły rok. Niedawno temu przeczytałem w jednej gazecie, że substancje trujące spływające do rzek i mórz zamieniają stopniowo wody na całym świecie w martwe, zatrute zbiorniki. Najgroźniejszym i najczęstszym źródłem zanieczyszczeń

mórz są podobno przecieki ropy z licznie kursujących wielkich statków-zbiorników. Przykładem jest rozbicie się zbiornikowca „Torrey-Canyon” u zachodnich wybrzeży Anglii w roku 1967. Jak sobie z pewnością przypominać, tysiące ton ropy z tego statku wyciekło do morza, powodując na wybrzeżu brytyjskim i francuskim straty, oceniane na około 9 milionów szterlingów. Pamiętajcie chyba także zatrucie wody w Renie w lecie ubiegłego roku. Wyginęły wtedy dziesiątki tysięcy ryb. Fachowcy podkreślają, że ryby giną również na skutek wpuszczania do rzek gorącej wody. Gorąca woda zabija zarówno same ryby, jak i rybnie jaja i organizmy, którymi ryby się odżywiają. Czy to nie jest pożałowania godne? Sami powiedzcie!

W dawnych wiekach przyroda zagrażała ludziom. Dzisiaj jest odwrotnie: to nie przyroda grozi ludziom, to ludzie zagrażają przyrodzie. Dziś najdalsze zakątki świata zagrożone są tłumną ludzką obecnością, a przemysł i postęp w ogóle zadają przyrodzie rany nie do zagojenia. Szczególnie coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę, że tę zalewającą naszą planetę falę wandalizmu trzeba koniecznie zatamować. W Polsce, na przykład, powstał ostatnio Klub Prasowy „Krajobrazy”, który ma za cel popularyzację idei ochrony przyrody. Nie jestem batwachwałcą przyrody, ale zamierzam i ja popularyzować tę ideę. No bo przecież tak dalej siedzieć z założonymi rękoma nie można. Chrońmy przyrodę! Chrońmy przyrodę, chrońmy rybki, grzybki, chrońmy każdy krzaczek, bo jak tak pójdzie dalej, to nasze wnuczki nie będą nawet miały gdzie się z swoimi dziewczuchami cmokać.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI w KRAJU Termin zgłoszeń 31 marca 1970

Dowiadujemy się, że odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille i Lyon nastąpią w pierwszych dniach lipca 1970 r. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Zgłoszenia pisemne należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1970 r. dołączając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę dla otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

Oto adresy Konsulatów Generalnych:

w Paryżu — 31, rue Jean Goujon — PARIS 8-ème,

w Lille — 45, Boulevard Carnot — 59-LILLE

w Lyonie — 8, rue Tête d'Or — 69-LYON 6-ème.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie w miesiącu lipcu 17 lat oraz uczęszczanie do szkół dziennych. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju.

Opłata kolonijna wraz z ubezpieczeniem dziecka wynosi 270 franków.

Dalsze szczegóły na temat zapisów i wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

§§ MECENAS RADZI

P. STANISŁAW Z. — ROUEN (SEINE MARITIME)

Gdy zostałem przyjęty do pracy, właściciel młyna dał mi mieszkanie bezpłatnie. Od kwietnia 1969 r. zaczął mi ściągać po 100 frs. miesięcznie za komorne. Ponadto od kwietnia 1968 r. do czerwca 1969 nie regulował mi godzin nadliczbowych. Czy umowa zbiorowa pozwala mu zmusić mnie do płacenia za mieszkanie i czy moje żądania co do godzin nadliczbowych uległy przedawnieniu?

Jeżeli chodzi o godziny nadliczbowe, to pracodawca jest zobowiązany do zapłaty tych godzin w stosunku następującym: od 40 do 48 godzin tygodniowo — 25%; od 48 do 60 godzin — 50%. Co do przedawnienia, to art. 2271 Kodeksu Cywilnego przewiduje, że należności za wynagrodzenia dla robotników są przedawnione po 6 miesiącach. Powyższe domniemanie zapłaty może być jedynie obalone przez przenieśnię się pracodawcy do długu. W przeciwnym razie ustawa pozwala na pozwanie go do złożenia co do tego przysięgi. Ponieważ jednak z procedury i rachunków wynika, że godziny nadliczbowe nie były płacone, a więc jego roszczenia co do przedawnienia nie będą wzięte pod uwagę przez Sąd, zgodnie z istniejącym orzecnictwem, które wychodzi z założenia, że pozwany pracodawca nie może powołać się na przedawnienie, jeżeli dowód o braku zapłaty wynika ze środków obrony, jak to ma miejsce w pańskim przypadku. Co się zaś tyczy komornego, patron nie ma prawa bez pańskiej zgody wprowadzić zmiany do warunków, przewidzianych początkową umową. W związku z tym może Pan z powodzeniem zażądać zwrotu zatrzymanych przez niego pieniędzy tytułem komornego.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz zaliczki wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

75-LECIE „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”

Jubileusz swego 75-lecia obchodził w tym roku tygodnik „Przewodnik Katolicki”, wychodzący w Poznaniu. Pismo zaczęło ukazywać się w 1895 r. z inicjatywy ks. arcybiskupa Stablewskiego. Oprócz wychowania katolickiego pismo miało za cel wychowanie swych czytelników w duchu patriotycznym oraz obronę języka oj-

czystego. Redagowany w tym piśmie dział „Słowo Boże” przeznaczony był głównie dla Polaków mieszkających i pracujących w Niemczech. Materiały zawarte w tym dziale miały im zastąpić polskie kazania. Pierwszym redaktorem był ks. Kotecki, obecnie jest nim ks. dr Roman Mieliński.

REDUTA POLSKIEJ SZTUKI

Polsko-Amerykański Fundusz Stypendialny służy popieraniu polskości na terenie Stanów Zjednoczonych. Ostatnio władze Funduszu dokonały wyboru „Kobiet roku 1969”. Została nią Elżbieta Dziekońska-Krzemieńska, która debiutowała na scenach polskich w roku 1923 i grała wiele ról na terenie kraju. Po wybuchu wojny znalazła się w Kanadzie

organizując tam zespoły amatorskie wraz ze swoim mężem, nieżyjącym już aktorem Lucjanem Krzemieńskim.

Po wojnie oboje zakładają teatr „Nasza Reduta”, nazwany tak ponieważ p. Dziekońska występowała w czasie międzywojennym w znanym teatrze Osterwy — „Reducie”. W ciągu 20 lat wystawiono w Ameryce Płn. 40 sztuk.

UROCZYSTOŚĆ GWIAZDKOWO-NOWOROCZNA W ROUVROY

Komitet lokalny Stowarzyszenia „France-Pologne” zorganizował tutaj tradycyjną uroczystość gwiazdkowo-noworoczną. Przybyła na nią licznie miejscowa Polonia i wielu Francuzów — przyjaciół Polski. W sumie około 600 osób wzięło udział w tej miłej uroczystości. Wzięło w niej udział również wiele osobistości, a wśród nich mer Rouvroy — p. Auguste Pidoux, zastępca mera i przewodniczący komitetu lokalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Józef Zajac, wielu radnych miejskich, przewodniczący komitetu departamentalnego Stowarzyszenia

„France-Pologne” p. Aimé Laly oraz attaché Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. Stanisław Łopuszański.

Po otwarciu uroczystości przemówienia wygłosili oraz serdeczne życzenia pomyślności w 1970 roku złożyli zebrany organizator uroczystości p. Zajac, p. mer Pidoux, p. Aimé Laly oraz p. Stanisław Łopuszański. W części artystycznej występował zespół majorettes z Rouvroy, zespół Ligi Flandryjskiej z Montigny-en-Ostrevent oraz miejska orkiestra. Loteria fantowa oraz cukierki dla najmłodszych były miłym dopełnieniem uroczystości.



ODZNACZENIE ZASŁUŻONYCH MATEK

Dekretem prefekta departamentu Pas-de-Calais medalami „Famille Française” zostały ostatnio odznaczone liczne matki. Medal złoty otrzymała p. Bronisława Wieczorek, z domu Portka z Oignies — matka dziesięciorga dzieci, medale srebrne otrzymały: p. Aurelia Pitak, z domu Brzeska z Fouquieres-les-Lens — matka dziewięciorga dzieci, p. Marie-Madeleine Sauvage z domu Andrzejczak z Beuvry — matka ośmiorga dzieci, medal brązowy — p. Stanisława Anjorand z domu Małeczka z Royon — matka siedmiorga dzieci, p. Albina Bouchard z domu Smaciarz z Humeroeuille — matka pięciorga dzieci, p. Helena Gappa z domu Pietrzyk z Hersin-Coupiigny — matka pięciorga dzieci, p. Helena Gilbert z domu Szczepaniak z Lens — matka pięciorga dzieci, p. Lydia Janka z domu Kaja z Méricourt — matka pięciorga dzieci, p. Rozalia Kasprowiak z domu Corrière z Avion — matka pięciorga dzieci, p. Józefina Krawczyńska z domu Słopień — matka siedmiorga dzieci, p. Ongeborg Merlier z domu Starzyńska z Angres — matka sześciorga dzieci, p. Irena Misikowska z domu Mikołajczyk z Noeux-les-Mines — matka pięciorga dzieci, p. Agnieszka Nowacka z domu Kozłowska z Lees-en-Gohelle — matka siedmiorga dzieci, p. Wanda Staszewska z domu Switalska z Evin-Malmaison — matka siedmiorga dzieci, p. Irena Voisin z domu Kaczmarek z Sains-en-Gohelle — matka pięciorga dzieci, p. Janina Waligórska z domu Książczyk z Bruay-en-Artois — matka sześciorga dzieci, p. Anna Golec z domu Baran z Méricourt — matka sześciorga dzieci.

8. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

KONKURSY DZIECIĘCE

METZ. Ostatnio zorganizowany został tu departamentalny konkurs dla dziewcząt pod nazwą „Fée du Logis”. Konkurs ten wygrała Muriel Kubsz z CET Metz Sablon, drugie miejsce zajęła Monika Gajowska z Centre Menag. Jeanne d'Arc, 7 miejsce Josette Smorawińska z CET Merlebach, 16 — Françoise Lorenc z Ecole Couture Rombas. Najlepsze z tego konkursu wezmą udział w dalszych eliminacjach międzyregionalnych. Obecnie cieszą się one bardzo cennymi nagrodami departamentu Moselle.

MEDALIŚCI PRACY

LIBERCOURT. Ostatnio otrzymali srebrne medale za 25-letnią pracę: p. Edmund Antkowiak, p. Władysław Banaś, p. Józef Chmieliński, p.

NOTATNIK SPORTOWCA

MŁODZIEŻOWE BIEGI PRZEŁAJOWE

LIEVIN. W ramach okręgowego biegu na przełaj dla młodzieży szkolnej okręgu A.S.S.U w kat. juniorów-seniorów zwyciężył Cukier przed Maikiem, obydwaj z liceum Lens. Byczkowski z liceum Liévin był 9. W kat. minimów Rogalski z CES Descartes był 5.

MONTCEAU-les-MINES. Do finału mistrzostw szkolnych Francji zakwalifikowała się w czasie zawodów międzyokręgowych w Orleanie Gabriela Dąbrowska z E.A.B.M. w kat. junierek-seniorek.

GYMNASTYKA

HERSIN-COUPIGNY. Onegdaj odbyły się zawody gimnastyczne dziewcząt o mistrzostwo dep. F.S.G.T., którymi kierował sprawnie p. Szajek, prezes stow. Jeunesses Hersinoises. W kat. kadetek Drobotowska z Mericourt zajęła 7. Nawrocka z Sallaumines 14, Helena Rudnik z Sallaumines 17 i S. Pikosińska z Mericourt 24. W kat. junierek-seniorek C. Kowalska z Annay była 6.

PLYWANIE

AVION. W ramach spotkania miejscowych w pływaniu organizowanego przez Ecole-Club de Natation Avionnais wyróżnili się na dystansie 25 m stylem dowolnym Christine Jabłońska, Patrick Kowalski, G. Szwęda, a na od. 400 m stylem dowolnym Jean-Pierre Orzechowski.

DŹWIGANIE CIĘŻARÓW

CARVIN. Miejscowa sekcja zwoleńników dźwigania urządziła regionowe spotkanie siałczy Północy Francji. W kat. lekkiej Kurek był 2, a Macieszak 3, obydwaj z Libercourt. W kat. lekkociężkiej zwyciężył Kędzióra z Libercourt.

WYRÓŻNIENIA SPORTOWCÓW

LE CREUSOT. Tutejszy komitet uroczystościowy przyznał jednomyślnie tytuł honorowy za wyniki ub. roku Jean-Pierre Łojewskiemu z C.N.C., mistrzowi Francji w kat. kadetów oraz p. Bizkiewiczowi, który mimo 40 lat jest czynnym graczem w rugby.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 109, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny
◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

NOWA DEKORACJA DLA ZASŁUŻONEGO RODAKA

Rada Państwa wysp Comorres nadała p. Pawłowi Poziemskiemu Wielki Order Croissant Vert. P. Poziemski jest prezesem Federacji Kombatantów Alianckich w Europie; w kwietniu 1967 r. otrzymał już komandorię tego orderu. Za zasługi wojenne odznaczono go wieloma innymi dekoracjami. Posiada m.in.: Polonia Restituta IV Klasy, Virtuti Militari, Krzyż Walcznych, Croix de Guerre 1939—45, Ordre de Médaille de la Résistance du Grand Duché du Luxembourg oraz wiele innych angielskich, belgijskich i amerykańskich dekoracji. American International Academy oraz Academico en Humanidades przyznały mu dyplomy „Honoris causa”.

Z okazji otrzymania nowego orderu składamy p. przesowemu Poziemskiemu serdeczne gratulacje.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

ST. VALLIER. Tutejsze stowarzyszenie „L'Amicale-Boule” wybrało p. Pawła Beblika do nowego zarządu na zastępcę sekretarza oraz delegata do miejskiej komisji sportowej.

AUCHY-les-MINES. Walne zebranie „L'Amicale des Pechers” wybrało na delegatów rejonowych m. in. p. Kortylewskiego i p. Jana Gurbodę.

LIBERCOURT. Komitet uroczystościowy Fosse 5 odbył ostatnio swoje zebranie konstytucyjne. Zastępcą sekretarza został p. Albin Kozłowski, skarbnikiem p. Jan Czak, a jego zastępcą p. Edward Abraham. Kalendaryk uroczystości lokalnych przewiduje na 17 maja tzw. „braderie annuelle” oraz w dniach 14 i 15 czerwca ducasse i dwa bale.

MONTCEAU-les-MINES — MAGNY. Miejscowi buliści wybrali na swoim walnym zebraniu na prezesa aktywnego p. Franciszka Jankowskiego, a na skarbnika p. Stanisława Sobolewskiego. Skarbnikowi p. Sobolewskiemu wyrażono specjalne podziękowanie za wzorowe prowadzenie rachunków klubowych. Pierwsze spotkanie w dubletach odbędzie się 30 marca.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

AVION: Jean-Yves Kowalik. WINGLES: Fabian Zbierski. THUMERIES: David Patyk. OSTRICOURT: Emmanuel Walkowiak. EVIN-MALMAISON: Katarzyna Leszczyńska. LIBERCOURT: Nathalie Kolenda. MASNY: Magali Zdrojewski, Denis Grzelka, Stefan Butkiewicz, Sandrine Draspa. DOUAI: Regis Kłamiński, Rachel Zacharski, Waleria Sandecka. ST. VALLIER: Jerome Szprycha. BRUAY-en-ARTOIS: Lydia Budynek. SELIN: Christine Maciejewska. COURRIERES: Chrystelle Marzyńska, Bruno Walczak. SALLAUMINES: Fryderyk Wojtas. LOOS-en-GOHELLE: Cathy Zuberek. BILLY-MONTIGNY: Dorota Migdałska. FAMECK: Sylwia Jakumulska. MERICOURT: Laurence Klemczak. OIGNIES: Christelle Szymczak. BÉTHUNE: David Mieczysławski. LENS: David Dombrowski, Dany Jurdeczka. FOUQUIERES-les-LENS: Hervé Wnuczek.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

SOMAIN: Evelyne Zamyślewska i Philippe Givert, Anita Wróblewska i Georges Dessi, Nadine Jarzembowska i Christian Krzysztofiak, Danielle Ringeval i Alain Przysiek, Michelle Laurelle i Ariel Buczek. HARNES: Luigia Zagaria i Czesław Salomon, Mariana Konował i Daniel Delvallez. MASNY: Wiktoria Olejniczak i Alfred Smolarski,

Eliana Kowalska i Jean-Claude Ostrowski. HULLUCH: Josiane Desegher i François Radwański. LALLAING: Edyta Kaczmarek i Czesław Romanowski. BILLY-MONTIGNY: Yvonne Copin i Stefan Gołombowski, Jeanne Stokłosa i Eric Kotar.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LALLAING: Katarzyna Słonina z domu Szymczak, lat 72. BILLY-MONTIGNY: Edward Sikora, lat 21. MASNY: Raymond Lewandowski, Maria Grzeskowiak z domu Sieczarek, Eila Wainblum z domu Kuśnierz, Maria Krawczyk z domu Wiśniewiecka, Helena Zielińska z domu Babska. HARNES: Ignacy Chojnacki, lat 58, Antonina Politowicz z domu Woźniak, lat 74, Franciszka Woniak z domu Nowias, lat 83, Franciszka Michalak z domu Włodarczyk, lat 82, Teofil Wiecheć, lat 46. HOUDAIN: Roman Furmaniak, duży medal pracy, lat 70. WAZIERS: Jadwiga Ostrowska, lat 54, Anastazja Fudała, lat 60, Stefan Domagański, lat 75, Franciszka Matuszak, lat 23. ST. VALLIER: Marta Witkowska z domu Siwińska. DOUAI: Stanisław Ilski, lat 69 (Dorignies). FRAIS-MARAIS: Kazimierz Wiśniewski, lat 79. DORIGNIES: Leon Głowacki, lat 60. NOYELLES-sous-LENS: Helena Kwiczor z domu Kuskowska, lat 48. SALLAUMINES: Cezar Adamiak. LIBERCOURT: Edmund Talarek.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	
	10	11	12	13	14	15	16	17	18	
19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	
40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	
50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71
72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82
83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93
94	95									

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 19 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krątków rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 95 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą fragment wiersza J. Słowackiego.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 3 — 18 — 17 — 46 — 12 = np. Bałtyckie,
 34 — 5 — 13 — 53 — 49 — 20 — 2 — 10 — 8 — 9 = bzykanie natrętniejuchy,
 29 — 14 — 11 — 77 — 78 = zakonnik lub zastawa wodna,
 43 — 24 — 1 — 32 = legowisko zwierząt albo barłóg,
 37 — 42 — 31 = zwierzątko o kołczastym futerku,
 19 — 30 — 33 — 27 — 63 — 48 = kula karabinowa powodująca rany szarpane,
 16 — 26 — 82 = stalowy drog o kruszenia skał,
 25 — 45 — 59 — 35 — 71 = stoi w lesie na jednej nodze,
 54 — 21 — 44 — 28 — 80 = rzeźkość, siła żywotna, animusz,

- 85 — 41 — 6 — 36 = okrucho węglu,
 22 — 57 — 51 — 65 — 60 = do przenoszenia chorych,
 55 — 83 — 64 — 95 — 39 = ptak z kolorowym czubkiem,
 94 — 86 — 56 = biały barszcz na zakwasie z chleba,
 74 — 69 — 47 — 75 = elegancja, dobry smak w ubiorze, gust,
 4 — 81 — 90 — 52 — 58 — 89 — 62 — 70 = tomaty,
 92 — 66 — 61 — 7 — 15 = pod Grunwaldem,
 68 — 91 — 40 — 93 — 84 =

- 87 — 38 = szermierczy odwet,
 67 — 73 — 23 — 88 — 76 = jeden ze znaków zodiaku,
 79 — 50 — 72 = strzelona bramka.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIA z NR 5

KRZYŻÓWKI z PRZYSŁOWIEM

JAKĄ MIARKĄ MIERZYSZ, TAKĄ CI ODMIERZA.
 POZIOMO: 1) kąkol, 4) fundament, 9) notesik, 10) Witos, 11) parów, 12) Australia, 13) absencja, 15) moszcz, 18) pączek, 19) kontrast, 22) szeregowy, 24) miara, 26) inlet, 27) zasięki, 28) katarzynka, 29) astma.

PIONOWO: 1) kanapka, 2) kuter, 3) lasowanie 4) fiksacja, 5) nawisy, 6) aktor, 7) eksplozja, 8) tragarz, 14) szczebiot, 16) optymista, 17) potyczka, 18) posążek, 20) trafika, 21) ponton, 23) ekler, 25) agent.

LOGOGRYFU z PRZYSŁOWIEM

RĄCZKA RĄCZKĘ MYJE.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) piernik, 2) prządka, 3) piechur, 4) puszcza, 5) podkowy, 6) podarek, 7) poprawa, 8) posążek, 9) piecuch, 10) paszcza, 11) paskarz, 12) Pawełski, 13) promień, 14) petycja, 15) projekt, 16) przekąs.

PROJEKT DLA EMERYTÓW

Antoni Jaroszewicz, autor niezwykle ciekawej książki pt. „Libretta finansisty”, której fragmenty rok temu publikowaliśmy w „Tygodniku Polskim”, jest członkiem Rady Społecznej Domu im. Matysiaków. Ostatnio dzięki niemu powstała inicjatywa ułatwienia wielu rodakom mieszkającym w USA przeniesienie się na starość do Kraju i zakotwiczenia się w Warszawie. W tym celu na wydzielonym terenie w pobliżu matysiaków budynków, ma powstać drugi Dom Rencistów oraz wakacyjny pawilon hotelowy. Jarosze-

wicz mówi o tym z zapałem. Zapał ten tym bardziej jest godny podziwu, że autor „Libretta” liczy sobie lat osiemdziesiąt i kilka; mimo to prawie codziennie przyjeżdża z Milanówka, gdzie mieszka, do Warszawy — do teatru, na wystawę, do opery. Szczególnie lubi operę. Cóż dziwnego, sam ongiś śpiewał incognito na warszawskiej scenie przyjaźnił się ze Smirnowem, Dygasek, wprowadzał w świat Kiepurę, gościł u siebie Szalapina koncertującego w Warszawie.

TV DU 8 AU 14 MARS

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
 DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
 LE SCHMILBLICK — 18.30 (sauf le dimanche)
 POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
 VIVE LA VIE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 8 MARS

8.55. Télé-MATIN.
 12.02. La séquence du spectateur.
 13.15. „Les cousins”.
 13.45. Monsieur Cinéma.
 17.30. „A nous la liberté” — un film de René Clair (Raymond Cordy, Henri Marchand, Paul Olivier etc.).
 18.50. „Le retour de Popeye” — dessin animé.
 19.10. Duplex.
 20.40. „Monsieur” — un film de J. P. Le Chanois (Jean Gabin, Liselotte Pulver, Mireille Darc, Philippe Noiret)
 22.15. Elections cantonales.

LUNDI 9 MARS

13.35. Je voudrais savoir.
 14.45. „Echec à la mort” — une aventure de Sherlock Holmes.
 15.45. Eurovision: Course cycliste Paris—Nice (étape Paris—Joigny).
 20.30. „Boris Goudunov” — spectacle du théâtre Bolchoï, réal. R. Benamou.
 21.30. Variétés „Comme il vous plaira” — une émiss. de Denise Glaser.
 22.15. Les coulisses de l'exploit — une émiss. de R. Marcillac et Jacques Godet.

MARDI 10 MARS

16.05. Eurovision: Course cycliste Paris—Nice (étape Jovigny—Autun)
 20.30. „Sébastien et la Mary Morgan” — 1er épisode.
 21.00. „XX-e siècle” — Le Japon.
 22.30. Boxe: Les plus grands combats du siècle.

MERCREDI 11 MARS

16.15. Eurovision: Course cycliste Paris—Nice (étape Autun—Saint-Etienne)
 20.30. La caméra invisible.
 21.20. Année Beethoven.

JEUDI 12 MARS

15.45. Emissions pour les jeunes.
 16.10. Eurovision: Course cycliste Paris—Nice (étape Bollène—Plan de Luques)
 16.40. Emissions pour les jeunes (suite)
 20.30. Au Music-Hall ce soir, réal. A. Tarta.
 22.00. Le temps de lire — une émiss. de Pierre Dumayet.

VENDREDI 13 MARS

16.10. Eurovision: Course cycliste Paris—Nice.
 20.30. „L'Homme à la valise” nr. 2 „Suzanne”.
 21.20. Panorama.
 22.20. Cabaret de l'histoire.

SAMEDI 14 MARS

16.10. Eurovision: Course cycliste Paris—Nice (étape Plan de Luques—Hyères)
 16.40. Samedi et compagnie — une émiss. de Mick Micheyl.
 19.25. Fanfares et chorales.
 20.30. Cavalier seul.
 21.20. Le tribunal de l'impossible: „Un Mystère Contemporain” évocation dramatique d'Albert Husson, mise en scène: Alain Boudet.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
 ACUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)

COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30

24 HEURES DENIERE (C) à la fin du programme.

DIMANCHE 8 MARS

13.55. (C) Les animaux du monde.
 14.25. (C) „Il a suffi d'une nuit” — un film de Joseph Anthony (Dean Martin, Shirley Mac Laine)
 16.00. (C) L'Invité du dimanche: Louis Leprince-Ringuet.
 18.25. (C) Reportage sportif — Vol à ski.
 19.10. „Mays”
 20.30. (C) Civilisations: ce soir: „Quand bat le coeur de l'Inde”.
 21.25. (C) Emission musicale.
 22.30. (C) On en parle...

LUNDI 9 MARS

20.30. (C) „Les Grandes personnes” un film de Jean Valcic (Micheline Presle, Jean Seberg, Maurice Ronet).
 22.10. (C) Variétés.

MARDI 10 MARS

20.30. (C) Le mot le plus long.
 21.00. (C) „Le chien qui a vu Dieu” d'après une nouvelle de Dino Buzzati, mise en scène: Paul Pavlot.
 22.35. (C) On en parle...

MERCREDI 11 MARS

20.30. (C) Les dossiers de l'écran:
 „Lenine en 1918” — un film de Mikhaïl Romm (Chtchoukine, Tcherkassov, Markov).
 Débat sur „Les Premiers pas du Communisme”.

JEUDI 12 MARS

20.30. „Othello” — un film d'Orson Welles tiré de la pièce de Shakespeare.
 22.05. (C) Le petit cinéma de Georges de Caunes, réal. par Georges Dumoulin.
 23.00. (C) A propos.

SAMEDI 14 MARS

15.55. (C) Tournoi des Cinq Nations: Irlande/Galles.
 16.40. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.
 18.15. (C) Colorix: le monde merveilleux de la couleur „Chico le proscrit”.
 20.30. (C) Les mystères de l'ouest.
 21.20. (C) Musicolor, réal. Roger Pradinas.
 22.25. (C) Avis aux amateurs.
 22.55. (C) On en parle.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinesart
 Mme OI. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
 Cena prénumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
 Général: Danuta
 JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakt. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

ŚWINOUJŚCIE PO SEZONIE TĘTNI PRACA

ZE SZCZECINA do Swinoujścia jeżeli nie płynię się zalewem — ujściem Odry, to jedzie się autem. Trwa to ponad godzinę. Równa asfaltowa szosa prowadzi przez gęste iglaste lasy, na jesieni pełne grzybów i cudownego zapachu drzew. Chętnie zatrzymują się w tych lasach skandynawscy turyści, aby na chwilę odpocząć przed dalszą podróżą. Olbrzymie ciężarowe samochody wylądowane po brzegi towarami mijają się swobodnie a ich kierowcy pozdrawiają się skinieniem ręki. Przeważają wozy bułgarskie, jugosłowiańskie i szwedzkie. Jadą tranzytem przez Polskę, przez Swinoujście, które ostatnio tak zmieniło swe oblicze.

Swinoujście nadbałtyckiemu położeniu zawdzięcza rangę najpiękniejszego w Polsce ośrodka wypoczynkowego, kurortu i uzdrowiska. Wybudowane na dwóch wyspach: Wolin i Uznam, połączone linią promową, daje dodatkowe atrakcje turystom i wczasowiczom. Obecnie w miejscowościach uzdrowiskowych, położonych na 44 okolicznych wyspach i w samym Swinoujściu, w sezonie wypoczywa ponad 900 tys. przyjezdnych gości.

Ale Swinoujście już od dawna przestało być tylko znanym wczasowiskiem. Obecnie to wielki port przeładunkowy i baza rybołówstwa morskiego. Od kilku lat w dalekich portach na świecie, nauczono się już poprawnie wymawiać, nazwę nowego polskiego portu. Nazwę, tak ciężką do wypowiedzenia dla obcokrajowców.

W dzień i w nocy przez wąskie ramiona falochronu do portu w Swinoujściu wchodzi duże masowce, płyną po węgiel, po rudę. Już od rana ruch w porcie jest wielki, niektóre mniejsze jednostki płyną torem wodnym do Szczecina i dalej wodnym szlakiem Odry w głąb Polski. Codziennie widać smukłą sylwetkę polskiego promu „Gryf”, kursującego pomiędzy szwedzkim miastem Ystad i Swinoujściem. To właśnie „Gryf” wyrzuca z siebie setki samochodów, które spotkać można na szosie szczecińskiej. Wielka frekwencja, którą cieszy się prom „Gryf” stworzyła warunki do dalszej rozbudowy portu pasażerskiego. Podjęto pierwsze prace a w niedalekiej przyszłości wejdą do eksploatacji nowe jednostki pasażersko-towarowe. Przebudowana zostanie

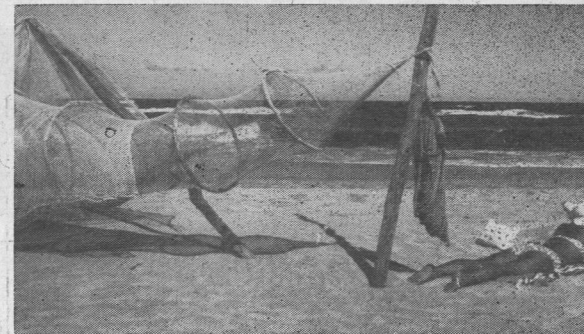


Fragment portu rybackiego. Na drugim planie nowe, smukłe wieżowce miasta



Port w Swinoujściu zbudowano kosztem 230 mln złotych i wyposażono w nowoczesne urządzenia przemysłowe

Wraz z portem rośnie nowoczesne miasto, rozwija się sieć usług i handlu. Na zdjęciu: nowa dzielnica Swinoujścia



Już niedługo tak będzie można leżeć nad brzegiem morza w Swinoujściu

przystań promowa, która obecnie nie wystarcza. Tak więc Swinoujście będzie nie tylko dużym portem przeładunkowym ale także nowoczesnym portem pasażerskim. Już przystąpiono do prac hydrograficznych na redzie, torze wyjściowym i w porcie.

Awans portu w Swinoujściu datuje się od chwili jego przebudowy i pogłębienia, co pozwoliło usprawnić obsługę statków o dużym tonażu, które w coraz większym stopniu dominują w trampingu oceanicznym. Port w Szczecinie nie może przyjmować statków o większym zanurzeniu niż 9,6 m, gdyż wiązałoby się to z pogłębieniem bardzo długiego toru wodnego. Postanowiono więc port w Swinoujściu dostosować do obsługi statków o większym zanurzeniu.

I tak na prawym brzegu Swiny, na pustym polu w miejscu gdzie jeszcze niedawno stały resztki pruskich fortołów, w ciągu trzech lat powstał — nowoczesny port przeładunkowy ze swymi placami składowymi, systemami taśmociągów i automatycznymi urządzeniami przeładunkowymi.

W 1968 roku na Dni Morza odbyła się tu dodatkowa uroczystość. Właśnie w tym dniu wpłynęły do portu pierwsze statki o nośności 35 tys. DWT. Obecnie robi się przygotowania do przyjmowania statków o tonażu ponad 60 tys. DWT.

Poza przeładunkowym portem w Swinoujściu rozwija się stale baza rybacka. W Zasadniczej Szkole Rybołówstwa Morskiego kształcą się przyszli rybacy dalekomorscy, na których już czeka wielkie przedsiębiorstwo rybackie „ODRA”, obecnie zatrudniające ponad 4 tys. pracowników. Przedsiębiorstwo z roku na rok rozrasta się, a rybacy stale zwiększają połowy.

Rozbudowa portu w Swinoujściu i stały wzrost floty rybackiej i handlowej, wywołały potrzeby wybudowania dużej stoczni remontowej. Założenia przewidują, że powstająca stocznia remontowa, przyjmie remonty wielkich statków o nośności, od 10 do 60 DWT jak i remonty kutrów rybackich.

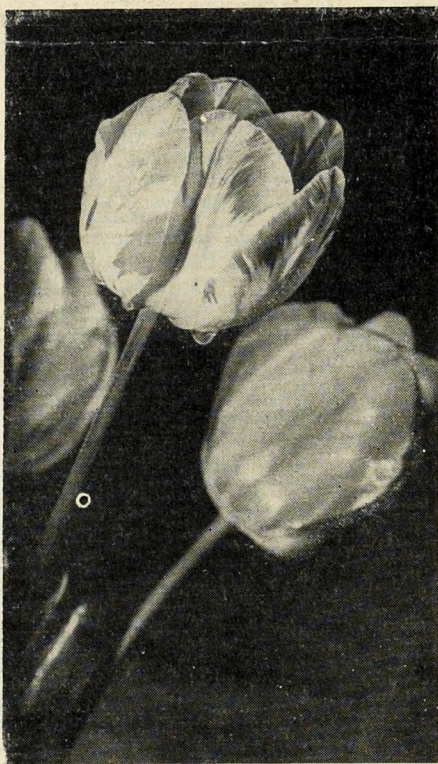
Jesienią i zimą, kiedy ruch turystyczny z natury rzeczy maleje, Swinoujście nic nie traci ze swego dynamicznego charakteru. Tętni pracą — morzem, rybołówstwem, przeładunkami, statkami z całego świata.

KRZYSZTOF PRÓCHNICKI



Każdemu miłemu gościowi pan Bogucki (w berecie) chętnie wręcza kwiatek

HOLENDERSKIE TULIPANY Z POLSKIEJ ZIEMI



Reprodukcja to jedno z trudnych i delikatnych zagadnień w hodowli roślin. Wielki zakład hodowlany a czasem indywidualny eksperymentator drogą wieloletnich prób, krzyżowań, doboru otrzymuje czy też, jak zwykle się mówi, „wyprowadza” nową odmianę zboża, rośliny uprawnej przemysłowej, kwiatu. Nawet w dużym przedsiębiorstwie (w Kraju noszą one nazwę Państwowych Zakładów Hodowli Roślin, w skrócie PZHR) ilość nasion, cebulek czy bulw takiej nowości jest niewielka. Ot, z jednego pola czy nawet grządki doświadczalnej.

Tymczasem okazuje się, że odmiana jest bardzo udana, ma cenne właściwości, jednym słowem nadaje się do wprowadzenia na rynek dla szerokich odbiorców. Ale zakłady czy instytuty doświadczalne nie są często w stanie wyprodukować materiału siewnego czy do sadzenia w ilościach jakich wymaga handel, są nastawione na dalsze, nowe eksperymenty hodowlane.

Tu na pomoc przychodzą gospodarstwa specjalizujące się w reprodukcji czyli hodowaniu już w wielkich ilościach materiału siewnego najwyższej klasy, identycznego z tym, jaki został dostarczony przez twórców. To właśnie reprodukcja.

Zasiać, poczekać do żniw, zebrać no-

we nasiona czy bulwy? Nie takie to proste! Każda nowa rasa zboża czy odmiana kwiatu w uprawie wyradza się, łatwo krzyżuje z innymi odmianami, traci swe właściwości. Następne pokolenie może już wykazywać duże i niepożądane odchylenia od wzorca. Nie mówiąc już o takich rozumiejących się samo przez się wymaganiach, jak absolutna czystość reprodukowanego materiału, który musi też być wolny od zakażeń grzybkami, wirusami i wszelkimi innymi chorobotwórczymi czynnikami. Jak ważne jest to zagadnienie dla rolnictwa i ogrodnictwa? Wystarczy powiedzieć, że w zeszłym roku w Kraju zespół naukowców, który opracował tzw. metodę hodowli sadzeniaków ziemniaczanych w rejonach zamkniętych, w warunkach gwarantujących absolutną czystość reprodukcji otrzymał za to osiągnięcie nagrodę państwową.

A przecież reprodukcja staje się z wolna jedną ze specjalności polskich, ba, jest „usługą eksportową”. Na Żuławach gdańskich jedno z państwowych gospodarstw rolnych od lat pracuje na zamówienie wielkich firm holenderskich, które są słynnymi na cały świat dostawcami nasion najwyższej klasy. Ale te ich nowe odmiany roślin kwiatowych i przemysłowych zostały wprawdzie stworzone przez hodowców

w Holandii, lecz zreprodukowanie powierzone jest polskimi rolnikami i ogrodnikami o najwyższych kwalifikacjach. Nasiona przychodzą na Żuławy w niewielkich paczkach, po roku wracają już workami. W Holandii są tylko dzielone na porcje i pakowane w torebki. Ta eksportowa usługa przysparza Krajowi bardzo poważnych dochodów.

Tego rodzaju usługami mogą się też zajmować, szczególnie w zakresie roślin kwiatowych, hodowcy indywidualni. Jednym z nich jest pan Franciszek Bogucki z Sulechowa w woj. zielonogórskim.

Pan Bogucki spędził kilka lat w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Jego zdrowie zostało poważnie nadszarpnięte tak, że do Kraju powrócił i przystąpił do pracy dopiero w roku 1947. Objął wówczas gospodarstwo rolno-ogrodnicze całkowicie zdevastowane przez wojnę. Wieloletni wysiłek nad jego odbudową i postawione na wysokim poziomie były naprawdę godny szacunku. Praca dała wyniki. Od 15 lat p. Bogucki znany jest w całym województwie, w Kraju a także w Holandii. W swoim gospodarstwie nastawił się na reprodukcję tulipanów holenderskich i obecnie hoduje ich 20 odmian. Wszystkie to w ścisłej współpracy z Centralą Ogrodniczą oraz Centralą Nasiennictwa Ogrodniczego — wielkimi instytucjami powołanymi właśnie do współpracy z takimi jak on hodowcami i zaopatrywania rynku w wyborowy materiał z ich hodowli. Centrala Nasiennictwa pomaga też panu Boguckiemu w kontraktach i wykonywaniu zamówień hodowców holenderskich.

Gospodarstwo Franciszka Boguckiego jest tak wzorowe, że do niego właśnie kierowani są na praktyki uczniowie i uczennice pobliskiego Technikum Rolniczego, przyszli specjaliści hodowli kwiatów, ogrodnicy dyplomowani. Zaś sam p. Bogucki, aktywny członek ZBoWiD-u, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką 10-lecia PRL, odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, laureat szeregu nagród, jest równocześnie jednym z czołowych działaczy społecznych Sulechowa i całego województwa zielonogórskiego.

Tekst: Jan CIESZYŃ

Zdjęcia: Tadeusz ZAGOŹDZIŃSKI (CAF)

